

VHR. D'ABERNON

OSIEMNASTA DECYDUJĄCA
BITWA W DZIEJACH ŚWIATA

POD WARSZAWĄ 1920 R.

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD Z ANGIELSKIEGO

PRZY WSPÓŁPRACY TŁUM. S. A. ARNSENA
opracował i wydał

Dr. ARTUR DOBIECKI
Senator Rzplitej Polskiej

SKŁAD GŁÓWNY: DRUKARNIA MAZOWIECKA, SZPITALNA 1, TEL. 649-04

W A R S Z A W A

1 9 3 2

Z 2 MAPAMI W TEKŚCIE I 3 MAPAMI ODDZIELNIE
ORAZ Z 2 PORTRETAMI

Drukarnia Mazowiecka, Warszawa Szpitalna 1, tel. 649-04.

OD WYDAWCY

Książka Lorda D'Abernona wydana w Londynie w 1931 r. rozeszła się zagranicą w ogromnej ilości egzemplarzy w języku angielskim, czyniąc przewrót w pojęciach anglosasów co do znaczenia Polski w cywilizacji ogólnoświatowej i roli jaką Polska odegrała w jej obronie. Wydanie tego dzieła, wykazującego światu genialne posunięcia Naczelnego Wodza oraz bohaterski wysiłek naszej młodej Armji i społeczeństwa — jest tem ważniejsze, że wyszło ono z pod pióra wybitnego przedstawiciela tego Narodu, który zwykł zawsze trzeźwo i bez sentymentu oceniać wagę wszelkich zdarzeń i czynów.

Znaczenie tej książki zagranicą — jest głównym powodem niniejszego wydania w języku polskim, — i dlatego także Pan Minister Spraw Zagranicznych August Zaleski, kierujący nieprzerwanie od kilku lat naszą polityką zagraniczną, zechciał napisać doń swoją przedmowę.

Dr. Artur Dobiecki

P R Z E D M O W A
D O W Y D A N I A P O L S K I E G O , N A P I S A N A P R Z E Z
P A N A M I N I S T R A S P R A W Z A G R A N I C Z N Y C H
A U G U S T A Z A L E S K I E G O

Rok 1920. Czyż o roku tym nie możnaby powiedzieć tego, co poeta mówił o roku 1812:

„O roku ów! kto ciebie widział w naszym kraju!“.

Widział go i to widział z bliska, bo na ważnym i wysokim będąc stanowisku, człowiek tej miary, co Edgar Vincent Wicehrabia D'Abernon.

Mąż stanu o bardzo wszechstronnem doświadczeniu politycznem, ekonomicznem, prawnem i dyplomatycznym — zajmował cały szereg wybitnych stanowisk w swym kraju i w różnych częściach świata. Karjerę swoją rozpoczął od wstąpienia (1877) do gwardji królewskiej, którą niebawem jednak opuścił w stopniu porucznika. Po krótkim pobycie w kolonjach, został członkiem Rady Długu Ottomańskiego, a w ciągu roku jej Prezesem (1883). Następnie zajmował kolejno stanowisko Doradcy finansowego Rządu Egip-

skiego i Gubernatora Banku Ottomańskiego. W roku 1899 został wybrany na Posła do Parlamentu, jako kandydat stronnictwa konserwatywnego. W 15 lat później przeszedł do Izby Lordów z tytułem barona. W roku 1920 został mianowany na odpowiedzialne stanowisko Ambadora Jego Królewskiej Mości w Berlinie, gdzie pozostawał przez lat 6 i ustąpił podniesiony do godności Wicehrabiego. Już w pierwszych dniach swego pobytu w Berlinie Lord D'Abernon wysłany został w misji nadzwyczajnej do Polski, z powodu niebezpieczeństwa, w jakim się ona znalazła wobec wzmożonej siły natarcia bolszewickiego. Pobyt Lorda D'Abernon w Polsce nie trwał długo, bo zaledwie miesiąc — od 25 lipca do 25 sierpnia. Czas stanowczo zbyt krótki, aby dobrze się zorientować w naszych stosunkach, ale zato epoka, w której działały się rzeczy niezmiernej wagi nietylko dla Polski, ale i dla całej Europy, a nawet i dla świata. Zrozumiał to tak wytrawny statysta, jakim był Lord D'Abernon. Z notatek, poczynionych w czasie swego wśród nas pobytu, a które obecnie rozszerzywszy i dopełniwszy je komentarzami, podał do publicznej wiadomości, — widać, jak wielkie, historyczne znaczenie przywiązuje autor do

roli, odegranej w roku 1920 przez Polskę, jako obrońcę cywilizacji zachodniej. W owej tak ważnej dla ludzkości chwili mało kto zdawał sobie sprawę z tego, co właściwie ważyło się na polach nadwieprzańskich, kiedy to młoda, źle wyekwipowana i stosunkowo nieliczna Armja Polska pod osobistem dowództwem swego genialnego Wodza stawiała czoło najeźdźcy. Zrozumiał to i zapisał Lord D'Abernon. I może dobrze się stało, iż nie ogłosił on swoich wspomnień natychmiast. Zbyt roznamiętione były umysły, zbyt wielkie były w niektórych kołach iluzje, zbyt silnie w nich wierzono w aksjomat „ex oriente lux“, wśród zaś, nieumiejących nagiąć umysłów swych do nowej konfiguracji Europy, zbyt niedoceniano wysiłku Narodu Polskiego nad stworzeniem własnego państwa. Dziś, po latach zgórą dziesięciu, wiele namiętności czasów wojennych przycichło, coraz więcej ludzi godzi się z koniecznością, mącącej ich wygodę, rewizji swoich przyzwyczajzeń politycznego myślenia. To też dzieło Lorda D'Abernon może liczyć obecnie na bardziej rzeczowe i bardziej spokojne przyjęcie, niż miałoby ono lat temu dziesięć.

W artykule, ogłoszonym w dniu 17 sierpnia 1930, jako w 10-ą rocznicę zwycięstwa, Lord

D'Abernon ujął lapidarnie myśli, które właściwie stanowią syntezę jego książki:

„Współczesna historia cywilizacji zna mało wydarzeń, posiadających znaczenie większe od bitwy pod Warszawą w roku 1920. Nie zna zaś ani jednego, któreby było mniej doceniane... Gdyby bitwa pod Warszawą zakończyła się była zwycięstwem bolszewików, nastąpiłby punkt zwrotny w dziejach Europy, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, iż z upadkiem Warszawy środkowa Europa stałaby otworem dla propagandy komunistycznej i dla sowieckiej inwazji“.

A dalej:

„W wielu sytuacjach historycznych Polska była przedmurzem Europy przeciw inwazji azjatyckiej. W żadnym atoli momencie zasługi, położone przez Polskę, nie były większe, w żadnym momencie niebezpieczeństwo nie było groźniejsze“.

I wreszcie:

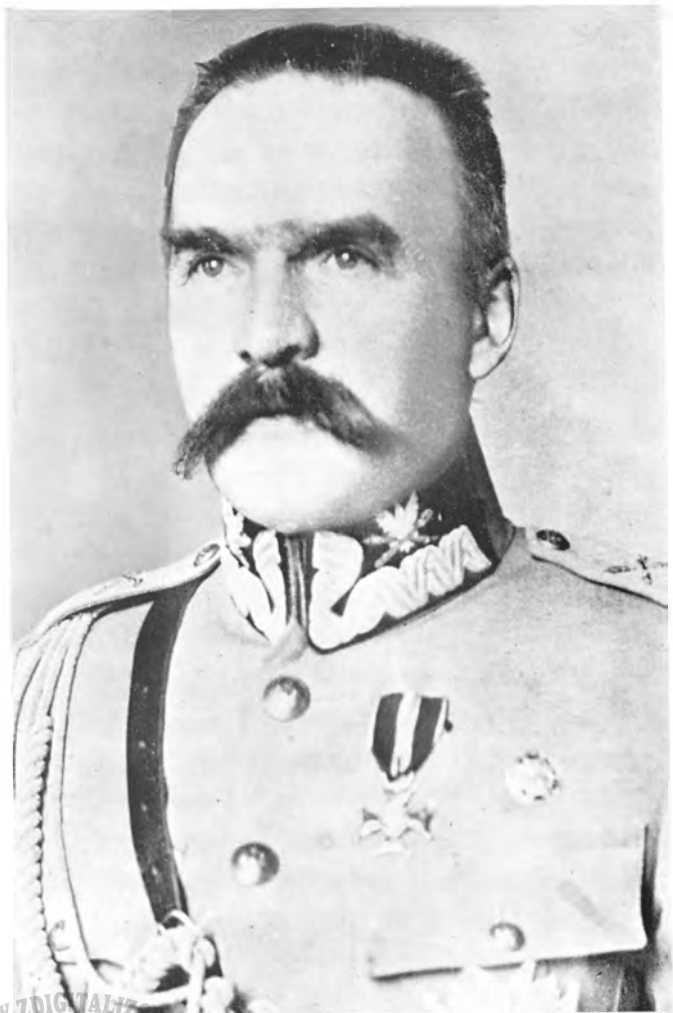
„Zwycięstwo osiągnięte zostało przede wszystkim dzięki strategicznemu geniuszowi jednego człowieka i dzięki przeprowadzeniu przez niego akcji tak niebezpiecznej, że wymagała ona nie tylko talentu, ale i bohaterstwa“.

Oto prawdy, które Lord D'Abernon przed-

stawił światu w swem dziele. Wychodzą one z pod pióra nietylko naocznego świadka, ale i uczestnika wypadków roku dwudziestego, uczestnika, który z urzędu swego miał wgląd do bardzo wielu spraw, dziejących się wtedy w Polsce. A zaznajomienie się z dziełem Lorda D'Abernon przekona każdego, iż jest on krytykiem surowym, ale sprawiedliwym i że jeżeli zdecydował się na ogłoszenie takiej oceny faktów, które miały miejsce u nas w roku dwudziestym, to zrobił to dlatego, iż takie jest jego głębokie przekonanie. I cóż z tego, iż w niektórych wypadkach, znając nas mało — bo wszak miesiąc tylko przebył wśród nas — nie zrozumiał może należycie naszych intencji, nie docenił naszych dobrych chęci i zbyt może ostro skrytykował niedomagania naszej młodej — bardzo jeszcze wówczas młodej — państwowości. Wobec tych zasług, które nam przyznał, są to drobiazgi, o których mówić nie warto. Wykazują one tylko jego szczerść i potwierdzają chęć sprawiedliwej i bezstronnej oceny. To też Lordowi D'Abernon należy się szczerza wdzięczność społeczeństwa polskiego za to, iż ocenił czyn naszego Narodu i jego Wodza, oraz zato, że dał przed światem świadectwo prawdy. A tym, co podjęli wydanie dzieła tego po polsku,

należy się również serdeczne podziękowanie za to, że postawili przed oczami polskiego społeczeństwa bezstronną ocenę czynu, który przez wielu Polaków nawet nie został należycie zrozumiany, ani oceniony, a który dumą napełniać winien serce każdego Polaka.

August Zaleski



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE

Photo Topical Press Agency.

CBW

cbw.wp.mil.pl

MARSZAŁEK PIŁSUDSKI

OSIEMNASTA DECYDUJĄCA BITWA W DZIEJACH ŚWIATA.

Według obliczeń Creasy'ego było do roku 1851 piętnaście decydujących bitew światowych. Od tego roku, każdy chyba to przyzna, dwie jeszcze bitwy, pod Sedanem i nad Marną, zasługują, aby je zaliczyć jako następne w owym szeregu zdarzeń pierwszorzędnego znaczenia. Aczkolwiek obie one nie przyniosły bezpośrednio zakończenia wojen, ani nie były walką współzawodniczących ze sobą cywilizacji, jednakże mogą stanąć w szeregu wydarzeń światowych, dzięki głębokiemu wpływowi, jaki wywarły na polityczne położenie w Europie.

Założenie niniejszej książki oparte jest na przekonaniu, iż w roku 1920 stoczona i wygrana została bitwa równej doniosłości dla całego świata, a nie mniej decydująca od Sedanu i Marny, przez swoje znaczenie dla kultury, wiedzy, religii i politycznego rozwoju ludzkości.

Sąd o tem, jaką z bitew należy zaliczyć do rzędu wydarzeń wszechświatowych, jak to już Creasy ustalił, musi być z natury rzeczy dowolny, a wybór pozostanie z konieczności nazawsze przedmiotem dyskusji i sporu. Pod tym względem

skłonny jestem podzielić pogląd Hallama, najbardziej bezstronnego z historyków, który twierdzi, iż czynnikiem decydującym i ostatecznym kryterjum winna być odpowiedź na pytanie, czy skutek wręcz przeciwny, to jest zwycięstwo pokonanego przeciwnika, dokonałoby gruntownego przewrotu w dziejach świata?

Zdaniem mojem, nie ulega żadnej wątpliwości, że bitwa pod Warszawą w 1920 roku posiada wiele tych cech, które są konieczne, jeżeli pewne wydarzenia mają mieć wszechświatowe znaczenie. Walczące ze sobą cywilizacje były do gruntu odmienne, cele i metody przeciwników najostrzej sprzeczne ze sobą, nie była to więc waśń pokrewnych sobie plemion, lecz raczej zmaganie się zbrojne dwóch zasadniczo rozbieżnych światopoglądów. Rezultatem tej walki był ponadto natychmiastowy, a do dziś dnia trwający Pokój.

Czytelnikowi, po przeczytaniu mej książki, pozostawiam sąd o tem, czy znaczenie, do jakiego rości sobie prawo Warszawa, opiera się na słusznych podstawach. Ja ze swej strony starałem się w najbardziej prosty sposób zebrać fakty i opowiedzieć zdarzenia, unikając przesady i niewłaściwej stronniczości w jakimkolwiek kierunku.

Gibbon pisał, w sposób, który wywarł na wielu niemiłe wrażenie: „Gdyby Karol Martel nie za-

hamował podbojów saraceńskich w bitwie pod Tours, to niewątpliwie wykładanoby dziś Koran w uczelniach Oxfordu, a uczniowie staraliby się udowodniać ludności świętość i prawdę objawień Mahometa“.

Bitwa pod Tours stoczona została w roku pańskim 732. W słowach niemniej dobitnych mówić należy o wypadkach z 1920 roku. Gdyby Piłsudski i Weygand w Bitwie pod Warszawą nie zdołali powstrzymać triumfalnego pochodu armji sowieckiej, to nietylko Chrześcijaństwo doznałoby klęski, lecz i cała cywilizacja zachodnia znalazłaby się w niebezpieczeństwie. Bitwa pod Tours ocaliła naszych przodków brytyjskich oraz ich galijskich sąsiadów od jarzma Koranu. Bitwa natomiast pod Warszawą, rzec można śmiało, wybawiła Środkową a także częściowo i Zachodnią Europę od jeszcze bardziej wywrotowego niebezpieczeństwa, to jest od fanatycznej tyranji Sowietów.

Zwycięstwo Karola Martela określają, jako jedno z tych znamienitych wyzwoleń, które zapewniają ludzkości powodzenie na całe stulecia. Polskie zwycięstwo w sierpniu 1920 roku posiada równe, a nawet pod wieloma względami, być może, większe, prawo do chwały. Zagrożona cywilizacja stała na znacznie wyższym poziomie; w porównaniu z nią czasy Karola Martela były epoką barbarzyńską. Następstwa przypuszczalnej przegranej w 1920 roku przedstawiały się bez porównania groźniej. Chociaż wojskami Abd-er-Rahmana

kierował pełen okrucieństwa fanatyzm religijny, jednak mimo to stały one same na wysokim poziomie kultury. Przeciwnicy zaś Polaków nie kierowali się ambicją w wyższym tego słowa znaczeniu, lecz nienawiścią klasową, nie szli tworzyć, lecz obalać istniejący porządek i to nie drogą dyplomatycznego porozumienia, lecz przez zniszczenie wszystkiego, na czym opierają się nasze zasady religii, sprawiedliwości i dobrej wiary.

Inne porównania historyczne niemniej są poręczające. Walka Wschodu z Zachodem trwa od dwóch tysięcy lat. Powszechnie uważają Suez za linię graniczną cywilizacji Azji i Europy, jednak racje historyczne przemawiają za tem, by uznać za właściwą granicę raczej południk dwudziestego stopnia na wschód od Greenwich, ponieważ przy tym właśnie południku, lub w bezpośrednim jego sąsiedztwie rozegrały się najbardziej rozstrzygające pomiędzy dwiema cywilizacjami boje i zmagania. Najśłynniejsze z nich, Maraton i Salamis, są bezsprzecznie punktami zwrotnymi w dziejach świata. Gdyby Bóg Wojny przechylił był w owym czasie szalę zwycięstwa na korzyść wojsk króla perskiego, wówczas zmałałaby niepomiernie grecka kultura i cywilizacja, a grecki zmysł indywidualnej wolności byłby zmiażdżony przez despotyzm Wschodu. Bezдушność azjatycka przygniotłaby sobą grecką ciekawość intelektualną, Europa zaś nie miałaby wcale pierwotnego źródła swej literatury i artystycznego natchnienia.

Lepanto było niemniej rozstrzygające. Gdyby flota turecka zwyciężyła połączone siły Chrześcijaństwa, to wówczas barbarzyńskie hordy Azji Mniejszej byłyby zalały Europę i doprowadziły ją do takiegoż stanu ogołocenia i jałowości, w jakim znajdowały się wszystkie ziemie, podpadłe pod niszczycielską władzę Sułtanów ottomańskich.

W 1683 r. inwazja ottomańska posunęła się najdalej na zachód. Bitwa pod Wiedniem była jednym z tych wydarzeń, w których Polska wywalczyła bezpieczeństwo całej Europie. Już pod Chocimem w 1672 roku, wojska polskie odniosły wielkie zwycięstwo nad azjatyckimi napastnikami, lecz pod murami Wiednia niebezpieczeństwo było stokroć groźniejsze, a Jan Sobieski w pełni zasłużył sobie na wdzięczność tych wszystkich, którzy pragną utrzymania cywilizacji europejskiej. Trudno jest całkowicie ocenić doniosłość wydarzeń siedemnastego stulecia wobec Bitwy Warszawskiej, stoczonej w naszych czasach; to jednak jest rzeczą pewną, iż zwycięstwo, odniesione pod murami Warszawy w 1920 roku, we wpływie swym na europejską cywilizację nie mniej było żywotne od tamtych historycznych zmagañ, kiedy to Polska dawnych lat grała rolę przedmurza Zachodu.

Zasadnicze znaczenie polskiego zwycięstwa nie ulega najmniejszej wątpliwości; gdyby wojska sowieckie przełamały opór armii polskiej i zdobyły Warszawę, wówczas bolszewizm ogarnąłby Europę Środkową, a, być może, przeniknąłby i cały

kontynent. W Niemczech w każdym większym mieście ajenci komunistyczni czynili potajemne przygotowania, nakreślony był przez nich zupełnie zdecydowany program działania: leaderzy obrani, lista ofiar teroru wypisana, a podziemnej tej intrydze towarzyszyć miały okrutne kaźnie i mordy.

Są liczne dowody na to, iż Rząd Moskiewski, skupiając swe siły do walki z Polską, miał cele o wiele rozleglejsze i dalej idące, jak samo zdobycie Warszawy. Jego ambicja, jego ufne oczekiwanie zwycięstwa, rozciągało się na kraje leżące na zachód od Wisły i sięgało daleko poza granice Polski.

Okoliczności ówczesne wyjątkowo sprzyjały rewolucji. Umysły ludzkie tak były osłabione straszliwym wysiłkiem lat wojennych, iż przedstawiały łatwy łup dla każdej wywrotowej doktryny. Stary porządek, który doprowadził ludzkość do tak poważnej katastrofy, utracił swój autorytet — coś innego należałoby stworzyć. Bolszewizm nie dowiódł jeszcze narazie swej nieudolności, a był ciągle jeszcze ewangelją nadziei.

Naprzeciw gorliwej propagandzie bolszewików nie szło nic od strony cywilizacji Zachodnio-Europejskiej; był tam bowiem rozłam i walka dwóch obozów. Wielka Wojna napełniła narody, szczególnie Francję i Niemcy, tak wielką ku sobie nienawiścią, iż wspólna ich akcja była poza granicami możliwości. Chociaż podwaliny zachodniej cywilizacji mogły być zagrożone, niedawni wrogowie nie

umieliby połączyć się z sobą w celu obrony tych pozycji, gdyż niedowierzanie nakazywało im zamykać oczy na wspólne skądinąd poglądy, a podejrzliwość i nienawiść były ich stałymi doradcami. Dyplomatyczne zabiegi były podówczas zbyt bezsilne, by mogły zawiesić pomost nad tą przepaścią.

Przekonania polityczne klas pracujących odznaczały się raczej życzliwością, nie zaś niechęcią w stosunku do doktryn sowieckich. Propaganda moskiewska pracowała uporczywie, зараżając szerokie masy ludności. Nawet wśród klas zasadniczo usposobionych wrogo do rewolty i przewrotu nie rozumiano należycie straszliwego niebezpieczeństwa, które zagrażało cywilizacji. Na powstanie rosyjskie patrzano jak na zjawisko historyczne, porównując je z Rewolucją Francuską 1789 roku, przewidując jego niechybny i niedaleki koniec, po którym nastąpiłaby rekonstrukcja monarchji lub też oddanoby władzę w ręce burżuazji. Nikt wówczas nie przeczuwał jeszcze owego fanatycznego zapалу, jaki wzbudzał komunizm, nikt, oczywiście, prócz tych, którzy byli w ścisłym z nim kontakcie; nie przypuszczano także, by te jawne i zorganizowane próby wzniesienia walk klasowych w innych krajach, inicjowane być miały przez propagatorów moskiewskich.

Poza tem niebezpieczeństwem, któremu Bitwa Warszawska zapobiegła, zasługuje ona jeszcze z innego względu na specjalną uwagę. Rzadko bowiem w której wojnie wielkie zasady strategii zostały

uwypuklone tak jasno, jak w bitwie, stoczonej w środkowych okręgach Polski w sierpniu 1920 roku. Nie było tam mowy o jakiegokolwiek niemożności zdecydowanej oceny co do przewagi jednej armii nad drugą. Nie było tam mozolnego zdobywania terenu — piędź po piędzi — potem znów tracenia zdobyczy dla ponownego wywalczenia, jak się to dzieje w niezdecydowanych zmaganiach przy niepewnym zwycięstwie, — nie było tam również ani utraty nadziei, ani rozpaczliwej obrony. Zuchwała strategia decydowała o losie oddziałów zatrudnianych bezzwłocznie i przypieczętowała je-dnem uderzeniem koniec całej wojny.

Okolicznością wielce pomocną przy studjowaniu technicznej strony tej kampanji jest fakt, iż każdy z głównodowodzących zdał piśmienny rachunek ze swych myśli i czynów zarówno przed bitwą, jak i z czasu jej trwania, oraz wypowiedział swe uwagi i wnioski, do których doszedł po jej zakończeniu. Co więcej, jeden z nich napisał krytykę działań swego przeciwnika z bezprzykładną w dziejach historii wojen szczerością. Mamy więc pełny materiał, pozwalający na gruntowne zbadanie obu przeciwnych teoryj i sposobów, dążących do ich realizacji.

Należy wspomnieć jeszcze o jednej przyczynie, która sprawia, iż studjowanie tego historycznego zdarzenia przedstawia wyjątkową korzyść dla czytelników wojskowych. Jest nią ów jasny wniosek, jaki się daje wyciągnąć z sierpniowych

wypadków 1920 roku. Widzimy oto, że można uratować najcięższą nawet pozycję, jeśli się da geniuszowi strategicznemu wolne pole działania. Jeśli można było przeistoczyć położenie wojsk polskich z 12 sierpnia w zwycięstwo polskie z 20 sierpnia. to zachodzi pytanie, czy istnieje jeszcze na świecie jakaś sytuacja, mogąca dać powód do rozpacz? Nic nie zdawało się być bowiem tak pewnym, jak to, że wojska sowieckie zdobędą Warszawę, bądź szturmem bezpośrednim, bądź też przez otoczenie jej od południa. Rosyjski dowódca Tuchaczewski nie miał najmniejszej wątpliwości, iż w jego rękach leży zwycięstwo. Wojska polskie cofały się w popłochu przez sześć tygodni z rzędu, robiąc dziennie przeciętnie po dziesięć mil angielskich, dowódcy zaś — zdawało się — stracili ufność w jakąkolwiek możliwość ratunku. Tuchaczewski określała to, jako upadek ducha i rozprzeżenie. Gdy Piłsudski objął naczelne dowództwo wojsk polskich, które ostatecznie odniosły świetne zwycięstwo, miał się podobno wyrazić, iż nigdy jeszcze nie widział podobnie umundurowanych obszarpańców — gdyż wielu z nich nie miało nawet butów na nogach. Czyż to wszystko nie powinno natchnąć zapalem każdego dowódcę wojsk, stojących oko w oko z prawdopodobną klęską i przypomnieć, jak to w okolicznościach bardziej niebezpiecznych i niemal beznadziejnych, odniesiono jednakże tak wielkopomne zwycięstwo?

Zanim przystąpię do przedstawienia wydarzeń, jakie poprzedziły wielkie dni Warszawy, wytłomaczyć muszę, jakim sposobem znalazłem się w tym teatrze wojny. Otóż w czerwcu 1920 roku mianowany zostałem Ambasadorem Jego Królewskiej Mości w Berlinie. Po przedstawieniu listów uwierzytelniających, zawezwany zostałem na Konferencję do Spa, przebywszy wszystkiego w Berlinie zaledwie cztery czy pięć dni. W Spa, między przedstawicielami Aljantów, dawała się odczuwać wielka obawa wobec wiadomości o porażkach na rosyjskim froncie i o gwałtownym odwróceniu Armji polskiej. Rząd Polski zwrócił się o pomoc do Paryża i Londynu; Grabski, polski Minister Skarbu, obecny podówczas w Spa, w namiętnych słowach przedstawiał konieczność natychmiastowej pomocy. Doszło też rychło do porozumienia pomiędzy p. Lloyd George'm a Premierem Francuskim, że najlepszym środkiem pomocy będzie wysłanie do Warszawy nie tylko amunicji, lecz także Angielsko-Francuskiej misji, złożonej z przedstawicieli dyplomacji i wojska.

Po powrocie naszym ze Spa do Londynu, p. Premier polecił mi objęcie dyplomatycznej strony tej misji, wyznaczając jednocześnie generała Radcliffe jako delegata Armji angielskiej. Przed wyruszeniem przez Paryż do Warszawy, p. Lloyd George, na skutek mej usilnej prośby, zgodził się, by Sir Maurice Hankey, sekretarz Gabinetu, dołączył się do naszej Misji. Opuściliśmy Londyn 20 lipca, uda-

jąc się początkowo do Paryża. Aczkolwiek Rząd Francuski wyraził gotowość uczestniczenia w naszej Misji, jednakże nie wyznaczył dotychczas swych przedstawicieli.

Oficjalna decyzja brzmiała następująco: „Zaprasza się lorda d'Abernon, Ambasadora Wielkiej Brytanji w Berlinie, by zechciał udać się do Polski, jako Specjalny Wysłannik Rządu Jego Królewskiej Mości, w towarzystwie Delegata Wojskowego, wyznaczonego przez Radę Wojenną, oraz łącznie z podobną Misją Francuską, w celu udzielenia rad Rządowi Jego Królewskiej Mości w sprawie porozumienia się z Rządem Polskim i z innymi Rządami, w związku z pertraktacjami o zawieszenie broni między Polską a Rosją Sowiecką“.

Poza udzieleniem rad odnośnym rządóm Anglo-Francuskiej Misji, jasnym było, że mieliśmy pomagać Rządowi Polskiemu w obronie kraju przed niebezpieczeństwem inwazji, jak również i to, że w razie zdobycia Warszawy, nie mogło być mowy o jakimkolwiek pomyślnem porozumieniu.

Niezwłocznie po przybyciu do Paryża, zostaliśmy przyjęci przez p. Millerand'a, który natychmiast z całą serdecznością wyraził gotowość współpracy z Misją. Powołał on Generała Weygand'a na stanowisko wojskowego członka Misji, a w dzień później p. Jusserand'a, Ambasadora Francuskiego w Waszyngtonie, jako jej dyplomatycznego przedstawiciela, dodając jeszcze p. Vignon, będącego jego che'em „Adjoint de Cabinet“.

DZIENNIK.

Paryż, 22 lipca 1920 r. Od chwili przybycia do Paryża, oprócz oficjalnych audjencji, konferowaliśmy z licznymi osobami prywatnymi, uważanymi tutaj za kompetentne do rzucenia światła na istotne położenie, w jakim znajduje się Warszawa. Najwybitniejszą z pośród nich jest niewątpliwie Paderewski, uważany za jednego z najznakomitszych pianistów Europy, będący ostatnio Prezesem Rady Ministrów. Jeśli nasz pogląd na stan rzeczy w Warszawie był niejasny przed rozmową z tym genjuszem sztuki, to po rozmowie stał się bardziej jeszcze posępny. Paderewski doradzał Misji, aby pod żadnym pozorem nie ruszała w drogę bez konwoju aeroplanów. Zwykła przezorność wymaga, byśmy zaopatrzyli się w środki jak najłatwiejszej ucieczki w wypadku zdobycia Warszawy przez bolszewików, co, jego zdaniem, nie ulegało żadnej wątpliwości. Przyjąwszy nawet pod uwagę fakt, iż ostrzeżenie wyszło z ust politycznego przeciwnika tych, którzy obecnie stali u steru władzy w Warszawie, niemniej jednak Paderewski dobrze znał miejscowe warunki, a ostrzeżenie jego bynajmniej nie dodało nam ufności w możliwość powodzenia naszej Misji.



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
Photo Topical Press Agency.

CBW

cbw.wp.mil.pl

GENERAL WEYGAND

Książę Leon Radziwiłł, arystokrata polski, zamieszkały w Paryżu, który odznaczył się chlubnie w Legjonach Polskich w czasie wojny, z większą ufnością patrzył teraz w przyszłość. Zdaniem jego wcale jeszcze nie było zapóźno na zorganizowanie skutecznego oporu przeciw inwazji rosyjskiej. Ufność jego w możliwość ratunku była tak wielka, iż zaofiarował się jechać z nami do Polski, by współpracować z Misją w jej dziele pomocy. Zamiaru tego nie mógł, niestety, urzeczywistnić, jednakże poglądy jego na stan rzeczy w Polsce i na ogólne położenie Środkowej Europy bardziej były słuszne i więcej dalekowzroczne od wszelkich informacji, otrzymanych z innych źródeł.

Zasadniczy pogląd księcia Radziwiłła polegał na tem, iż uważał on Czecho-Słowaków za zdecydowanych Słowian, którzy będąc ściślej od Polaków związani z ideą Pan-Slawizmu, zdadzą się w ostatniej chwili na łaskę programu Rosji sowieckiej. Dlatego też napróżno byłoby spodziewać się z ich strony pomocy. Jeszcze mniej pod tym względem liczyć można na Niemcy, gdyż wątpliwe jest, czy zechcą one nawet zrobić najprostsze ułatwienia komunikacyjne.

W specjalnym pociągu w drodze z Paryża do Warszawy, 23 lipca 1920 r. Zdecydowaliśmy ostatecznie nie brać pod uwagę rady byłego premiera polskiego, dotyczącej zabrania samolotów. Po-

wzięliśmy natomiast bardziej praktyczny plan jazdy w specjalnym pociągu, gdzie też pragniemy nadal mieszkać po przyjeździe do Warszawy. Chcemy w ten sposób uniknąć niepożądanych spotkań z publicznością, hałaśliwych hoteli i nie obarczać naszych przedstawicieli dyplomatycznych ciężkim brzemieniem goszczenia Misji. Plan ten ma jedną jeszcze korzystną dla nas stronę, a mianowicie tę, iż umożliwia nam odjazd każdej chwili, skoro tylko zajdzie tego potrzeba. Władze francuskie doskonale załatwiły wszelkie formalności w związku z przejazdem naszego pociągu, tak, że podróż przez Niemcy nie była niczem zamąconą.

Praga, 24 lipca 1920 r. „Szczęśliwy“ wypadek, jaki przytrafił się naszej lokomotywie, zmusił nas do postoju cztero- czy pięcio-godzinnego, który został znakomicie wykorzystany przez mego francuskiego współtowarzysza. Jako stary przyjaciel Prezydenta Masaryka, postanowił on użytkować nadarżającą się sposobność i zobaczyć się z czeskim mężem stanu, cieszącym się doskonałą opinią jednego z najbystrzejszych umysłów Europy Środkowej. Mogliśmy w ten sposób zasięgnąć intymnej opinii o położeniu Polski u najbardziej kompetentnych czynników sąsiadującego z nią państwa. Jeśli Paderewski w ciemnych kolorach widział rzeczywistość polską, to Prezydent czecho-słowacki jeszcze mroczniejsze na nią zapatrywał. Nietylko, że

zdobycie Warszawy przez armję bolszewicką uważał za rzecz bezwzględnie pewną, lecz nawet ostrzegał nas, byśmy nie organizowali żadnej pomocy militarnej na korzyść Polaków, a to z dwóch następujących powodów: z punktu widzenia wojennego pomoc taka będzie najzupełniej bezskuteczna, a może ona łatwo podkopać autorytet Mocarstw zachodnich przy późniejszych pertraktacjach pokojowych. Polakom nic nie pomoże w ich beznadziejnym położeniu; nasze zaś ujmowanie się za nimi, może się dla nas wielkim złem okazać. Pogląd ten, wypowiedziany przez tak wielki autorytet, musiał mimowoli sprawić na nas głębokie wrażenie, jednakże nie pozostawało nam już nic innego, jak stosować się do otrzymanych poleceń.

Widzenie się z Masarykiem było bezwzględnie najdonioślejszą chwilą naszego krótkiego w Pradze pobytu. Rozmowy z innymi osobistościami otworzyły nam oczy na fakt, że w Europie Środkowej bolszewizm cieszył się dużą sympatią klas pracujących. Komunizm nic — zda się — nie stracił ze swej popularności, mimo bestjalstwa Bolszewików i mimo zupełnego niepowodzenia ich rządów na polu ekonomicznym. Popularność tę uważać należy za coś w rodzaju wierzenia religijnego, a nie za rozumowanie polityczno-przekonaniowe. Obecny stan rzeczy jest bezsprzecznie zły. Bolszewizm ukazuje drogę zasadniczych przemian. Należy przeto iść za nim. Przedstawiono nam również dowody na to, że o ile w Moskwie brak jest za-

wsze pieniędzy, to nie brak ich nigdy na propagandę zagraniczną, i w tem wszczepianiu hasła nowej ewangelji nadziei w rzesze malkontentów przejawia się wielka niewątpliwie znajomość rzeczy.

Warszawa, 25 lipca 1920 r. Przybyliśmy do Warszawy dziś rano. Na dworcu oczekiwali na nas angielscy i francuscy ministrowie, akredytowani przy Rządzie Polskim, oraz nieliczni przedstawiciele polskiego Rządu. Przyjęcie, jakie nam zgotowano, było poprawne, choć niezbyt serdeczne i bez cienia entuzjazmu.

Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, przejeżdżając przez miasto w drodze z dworca do Poselstwa Angielskiego, było to zdziwienie, wywołane normalnym, codziennym nastrojem ludności. Na ulicach ani śladu alarmu, czy paniki, tak, że nie było widać, iż wzniosły trud służby wojskowej powołał do szeregów męską część narodu. Na ulicach proporcja między spotykanymi kobietami i mężczyznami wydawała się prawie normalną. Jedyne zjawiskiem niezwykłym były liczne procesje religijne. Z powodu nich, musieliśmy zatrzymywać się przy każdym niemal zbiegu ulic.

Nie tracąc czasu, zabraliśmy się do pracy. Pierwsza narada rozpoczęła się o godzinie dziesiątej rano, a wzięli w niej udział, prócz angielskich członków Misji, trzech oficerowie angielscy, którzy przybyli do Warszawy z Berlina i Gdańska. Ofice-

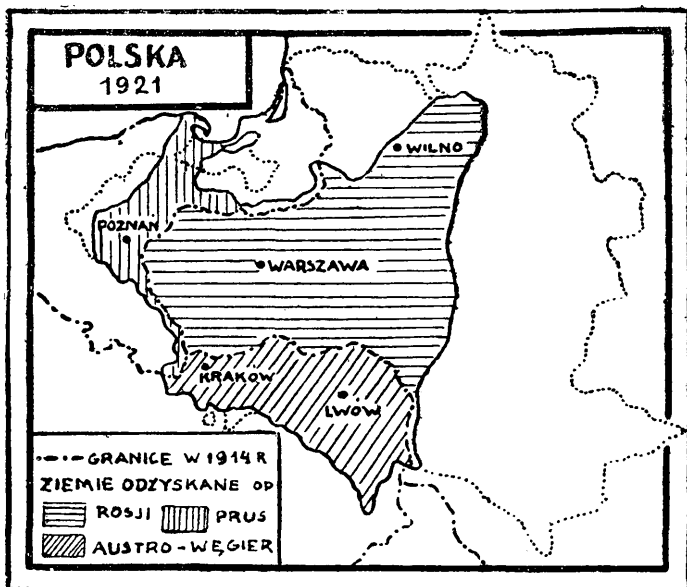
rami tymi byli: Major-Gen. Hon. Sir Francis Bingham, K. C. B., K. C. M. G., Szef Angielskiej Sekcji Między - Aljanckiej Komisji Wojskowej Kontroli Zbrojeń, Major Gen. Sir Neill Malcolm, K. C. B., D. S. O., oraz Generał Richard Haking, G. B. E., K. C. B., K. C. M. G., Wysoki Komisarz Ligi Narodów w Gdańsku. Oficerowie ci oddali Misji nieocenione usługi.

Położenie, w jakim po przyjeździe znaleźliśmy Polskę, było w najwyższym stopniu niebezpieczne. Po swem pierwszym zwycięstwie w początkach lipca nad Dźwiną, armja bolszewicka przebyła 300 mil ang., pędząc ciągle przed sobą wojska polskie. Polacy, cofając się od samego początku nie stawiali poważniejszego oporu. Wojska bolszewickie znajdowały się obecnie o 100 mil ang. od Warszawy, a nie było żadnej fizycznej przeszkody, któraby mogła powstrzymać ich od dalszego ciągłego posuwania się naprzód. Armja Polska, która jeszcze w czerwcu odparła szczęśliwie kilka ataków, była w chwili obecnej zniechęcona i wyglądała na niezdolną do poważnej kontrakcji.

Jeśli niemożliwym jest powstrzymać się od krytyki zdolności bojowej Polaków, cofających się od Dźwiny do Wisły, to należy jednak koniecznie przypomnieć sobie, iż armja polska utworzona została w pierwszych miesiącach 1919 roku i liczyła w czasie opisywanych tu wydarzeń zaledwie dwa-

dzieścia miesięcy istnienia. Ogół tej armji rekrutował się z rozbieżnych, a nierzadko nawet z wrogich sobie wzajemnie elementów, które w okresie Wielkiej Wojny nie walczyły wspólnie, lecz prze-

A

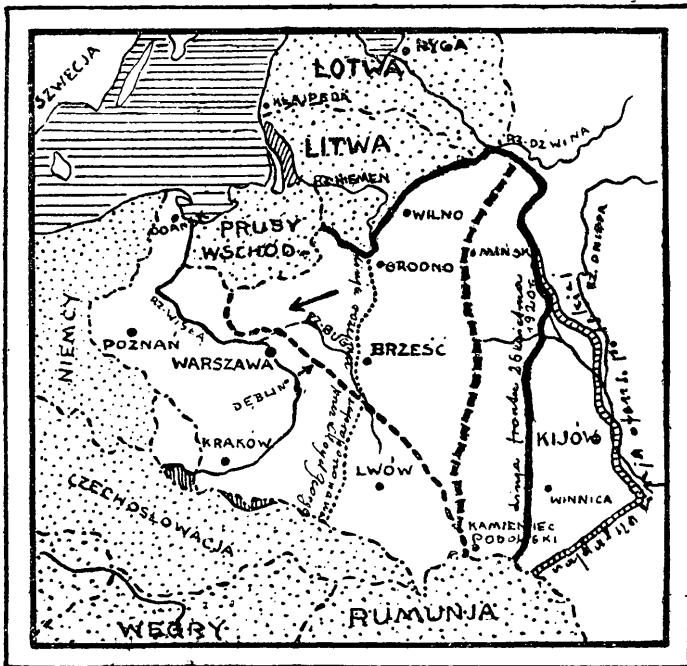


POLSKIE TERYTORJA PRZED WOJNĄ.

ciwko sobie. Są dokumenty, stwierdzające, iż podczas Wielkiej Wojny Armja Rosyjska miała 700.000 Polaków, a w Armji Niemieckiej i Austriackiej było ich w każdej po 300.000. Pozatem w skład Armji polskiej wchodzili dawni legioniści i rewolucjoniści,

walczący bez określonej przynależności raz po tej, raz po tamtej stronie. Czyż możliwym było utwo-

B



POLSKIE LINJE GRANICZNE W RÓŻNYCH OKRESACH.

rzenie z takich elementów w ciągu kilku zaledwie miesięcy jednolitej i karnej siły zbrojnej? Trzeba ponadto pamiętać, iż ówcześni polscy dowódcy mieli w czasie wojny zasadniczo sprzeczne przekonania: jednych cechuje szczególna obawa i niena-

wiść względem Niemców, drugich obawa i nienawiść względem Rosji, inna zaś jeszcze, liczna grupa zwraca się ze szczególnem upodobaniem do Francji. Nadmienić muszę, że dawne dzieje Polski nie mogą natchnąć zaufaniem co do zdolności Polaków w szybkiej organizacji i w umiejętności ześrodkowania wysiłków. Polska, *N i o b e* narodów, nie istniała na mapie Europy przez sto lat poprzedzających Wielką Wojnę, gdyż całe terytorjum, tworzące ongiś dawne Królestwo Polskie, obecnie zaś Rzeczpospolitą Polską, podzielone zostało po raz czwarty w 1815 roku przez Traktat Wiedeński i przyznane trzem wielkim mocarstwom: Rosji, Niemcom i Austrii. Przez sto lat, poczynając od 1815 roku, Polska była li tylko patriotycznym marzeniem, nie będąc ani obszarem geograficznym, ani samodzielnym państwem. Można się tylko zdumiewać nad tym faktem i podziwiać, że Armja Polska posiadała wogóle jakąkolwiek spistość i jednolitość. Mapa A. na stronie 30 uwidoczni obszary, zagarnięte ongiś przez trzy sąsiednie mocarstwa, a stanowiące dzisiaj Państwo Polskie. Mapa B. na stronie 31 pokazuje najdalej na wschód wysuniętą linię polskiej ofensywy, oraz przestrzeń, przebytą przez wojska rosyjskie między pierwszym i dwunastym sierpnia 1920 roku. Oznaczone są również na niej nigdy nie istniejące granice, proponowane w różnych czasach przez różne wpływowe czynniki.

Na wiosnę 1920 roku polskie władze wojskowe,

korzystając z tego, iż wojska rosyjskie na trzech frontach zajęte były odpieraniem ataków Wrangla, Denikina i Kołczaka, skierowały ofensywę daleko na wschód do linii, leżącej poza granicami zamierzeń i milczącej zgody innych mocarstw, oraz zdobyły Kijów i sąsiednie okręgi. Skutkiem tych działań, front rozciągnął się na przestrzeni 1000 kilometrów, czemu siły polskie poddać nie mogły; byli również Polacy zbyt oddaleni od bazy posiłkowej, a ponadto środki komunikacyjne okazały się niewystarczające, skutkiem czego pozbawieni byli rezerw oraz możliwości koncentracji oddziałów wojskowych.

Skoro tylko władze Moskiewskie uporały się z Kołczakiem i Denikinem, wówczas, naturalnym odruchem, zwróciły się do kontrofensywy przeciw Polakom, zamierzając nietylko wyprzeć ich z ziem, uważanych przez siebie za rosyjskie, lecz zdobyć Warszawę i poprowadzić swe doktryny poza Wisłę. Trocki, wśród rozgłośnych okłasków Kongresu Komunistycznego, obwieścił formalnie, iż zburzy burżuazyjną Polskę i poprowadzi rewolucję proletariacką dalej na zachód.

Można uważać za pewne, że od lipca 1920 roku wszelkie pertraktacje, podejmowane przez Sowiety pod pretekstem gotowości zawarcia pokoju z Polską, były niczem więcej, jak mydleniem oczu; pragnęły one zyskać na czasie zarówno w celu dojścia jaknajdalej w głąb Polski, jak i w celu zebrania owoców swej wywrotowej propagandy, obficie

zalewającej Polskę. Z pośród błędnych zapatrywań Zachodnich Mocarstw najniebezpieczniejszem było mniemanie, że istnieje możliwość zawarcia pokoju z Sowietami. Władze rosyjskie były bezwzględnie pewne swej mocy zniszczenia Armii polskiej i zdobycia Warszawy. Dopiero po dokonaniu tego faktu mogłyby Sowiety zacząć myśleć poważnie o pertraktacjach pokojowych, a nigdy zaś przedtem.

Rząd Polski, mniej łatwowierny od Mocarstw Zachodnich co do dobrej woli sowieckich negocjatorów, popełnił jednak wielką omyłkę, obliczając rosyjskie siły zbrojne na podstawie cyfr z przed kilku miesięcy. W początkach roku Rosja zajęta była na innych frontach, lecz w lipcu siły rosyjskie, zatrudnione przy kontrofenzywie, wzmocnione zostały nie tylko oddziałami, zwolnionymi z ukończonych walk z Denikinem, Wranglem i Kołczakiem, lecz także przez jeńców wojennych, ściągniętych z tych trzech armij, których to jeńców gwałtem lub dobrowolnie wcielano do armii Sowieckiej. Wartość więc wojenna tej armii wzrosła niepomiaralnie, naskutek otrzymanego w międzyczasie „materiału“. Jednym słowem, siły rosyjskie przewyższały tak liczbą jak i ekwipunkiem siły polskie.

Jedną jeszcze okolicznością sprzyjała postępowi wojsk rosyjskich w głąb Polski. Moskwa dysponowała wielkim zastępem szpiegów, propagatorów, tajnych emisariuszy i sekretnych przyjaciół, przedostających się na terytorjum polskie i niwelują-

cych odruch samoobrony w pewnych warstwach polskiej ludności. W czasie zdumiewającego zwycięskiego pochodu w lipcu 1920 roku, kiedy to armia rosyjska w ciągu czterdziestu dni ścigała uciekające wojska polskie na przestrzeni 400 mil ang., zasługi, jakie położyła podówczas tajna, bezoreźna armia, niemniej były skuteczne od naporu sił wojennych. Metoda, jaką posługiwali się Rosjanie w swej grze wojennej, polegała na jak najskrzętniejszem unikaniu otwartych ataków, przy jednoczesnem prowadzeniu ofensywy okrężnemi pochodami i propagandą. Napróżno starali się Polacy utrzymać zagrożone pozycje w różnych punktach strategicznych. W każdym wypadku, po krótkiej chwili oporu, zmuszani byli do dalszego cofania się, rezultatem zaś tych walk bezskutecznych była tylko wzrastająca nieustannie demoralizacja armji.

Pochód armji rosyjskiej spotykał się w wielu miastach z serdecznem przyjęciem ze strony pewnych warstw ludności, wciągniętej pod wpływ doktryny; — jeśli zaś w okręgach, leżących na wschód i na północ od Warszawy, przyjęcie wojsk sowieckich nie było naogół przyjazne, to można to wytłumaczyć rolniczym charakterem tamtejszej ludności. Niebezpieczeństwo wzrosłoby niechybnie, gdyby tylko armia sowiecka dotarła była do przemysłowych okręgów kraju.

W komunizujących ośrodkach Europy początkowe powodzenie bolszewików wywołało w pierwszych dniach sierpnia ogromne podniecenie. Mało

kto wątpił, że Warszawa nie upadnie już przed upływem połowy miesiąca i że zwycięstwo to będzie tylko przygrywką do triumfu bolszewizmu w Pradze i Berlinie. Zarówno we Francji, jak i w Anglii, skrajnie socjalistyczne partie zaprotestowały gwałtownie przeciw udzielaniu Polakom pomocy w obronie ich kraju, tak przez wysyłanie wojska, jak i przez innego rodzaju zasiłki. „Humanité“ z dnia 7 sierpnia oświadcza: „Ani jednego człowieka, ani pół centyma, nic dla kapitalistycznej Polski!“ W Anglii nawet umiarkowani przywódcy polityczni — co zresztą wymownie przejawiało się na posiedzeniu Izby Gmin z dnia 10 sierpnia — o to się tylko troszczyli, by zachować pozory spokoju, bez względu na to, czy Warszawa upadnie a bolszewizm zwycięży.

Drugi Kongres Trzeciej Komunistycznej Międzynarodówki, który miał miejsce w Moskwie w dniach od 19 lipca do 7 sierpnia 1920 roku, przedstawił w dwudziestu jeden punktach warunki, jakie po zwycięstwie narzucone być miały. Kongres ten proklamował suwerenną władzę Trzeciej Międzynarodówki i wzywał do walki ze wszystkim, co odmawia uznania tej władzy. Demokracja świata musi być ujarzmiona, a te związki robotnicze, które znajdują się poza nawiasem wszechświatowej Partii Komunistycznej, winny być rozwiązane.

Tymczasem Tuchaczewski, głównodowodzący armii sowieckiej, tak pewien był swego zwycięstwa, że mało zwracał uwagi na działania strate-

giczne nieprzyjacielskich, polskich sił zbrojnych. Upadek Warszawy był faktem nieomal dokonanym, zastanawiano się tylko nad tem, jak daleko jeszcze poza Warszawę powiedzie ich zwycięstwo, — do jakich granic Polska się rozpadnie, na jakie jeszcze kraje rozciągnie się rozkład i jaki oddźwięk wywoła w świecie to ufnie oczekiwane zwycięstwo. Aczkolwiek polityczne znaczenie bitew nie daje się mierzyć liczbami wojsk, czytelnicy jednak chcieliby poznać niektóre dane co do ilości wojska obu armij.

Władze rosyjskie i polskie podawały rozmaite cyfry, przedstawiające liczbę walczących, na obu frontach w kampanji 1920 roku. Jednakże cyfry te były tak niepewne, a przesada ich tak oczywista, iż dane te nie wzbudzają żadnego zaufania. Przejrzawszy wiele wartościowych dokumentów, odniosłem przekonanie, że liczba szabel i bagnatów obu wojsk była mniej więcej równa i wynosiła w przybliżeniu 150.000 jednostek po każdej z obu stron walczących. Z chwilą rozpoczęcia się kontrofensywy, czyli z dniem 1 lipca, siły sowieckie były prawdopodobnie liczniejsze, jednakże w miarę posuwania się w głąb Polski, malały one widocznie, podczas gdy nowe zaciągi polskie wzrastały coraz bardziej, zwłaszcza po rozpoczęciu odwrotu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, siły sowieckie z dnia 1 lipca przewyższały siły polskie o 30.000 ludzi, jednakże w okresie 13 — 20 sierpnia Polacy z kolei byli liczniejsi od Rosjan, prawdopodobnie również o 30.000 jednostek.

Ogólna liczba żołnierzy rosyjskich, wziętych do niewoli przez Polaków, wynosi 66.000, podczas gdy tę część armji sowieckiej, która przekroczyła granicę pruską i tam została rozbrojona, obliczają na 40.000 ludzi. Trudno powiedzieć coś pewnego o liczbie zabitych i rannych po stronie rosyjskiej, natomiast straty polskie wynosiły 50.000 zabitych i rannych w ciągu całego okresu walk 1920 roku.

Warszawa, 25 lipca 1920 roku. Dziś popołudniu wraz z Jusserand'em odwiedziliśmy Księcia Sapiehę, Ministra Spraw Zagranicznych, oraz przedstawiliśmy mu członków Misji. Sapieha przyjął nas serdecznie, a położenie całe przedstawił nam szczerze i bez jakichkolwiek oznak paniki. Przyznał on, że polskie lewe skrzydło zostało zupełnie rozbite i że brak rezerw uniemożliwia powstrzymanie pochodu bolszewików od Grodna ku Warszawie. Na innych jednak frontach, dalej na południe, siły polskie daleko lepiej przeciwstawiają się naporowi Rosjan. Sapieha zawiadomił nas ponadto, że aczkolwiek rokowania pokojowe są właśnie w toku, on jednak odnosi się do nich bardzo powściągliwie, zwłaszcza, iż wczoraj przejęto tajną depezę rosyjską, nakazującą rozpoczęcie generalnego ataku. Polski Minister Spraw Zagranicznych wywarł na mnie wrażenie, że zupełnie szczerze i poważnie pragnie pokoju; nadmienić też muszę, iż nie dostrzegłem nigdzie owego ducha niepojedna-

nia, o jaki posądzano w różnych środowiskach Rząd Polski.

Miałem następnie krótką rozmowę z Naczelnikiem Państwa, Piłsudskim, który, mówiąc o pracach naszej Misji, wyraził się, że największą przysługą, jakąby Misja mogła Polsce wyświadczyć, byłoby utrzymanie połączeń komunikacyjnych z Gdańskiem. Polska była podówczas w naglącej potrzebie materiału wojennego. Lecz to nie wszystko; utrzymanie linii kolejowych miało również doniosłe moralne znaczenie. Piłsudski więcej wagi przywiązywał do dostaw materiału wojennego, jak do różnego rodzaju rad strategicznych i przydziału obcych oficerów.

Warszawa, 26 lipca 1920 roku. Od chwili wczorajszego przyjazdu do Warszawy, angielscy członkowie Misji spędzili wiele czasu na rozmowach z oficerami angielskimi, zajmującymi wysokie stanowiska w Berlinie i w Gdańsku, których przysłano do Warszawy w celu zaznajomienia nas z obecnym położeniem. Uwagi ich były dla nas istotnie bardzo na czasie. Z uwag tych wynikało, iż projekt dostarczenia Polsce niemieckich materiałów wojennych był niewykonalny, a to z tego względu, że Traktat Wersalski nakazywał niszczyć amunicję niemiecką, nie zaś przekazywać ją innym państwom. Nawet gdyby udało się jakoś przezwyciężyć tę trudność, to kolejarzy niemieccy i tak

odmówiliby przewozu tego wojennego sprzętu. Darnym było również staranie się o ułatwienia w przewozie broni przez terytorjum niemieckie. Jedyną tedy możliwością było utrzymanie drogi dowozu przez Gdańsk, to też postanowiłem w tym głównie kierunku ześrodkować nasze wysiłki. O ile dałoby się to skutecznić, potrzeby polskie byłyby zaspokojone. Generał Haking, głównodowodzący wojsk w Gdańsku, oświadczył, że o ile da mu się wolną rękę w tym kierunku, to będzie on mógł pokonać wszystkie trudności, związane z wyładowaniem amunicji w tym porcie. Stanowczość jest nieodzowną w tej sprawie, działając zaś stanowczością całą rzecz przeprowadzi się pomyślnie. W razie potrzeby przy wyładunku dostaw będzie można zatrudnić angielskich żołnierzy.

Wczoraj popołudniu Jusserand i ja rozmawialiśmy z Grabskim, zdolnym Ministrem Skarbu, który okazywał duże niezadowolenie z działalności Rządu Polskiego. Zwróciliśmy mu uwagę na fakt, iż władze wojskowe nie wykorzystują obecności generała Weyganda. Ja sam nalegałem, wykazując ogromną wartość, jaką przedstawia dla Polski niezrównane doświadczenie Weygand'a i jego zdolności organizacyjne. Grabski nie wiele mi na to odpowiedział, lecz wynikało z rozmowy, co zresztą znalazło potwierdzenie i z innych źródeł, że Marszałek Piłsudski, Głowa Państwa i Naczelnny Wódz Armji Polskiej przeciwny jest odwoływaniu się do Weygand'a; miał się Pił-

sudski wyrazić, iż prowadzenie wojny na wschodzie zasadniczo różni się od takowego we Flandrii, oraz że raczej jakiś generał z kolonij angielskich mógłby posiadać to doświadczenie, jakie tu w Polsce mogłoby okazać się pomocne. Można mieć wielkie wątpliwości co do słuszności tej oceny, jednakże Piłsudski cieszy się tutaj ogromnym autorytetem i posiada taką znajomość miejscowych warunków, jak nikt inny. Pomijając te jasno wyłuszczone racje, nie ulega żadnej wątpliwości, iż wielu dowódców polskich żywi szczególne uprzedzenie do oficerów wojsk obcych. Obawiają się oni ograniczeń udzielonej im władzy, oraz tego, by zasługi, jakich mogą dokonać, nie były przypisane komu innemu. Pozatem odgrywają tu rzeczywiście ogromną rolę trudności porozumienia się w obcym języku.

Wieczorem obiadowaliśmy wraz z księciem Sapiehą w Klubie Myśliwskim, gdzie spotkaliśmy się z innymi członkami Rządu. Ministrowie byli jakoś naogół milczący i pełni rezerwy, jasnem jednak było, że są przekonani o potrzebie wyzyskania bytności Weygand'a, nie mogąc wszakże przełamać oporu Głowy Państwa, Piłsudskiego.

Nie przestaję zdumiewać się nad brakiem paniki i nad brakiem jakichkolwiek oznak zaniepokojenia. Linja bolszewickiego frontu znajduje się nie dalej, jak o 100 mil ang. od Warszawy. Gdyby Rząd Polski zorganizował metodyczny system obrony przed atakiem bolszewików od strony pół-

nocnej, możnaby jeszcze wówczas rozumieć spokojny wygląd pełnych otuchy mieszkańców, ponieważ jednak najlepsze oddziały odesłane zostały na południe do obrony Lwowa, Warszawa pozostawiona jest bez dostatecznej osłony. Głównodowodzący frontem północnym generał rozchorował się; — mówią, że stracił równowagę i domaga się bezzwłocznego podpisania pokoju.

Odesłanie najlepszych wojsk na południe tłumaczy niektórzy pogłoską, że przejęto rozkazy dowódców rosyjskich, donoszące o przerzuceniu generalnego ataku na tamten front. Nie chce mi się wierzyć w prawdziwość tych pogłosek, Najpewniejsze informacje, dotyczące armji bolszewickiej, wcale nie dowodzą ani rzekomo panującego tam entuzjazmu, ani szczególnych do tego entuzjazmu powodów. Przewaga armji rosyjskiej polega na tem, że jej dowódcy posiadają daleko większe doświadczenie pod względem lat odbytej służby wojskowej, niż dowódcy wojsk polskich. Opowieści o byłych oficerach niemieckich, zajmujących rzekomo wysokie stanowiska w armji sowieckiej, okazują się bezpodstawne. Rosjanie nie posiadają ani wielkiej liczby aeroplanów, ani ciężkiej artylerji, natomiast lepiej od Polaków zaopatrzeni są w karabiny maszynowe.

Warszawa, 27 lipca 1920 roku. Dziś rano odbyliśmy dalsze narady z generałami angielskimi.

Brak dotychczas jakichkolwiek wyjaśnień w sprawie pozostawienia frontu północnego bez dostatecznych środków obrony; nic również nie wskazuje na to, by Rząd Polski dał się nakłonić do pełnego wykorzystania usług generała Weygand'a. Rozmawiałem o tem z Jusserand'em i namawiałem go, byśmy wymusili na władzach polskich zerwanie z nadmierną wrażliwością i wykorzystanie obecności w Polsce tak znakomitego wodza. Jednakże Jusserand utrzymuje, iż lepiej będzie poczekać jeszcze dwadzieścia cztery godziny, a to z tego względu, że sam Weygand obawia się, by przez wyrażenie swej gotowości nie obrazić generała Henrys'a. Oficer ten jest szefem stałej Francuskiej Misji Wojskowej, a do chwili naszego przyjazdu był doradcą Rządu Polskiego w sprawach wojskowych. Osobiście, bynajmniej nie pochwalam liczenia się z tego rodzaju skrupułami w obliczu tak poważnego niebezpieczeństwa. Henrys przebywa w Warszawie od dłuższego czasu i najwidoczniej nie potrafił zaskarbić sobie powagi i prestiżu u Rządu Polskiego. Jest on, jak mówią, pod zupełnym wpływem Piłsudskiego, co zaś do Misji Francuskiej, to powiadają, że nie osiągnęła ona w Polsce pod żadnym względem tego powodzenia, jakie zdobyły sobie Misje Francuskie w innych krajach. Opowiadają również, że właśnie generał Henrys namówił polskie władze wojskowe do nierozważnej ofensywy wiosennej 1920 roku, obecnie zaś wyszukuje najrozmaitsze niepoważne wy-

mówki, pragnąc wytłumaczyć niemi katastrofalny bieg rzeczy.

Im dłużej patrzę na Weygand'a, tem większe sprawia na mnie wrażenie jego spokój, pogoda i drobiazgową dokładność.

Dziś, o godzinie 3-ej popołudniu, nadeszła z Londynu depesza, oznajmiająca, iż Rząd Sowiecki gotów jest pertraktować o zawieszenie broni z Polską na dogodnych dla siebie warunkach. Nowina ta nadeszła tu dość niespodziewanie i przedstawia się najzupełniej niewiarogodnie. Można się spodziewać, iż Sowiety przeciągać będą rokowania pokojowe tak długo, jak się tylko da, a to w celu dostania się jaknajdalej w głąb Polski. Gdy dojdzie do podpisania rozejmu, wówczas warunki okażą się nie do przyjęcia. Jednakże, jakby nie było, Misja nie dopuści narazie do rozsiewania pogłosek o pertraktacjach, by nie osłabiać działalności organizowania obrony. W działalności tej rzeczą niezmiernie frapującą jest metodyczny brak rozkładu pracy, brak metodycznych postanowień, zarówno ze strony władz cywilnych, jak i wojskowych. Jeszcze bardziej znamienne jest ta niezrównana bez troska wszystkich dokoła, podczas, gdy nieprzyjaciół jest już u wrót miasta. Prezes Ministrów, gospodarz wiejski, wyjechał dzisiaj zbierać swe zboże z pola. Nikt w tem nie widzi nic nadzwyczajnego.

Warszawa, 27 lipca 1920 roku (ciąg dalszy). Jeśli w ciągu kilku dni rozejm nie zostanie zawarty, wówczas z konieczności trzeba będzie ewakuować Warszawę, a bazę operacyjną przenieść do Poznania lub do Krakowa. Ja osobiście jestem bardzo za Poznaniem z powodu bliskiego sąsiedztwa z Gdańskiem, a tem samym łatwiejszego dostępu do morza. Weygand i Radcliffe depešowali do Paryża i Londynu, żądając jak najspieszniejszej wysyłki via Gdańsk materiału wojennego potrzebnego Armji Polskiej. Obecne zasoby pozostawiają wiele do życzenia. Daje się odczuwać brak aparatów sygnałowych, broni i amunicji, jednakże najpilniejszą i nieodzowną pomocą byłaby przede-wszystkiem dostawa samolotów.

Warszawa, 28 lipca 1920 roku. Dominującą tu osobistością jest bezsprzecznie Marszałek Piłsudski, Głowa Państwa i Naczelny Wódz Armji. Zdumiewająca karjera: — siedem lat na Syberji i wiele miesięcy spędzonych z rozmaitych przyczyn w różnych więzieniach rosyjskich. Gorący patriota, człowiek ogromnej odwagi i siły charakteru. Do ortodoksyjnych metod w sprawach wojskowych i w polityce odnosi się sceptycznie, — miłuje niebezpieczeństwo, puls jego bije normalnie tylko wtedy, gdy grozi mu osobiście klęska, — w innych wypadkach puls nie przekracza czterdziestu uderzeń na minutę. Powierzchnowość tak uderzająca, że

niemal teatralna. Nie kopjuje wszystkich cywilizowanych zwyczajów obcowania, będąc za to wspaniałym typem nachmurzonego geniusza. Twierdzi on, iż w obecnej wojnie jego metody strategiczne, nieużywane dotychczas i niezgodne z podręcznikami sztuki wojennej, stosowane były z niezmiennem powodzeniem.

Insynuują mu, iż prócz niebezpieczeństw kocha się on w podstępach, — jako rewolucjonista z usposobienia i dzięki życiowym okolicznościom przejawia wrodzoną skłonność do tajnych i określonych działań. W obecnych warunkach nie ułatwia to pracy naszej Misji. Uzgodnienie spokojnych, pełnych ładu metod organizacyjnych, tak charakterystycznych dla Weyganda z dziką taktyką konspiratora, byłego przywódcy nieregularnej masy powstańców, zdawało się prawie niemożliwe.

Ministrowie polscy, powołani, teoretycznie rzecz biorąc, do udzielania rad Naczelnikowi Państwa, posiadają w rzeczywistości mały wpływ i nikły autorytet. W ostateczności Piłsudski działa wręcz przeciwnie z życzeniem swych doradców.

Znamiennem jest, iż Marszałek Piłsudski odnosi zawsze zupełną przewagę moralną nad zagranicznymi wojskowymi, którzy się z nim stykają. Generał Henrys uwielbia go, a szef Brytyjskiej Misji Wojskowej, generał Carton de Wiart *), czło-

*) Major - Generał Adrjan Carton de Wiart, V. C., C. M. G., D. S. O., szef Angielskiej Misji Wojskowej, która przybyła do Polski już po zawarciu traktatu.

wiek odznaczający się niezależnością wygłaszanych poglądów, oczarowany był tym przedziwnym fenomenem polskim.

Trudnoby odpowiedzieć do jakiej partii politycznej należy Piłsudski. W pierwszych latach kariery uważany był za socjalistę i bezwątpienia łączyły go ściśle stosunki z przywódcami socjalistycznymi, nierzadko z najbardziej skrajnej lewicy. Siedem bowiem lat spędzonych na Syberji każdego mogłoby przekonać o słuszności skrajnego socjalizmu. Jednakże w listopadzie 1918 roku, gdy był on już Głową Państwa Polskiego i głównym jego objektem, co było spełnieniem jednej z jego osobistych ambicji, odwiedziła go delegacja Socjalistów, witając w nim Towarzysza Piłsudskiego. Odpowiedział im wówczas według krążącej wersji w słowach następujących:

— Panowie, nie jestem już więcej waszym „towarzyszem“. Jechaliśmy z początku w tym samym kierunku, w tym samym tramwaju pomalowanym na czerwono, jednakże ja wysiadłem zeń na stacji, która nazywa się „Niepodległością Polski“, wy zaś dalej jedziecie, aż do stacji zwanej Socjalizmem. Towarzyszą wam moje najlepsze życzenia, lecz bądźcie tak grzeczni i nazywajcie mnie „Panem“.

Faktem jest, iż w każdej z licznych partyj, tworzących polityczne życie Polski, posiada Piłsudski zarówno oddanych sobie przyjaciół, jak i nieprzejednanych wrogów. Żadna partja nie idzie zdecydowanie za nim, ani przeciw niemu, wyjąwszy oczywiście

prawicową Narodową Demokrację, która wytrwale zawsze była mu przeciwna, nie przestając w swej prasie krytykować i ośmieszać Piłsudskiego nawet jako Głowy Państwa.

Trudno orzec, do jakiej kategorii dowódców wojskowych należy Piłsudskiego zaliczyć. Bo i jakim zasadom strategicznym on hołduje? Do jakiej szkoły należy? W swej książce o Roku 1920 oświadcza, iż nie jest wyznawcą żadnej szkoły, za wyjątkiem jednej, którą nazywa „la stratégie de plein air“. Nazwa ta figuruje w języku francuskim w polskim wydaniu tej książki. Rozumie on przez to, że metoda jego nie polega na posiłkowaniu się wielkimi masami, których zresztą sam nie posiadał, ani na strategii kombinowanych działań jednostkami zamkniętych ugrupowań, ani na strategii walki okopowej, dlatego może, iż nigdy sam okopów nie budował. Twierdzi on, iż dokonał całego szeregu zwycięstw, osiągniętych metodą swobodnego kierowania oddziałami na szerokich przestrzeniach, strategią „gdzie wilki i cietrzewie, łosie i zające swobodnie ruszać się mogą, nie przeszkadzając dziełu wojny i dziełu zwycięstwa.“

Warszawa, 27 lipca 1920 roku. Dziś wieczór nadzwyczaj pomyślnie odbyło się posiedzenie Anglo-Francuskiej Misji z Komitetem Obrony Narodowej polskiego Gabinetu.

Przedewszystkiem zdecydowano wykorzystać w pełni usługi generała Weygand'a, któremu doda-

no do pomocy generała Radcliffe'a. Uznano za wskazane nie mianować Weygand'a oficjalnym Szefem Sztabu, lecz doradcą przy polskim Szefie, jednakże z prawem wglądu we wszelkiego rodzaju dokumenty, rozkazy i t. p. Wszyscy zgodzili się i przystali na to, że uwagi Weygand'a przyjmowane będą z jak największą rozwagą.

Największą trudność przedstawia zagadnienie, jakich mianowicie generałów wyznaczyć na dowódców poszczególnych frontów. Korpus oficerski dzieli się na trzy jakoby partje, — dawnych oficerów austriackich, dawnych rosyjskich i tych z armji niemieckiej. Zawiść pomiędzy temi trzema obozami jest tak wielka, iż poprostu uniemożliwia ona wszelką współpracę. Ministrowie zapewnili nas, iż kierować się będą przy wyznaczaniu stanowisk na froncie jedynie względami czysto fachowej natury, to znaczy ich kwalifikacjami. Nadmienić należy, iż tylko jeden generał wyłączony został z pod powyżej przyjętej zasady i to z przyczyn natury osobistej, a mianowicie generał Dowbor, człowiek wielkich zdolności, lecz rywal i wróg Piłsudskiego. Generał Dowbor przebywa obecnie w Poznaniu, lecz spodziewają się właśnie jego przyjazdu do Warszawy.

Obawy moje, pozostające w związku z depeszą otrzymaną z Londynu, a zawiadamiającą nas o gotowości Sowieców do postawienia swych warunków na Londyńskiej Konferencji Rozbrojeniowej, okazały się bezpodstawne. Tutejsze czynni-

ki rządzące nie przywiązują żadnego znaczenia do ewentualnej zgody Sowietów na wzięcie udziału w Konferencji Londyńskiej i wyrażają przekonanie, że wszelkie warunki, jakie Sowiety mogą wystosować, okażą się napewno nie do przyjęcia. Francuzi są tego samego zdania. Ministrowie polscy przypuszczają, iż sowieckie warunki pokojowe będą następujące: 1) zmniejszenie, lub rozwiązanie armji polskiej, 2) ustanowienie pewnego rodzaju sowieckiej władzy rządzącej w Polsce. Nad żadnym z tych warunków nie zgodzi się Polska dyskutować. Trzeciem przypuszczalnem żądaniem ze strony Sowietów byłoby wypuszczenie na wolność więźniów komunistycznych w Polsce. To, zda się, nie napotkałoby na wielkie trudności.

Warszawa, 29 lipca 1920 roku. Generał Haking wykazał w Gdańsku wielką energję. Wiadomości, jakie ostatnio otrzymaliśmy od niego, wyrażają przekonanie o możliwości przesłania dostaw dla Polski przez tamtejszy port. Nowiny te ogromnie pokrzepiły Rząd Polski i gorąco zostały przyjęte przez tutejszą ludność. Panuje tu ogólne przekonanie, iż fakt utrzymania wolnego połączenia z Gdańskiem mieć będzie ogromne znaczenie przy prowadzeniu pertraktacyj pokojowych. Co do mnie, to odnoszę się coraz sceptyczniej do zapowiadanego rozejmu. Jasnym jest, że Rosjanie nie wąpią w zdobycie Warszawy, a także, że po

zdobyciu Warszawy Moskwa będzie mogła postawić daleko lepsze dla siebie warunki od tych, jakie może dzisiaj wysunąć. Zdaje mi się, iż Londyn coś zanadto wierzy w możliwość natychmiastowego załatwienia się z Rządem Sowieckim. Cóżby Sowiety na tem wygrały?

Warszawa, 30 lipca 1920 roku. Od czterdziestu ośmiu godzin pada bez przestanku deszcz, co jest zapewne sprzyjającą okolicznością, ponieważ wstrzymuje nieco zbliżanie się Rosjan, niemniej jednak położenie jest nadal krytyczne. Generał Radcliffe powrócił właśnie z frontu, z pod Białegostoku. Znalazł on żołnierzy polskich w lepszym stanie ducha, niż przypuszczał, jednak rosyjska kawalerja, którą obliczają na 8.000, naciera ustawicznie na polskie lewe skrzydło i zmusza Polaków do odwrotu.

Weygand nie może nakłonić Sztabu Generalnego do skierowania dostatecznej ilości wojska na front północny. Sztab tłumaczy się tem, że ponieważ galicyjska linja graniczna zależeć będzie od linii dzielącej oba wojska w dniu podpisania zawieszenia broni, zatem koniecznem jest bronić wszystkimi siłami zagrożonych terytorjów południowych. O granicy północnej decydować będą czynniki etnograficzne, zatem na tym froncie nie ma znaczenia położenie wojsk w dniu rozejmu. Słuszność tych poglądów wydaje mi się do pewne-

go stopnia wątpliwa. Praktyczny ich wynik takby się przedstawiał: — oto Polacy narażają swe serce w Warszawie, by zabezpieczyć sobie nogi na południu. Prawdopodobieństwo konieczności ewakuowania Warszawy z dnia na dzień wzrasta.

Warszawa, 31 lipca 1920 roku. Rosjanie ciągle posuwają się naprzód i są obecnie w pół drogi pomiędzy Grodnem, a Warszawą. Moskwa najmniejszej uwagi nie zwraca na ostrzeżenie Londynu, iż każdy krok wojsk rosyjskich w głąb Polski rzuca podejrzenie na *bona fide* sowieckich tendencji pokojowych.

Nadeszła z Gdańska wiadomość telegraficzna o demonstracji Spartakusa, jaka miała tam miejsce przy współudziale 8.000 osób, na znak protestu przeciw podatkom i złej żywności. Policja przywróciła ostatecznie porządek, demonstracja ta jednak jest wymownym dowodem wzrostu wyznawców bolszewizmu w tych stronach, a tem samem i niestrudzonych wysiłków propagandy sowieckiej. W innych miastach spodziewane są również tego rodzaju demonstracje.

Warszawa, 31 lipca 1920 roku. Sir Maurice Hankey wyjechał tej nocy do Londynu. Zda on Gabinetowi szczegółowe sprawozdanie o położeniu w Polsce. Nikt, zdaniem mojem, nie przemówi

lepiej za udzieleniem Polsce pomocy, jak on. Jest to człowiek wielkiego rozsądku i niezmordowanej pracowitości.

Warszawa, 1 sierpnia 1920 roku. Jesteśmy tu od tygodnia i przez ten czas zdołałem wyrobić sobie zupełnie jasny pogląd na sytuację. Jest ona wcale nie wesoła. Po przybyciu zastaliśmy armję w stanie najzupełniejszej dezorganizacji i z niewystarczającymi zapasami materiału wojennego.

Armja ta i tak była zbyt szczupła liczebnie, a nader liczne wypadki dezercji podkopały ją jeszcze bardziej. Ilość dezercerów podają w wysokości 100.000 na ogólną liczbę 300.000 żołnierzy, stanowiących armję polską, niepodobna jednakże sprawdzić tych cyfr. W każdym bądź razie zdaje się nie ulegać wątpliwości, iż Naczelne Dowództwo w najwyższym stopniu pobłażliwie traktowało dotychczas ten objaw. Oficerowie polscy wykazywali niewłaściwą pod tym względem łagodność w przeciwieństwie do surowości władz sowieckich, którym udało się utrzymać w korbach ogromną liczbę rekruta.

Co do niedostatku materiału wojennego, to, przed naszym przyjazdem tutaj, nie było możliwości przewiezienia go z Francji i z Anglii do Polski, a to ze względu na brak wolnych dróg komunikacyjnych.

Tak przedstawiała się sytuacja. Obecny stan rzeczy, choć nadal jeszcze krytyczny, zdradza jednak pewną poprawę. Aczkolwiek bolszewicy zbliżają się ciągle, jednak armja polska wykazuje pewne postępy w organizowaniu wzmożonego oporu. Przedsięwzięto energiczne środki w celu wytropienia maruderów i dezterterów. Oficerowie uchybiający swym obowiązkom bezzwłocznie stawieni zostali przed sąd wojenny, przyśpieszono również dostawę amunicji dla armji. Aljanci mają słuszne prawo twierdzić, iż polepszenie sytuacji jest w dużej mierze zasługą Francusko-Brytyjskiej Misji, szczególnie zaś obecności i staraniom generała Weygand'a.

Jednakże żadną nie będzie przesadą, jeśli się powie, że bardziej niż Weygand'owi, zawdzięczają Polacy przede wszystkim samym sobie owo wzmocnienie odporności armji polskiej przeciw przemożnemu naporowi bolszewików. Szanse utrzymania Warszawy są nadal bardzo nikłe.

O ile zajdzie potrzeba ewakuowania Warszawy, będę się starał nakłonić Rząd do przeniesienia bazy operacyjnej do Poznania, by stamtąd prowadzić dalszą walkę. Pierwotnym zamiarem Rządu było wycofać się do Krakowa, lecz pomijając już fakt, że ludność Poznania odporniejsza jest od ludności południowych obszarów Polski, Poznań, co najważniejsza, znajduje się bliżej Gdańska i łatwiej da się zaopatrzyć w zapasy nadsyłane z zagranicy przez Gdańsk, podczas gdy bolszewicy mogliby

przerwać bez trudu wszelkie połączenia komunikacyjne pomiędzy Gdańskiem a Krakowem.

Mimo tych argumentów, Ministrowie polscy są raczej skłonni wycofać się do Krakowa, mniemają bowiem, iż Czechosłowacy bardziej przyjacielsko odnoszą się do Polaków, niż Niemcy. Co do mnie, to nie przykładam wiele znaczenia do tych poglądów, ponieważ przekonany jestem, że ludność czeńska oczywiście za wyjątkiem przywódców przyjaźniej odnosi się do bolszewików, jak do Polaków, rząd zaś niemiecki, chociaż bezzwzględnie nieprzyjazny względem Polaków, jednakże bolszewizmowi nie ufa napewno.

Ogromne trudności napotyka dowóz sprzętu wojennego z zachodu do Polski. Z konieczności, a może tylko pod pretekstem utrzymania ścisłej neutralności, Austria, Czechosłowacja i Niemcy odmówiły pozwolenia na przejazd pociągów z amunicją przez swe terytorja. Do pewnego stopnia przyczyną tej odmowy jest fakt, iż rzesze robotnicze tych państw zdradzają wyraźne tendencje komunistyczne i mogą wstrzymać dostawę amunicji nawet w wypadku, gdyby władze rządowe wyraziły na to zgodę. Kto nie był tutaj, ten nie może sobie nawet wyobrazić do jakiego stopnia opanowali bolszewicy klasy pracujące Europy Środkowej. Sympatje tych klas mają charakter raczej religijny, niż polityczny. Są to sympatje pozbawione zmysłu bezstronnej oceny korzyści, sympatje ślepe na zupełne niepowodzenie rządów bolszewic-

kich na niwie gospodarczej i nieczule na dopuszczanie się przez nich aktów bestjalstwa i okrucieństwa.

Warszawa, 2 sierpnia 1920 roku. Armja sowiecka w szybkim tempie posuwa się wgłęb kraju, unikając ataków frontowych i omijając ośrodki, wymagające dłuższych walk. Przy zbliżaniu się do miast, puszczają bolszewicy przodem kilku znających się na rzeczy emisariuszy, którzy, zetknąwszy się z grupami malkontentów, jakich nie brak na tyłach polskiego frontu, zarażają wojsko niewiarą w skuteczność obrony i ułatwiają w ten sposób porażkę. Armja sowiecka nie jest dobrze zorganizowana, ani należycie zaopatrzona w zapasy jednakże kraj, przez który przechodzi, jest zasobny i zaspakaja wszystkie potrzeby wojska, co nie zmusza do utrzymywania osobnej bazy prowiantowej.

Beztraska tutejszej ludności jest poprostu nie do wiary. Moznaby myśleć, że żadne niebezpieczeństwo nie zagraża krajowi, a bolszewicy są gdzieś o tysiąc mil od granic Polski. Władze polskie nie okazują Weygand'owi należytej pomocy. Jakoś nie przypadł im zbytnio do serca, być jednak może, iż w obliczu grożącego niebezpieczeństwa, będą zmuszeni udzielić mu większego poparcia. Zmiamiennym faktem jest stopniowe dopu-

szczanie oficerów francuskich do linii frontu, co jest niejako gwarancją powodzenia.

Warszawa, 2 sierpnia 1920 roku. Położenie nie przedstawia się tak beznadziejnie, jak przed tygodniem, a generał Weygand zdoła może jeszcze przy pomocy armji uratować sytuację. Największą trudność stanowi brak odpowiednich generałów i uzyskanie zatwierdzenia ich nominacyj. Wrogie stosunki, panujące między wyznawcami austriackich, rosyjskich i niemieckich metod wojennych, pozatem różnorodne animozje polityczne utrudniają do najwyższego stopnia wybór generałów odpowiednich na dowódców poszczególnych frontów. Ogromne postępy osiągnięto w związku z utrzymaniem wolnej drogi komunikacyjnej na Gdańsk. Generał Haking położył tu nieocenione usługi. Poza korzyściami natury materialnej, jest to ogromna zdobycz moralna. Polacy wyrażają przekonanie, iż w razie zamknięcia połączeń kolejowych z Gdańskiem, potężny wróg zadusiłby ich prosto na wschodzie. Pochód wojsk sowieckich wzdłuż południowej granicy Prus Wschodnich znakomicie uwidocznia jak wielką wagę przykładają Bolszewicy do przerwania komunikacji między Warszawą a morzem. Skoro uda się im zdobyć Toruń i przerwać linie kolejowe, wtedy dopiero poczują Polskę całkowicie w swej mocy.

Warszawa, 3 sierpnia 1920 roku. Bolszewicy zdobyli Brześć Litewski i przekroczyli w tym miejscu rzekę Bug. Cofające się wojska polskie zamierzały zniszczyć za sobą mosty i źle broniły przejścia przez rzekę. Zdaje się, że Weygand mniej jest teraz zadowolony z zachowania się polskich dowódców wojskowych. Przyjmują oni niechętnie jego wskazówki i zwlekają z wykonaniem poleceń zasadniczo uzgodnionych i zatwierdzonych. Misja Angielsko-Francuska zażądała zwołania posiedzenia Komitetu Obrony Narodowej. Postanowiliśmy założyć stanowczy protest przeciw ignorowaniu wartościowych uwag Weygand'a. Okazuje się niezbędną potrzeba dokładnego omówienia warunków dalszej współpracy.

Sztab Generalny zwrócił się dziś do mnie z gorącą prośbą o przyśpieszenie wyładowania broni w Gdańsku. Obecny zapas jest na wyczerpaniu. Przy tej okazji wyrażono nam wdzięczność za skuteczną pomoc, jaką okazaliśmy dotychczas.

Warszawa, 3 sierpnia 1920 roku. Zwiedziłem wczoraj północne okolice Warszawy, które biegnie droga na Ostrów. Droga ta jest główną arterią komunikacyjną pomiędzy stolicą, a północno-wschodnim frontem. Spodziewałem się zatem ujrzeć na tej drodze oddziały wojsk i pociągi z amunicją, oraz uciekinierów z ziem zajmowanych przez

bolszewików. Ruch jednakże był niewielki, — natrafiliśmy na jeden konwój rannych, lecz nie widziałem nigdzie wojsk. Po miasteczkach dają się zauważyć pewne przygotowania do obrony, nie mają one wszakże charakteru poważniejszego. Dziwnem mi się wydało, że przy zakładaniu drutów kolczastych i przy innych robotach obronnych widziałem zajętych głównie Żydów. Było to dla mnie prawdziwą niespodzianką, ponieważ naogół Żydzi uważani są tutaj za element przyjaźnie usposobiony względem bolszewików; z drugiej jednak strony trudno jest znowu w to bezwzględnie wierzyć, gdyż wzajemne odnoszenie się do siebie chrześcijan i Żydów w Polsce jest wrogie i do gruntu nieufne. Jako przykład stosunków, istniejących pomiędzy Polakami i Żydami pozwolę sobie przytoczyć następujące zajście: — Oto dwaj żołnierze, siedzący przy kierownicy mego samochodu, poczęli wygrażać pięściami w kierunku mijanych Żydów, zajętych przy zakładaniu drutów kolczastych. Grozili oni tym Żydom wcale nie dlatego, żeby się mieli sprzeciwiać ich pracy, lecz był to poprostu bezwiedny odruch antypatii.

Jak to już zaznaczyłem, ruch na drodze był zaskakująco nikły. Na przestrzeni 60 kilometrów napotkaliśmy zaledwie około stu uciekinierów, z których większość pochodziła z Mińska i z innych miast Białorusi, podczas gdy rdzennych Polaków było pośród nich niewiele. Niektórzy z uciekinierów opowiadali nam, iż jadą tak na swych wo-

zach od dziesięciu, nawet od czternastu dni, wyprzedzając wojska bolszewickie o jakieś dwadzieścia kilometrów. Wielu z nich udaje się do swych przyjaciół i krewnych, zamieszkałych w południowych województwach Polski. Zapewne pomiędzy tymi uciekinierami ukrywa się spora liczba szpiegów i emisariuszy bolszewickich, pogodnie bowiem twarze naszych rozmówców wcale nie licują ze smutną dolą prawdziwych uciekinierów.

Chłopi polscy, z którymi rozmawiałem, zatrzymując się w mijanych przez nas wsiach, zdają się wcale nie wierzyć w to, by bolszewicy mogli nadejść i twierdzą, że nawet gdyby do tego doszło, to nie opuszczą swych wsi i nie będą uciekać. Ludność tutejsza była świadkiem tylu już inwazyj, że przestała poprostu zwracać na to uwagę. Wszyscy stoją na tem wygodnem stanowisku, że zasadniczo nic złego stać się nie może, jeśli jednak zło jest komu przeznaczone i nadejdzie, wtedy już niema na to lekarstwa. Najmądrzej w takich chwilach niczego nie przedsiębrać.

W żaden sposób nie można dowiedzieć się czegoś pewnego o zbliżaniu się bolszewików. Sztab Generalny podaje do wiadomości o zajęciu miasta w czterdzieści osiem godzin od chwili zdobycia go. Forteca Brześć Litewski zdobyta została w tych dniach zaledwie w kilka godzin po wyjeździe stamtąd generałów — Radcliffe'a i Carton de Wiart'a. W czasie ich pobytu nikt nie zdawał sobie sprawy z grożącego niebezpieczeństwa, ponieważ nikt nie

wiedział o tem, że Rosjanie znajdują się w niewielkiem oddaleniu od fortecy.

Linja Bugu tak odznaczyła się w dziejach wojen, że spodziewałem się, iż rzeka ta okaże się groźniejszą zaporą dla wojsk bolszewickich. Bug posiada niezliczone wiry i prądy podwodne, chociaż w wielu miejscach daje się przebrnąć.

Warszawa, 4 sierpnia 1920 roku. Rząd Polski zabiega oto, bym się wraz z Jusserand'em udał do Paryża i Londynu w celu przedstawienia obu naszym Rządom całej grozy położenia i konieczności przyścia ze zwiększoną pomocą wojskową. Depeszowałem w tym duchu, lecz pewien jestem, że Premier poleci nam pozostać w Warszawie aż do rozstrzygnięcia się pertraktacyj rozbrojenio-wych.

Warszawa, 4 sierpnia 1920 roku. Delegacja polska, która udała się do Baranowicz, nie spotkała się tam z żadną taką delegacją ze strony Sowie-tów, z którąby można było poważnie pertraktować.

Na odbytem wczorajszej nocy posiedzeniu z Wojennym Komitetem Rządu Polskiego, ministrowie postanowili wstrzymać wyjazd delegatów polskich do Mińska i czekać przedewszystkiem powrotu delegacji z Baranowicz, by się dokładnie dowiedzieć o wszystkim, co tam zaszło. Przy-padkowo dowiadujemy się, iż powrót delegatów polskich wstrzymany został przez dowództwo

frontu bolszewickiego. Stwierdzono również, iż droga do Mińska, wyznaczonego ostatnio na miejsce odbycia pertraktacji, jest nie do przebycia. Wobec tego, możliwości zawarcia rozejmu z Sowietami przedstawiają się beznadziejnie. Polacy oświadczają stanowczo, że zdecydowani są bronić Warszawy do ostatniego tchu i nie przestać walczyć nawet w razie utraty Warszawy.

Warszawa, 4 sierpnia 1920 roku (ciąg dalszy).
General Carton de Wiart spodziewa się, że kawalerja bolszewicka będzie mogła w sobotę w nocy, t. j. dn. 7 b. m. przerwać komunikację kolejową między Warszawą i Poznaniem, oraz między Warszawą i Gdańskiem. Władze francuskie podzielają ten pogląd. W związku z tem Carton de Wiart jest zdania, iż najpóźniej 7-go sierpnia należy wywieść samochodami z Poselstwa wszystko, co się da. Rząd Polski nie rozstrzygnął jeszcze, które miasto stanie się siedzibą Rządu w razie ewakuowania Warszawy. W chwili obecnej specjalnie braną jest pod uwagę Częstochowa, mimo jej niedostatecznych warunków na siedzibę Rządu i pomimo faktu, że miasto to przepełnione jest uciekinierami z Zachodniej Galicji.

Nuncjusz Papieski *), jako dziekan Korpusu

*) Był nim nie kto inny, jak Monsignor Achilles Ratti, obecnie Papież Pius XI.

Dyplomatycznego zwołał na dzień jutrzejszy konferencję szefów Poselstw akredytowanych przy Rządzie Polskim. Istnieje zamiar, by przedstawiciele ciała dyplomatycznego wymogli na Ministrze Spraw Zagranicznych ostateczną decyzję co do przyszłego miejsca pobytu i terminu wyjazdu z Warszawy Rządu Polskiego. Ministrowie polscy zdają się zupełnie nie dostrzegać niebezpieczeństwa, jakie zagraża Warszawie.

Warszawa, 5 sierpnia 1920 roku. Wczorajszej nocy odbyło się doniosłe posiedzenie Francusko-Brytyjskiej Misji oraz Rady Obrony Narodowej. Sapieha raz jeszcze zwrócił naszą uwagę na podejrzaną stanowisko Sowietów w związku z rokowaniami o zawieszeniu broni. Zdaniem jego, Sowiety drwią sobie z Ententy i jedynym stosownym wyjściem z sytuacji byłoby wypowiedzenie wojny bolszewikom przez Francję i Anglię. Jasnym jest, że Sowiety starały się zyskać jedynie na czasie, a to w celu zupełnego zbliżenia się do Warszawy.

Rozpatrywano następnie stanowisko generała Weygand'a. Jusserand spokojnie, lecz stanowczo domagał się, by wszystkie wiadomości, zarówno pomyślnie jak i niepomyślnie, były udzielane generałowi Weygand'owi bez jakichkolwiek zastrzeżeń, oraz żeby rady Weygand'a w sprawach wojsko-

wych spełniane były zaraz po ich zatwierdzeniu przez odpowiednie władze polskie. W odpowiedzi na to Szef Sztabu gorąco dziękował za pomoc okazaną przez Weygand'a i Radcliffe'a, nadmieniając przytem, iż w ciągu ostatnich kilku dni szczególnie serdecznie współpracował z nimi. Armja Polska znajduje się w trudnem położeniu — związana została niedawno, zorganizowana była na poczekaniu, jest przeto niedostatecznie wyćwiczona i nie ma odpowiedniego doświadczenia. Zdradza ona ponadto dotkliwe braki pod względem swego uzbrojenia i ostatecznie jest wyczerpana, z powodu długotrwałego odwrotu. W zakończeniu, generał Rozwadowski oświadczył, że Polski Sztab Generalny przyjmuje na siebie zupełną odpowiedzialność w związku z przygotowaniem obrony, niemniej jednak jaknajchętniej skorzysta z uwag generała Weygand'a. Stanowisko Szefa Sztabu wydało mi się niedostatecznie jasne i czułem się zmuszony zażądać zupełnie wyraźnych instrukcyj ze strony Ministrów w sprawie udzielania Weygand'owi wszelkich wiadomości i wyjaśnień, oraz w sprawie stosowania się do jego rad. Generał Rozwadowski nie udzielił mi na to żadnej odpowiedzi, tylko raz jeszcze powtórzył to wszystko, co przed chwilą powiedział o specjalnych warunkach istniejących w Polsce, dodając jedynie, że wojska polskie mają tę właściwą sobie cechę, iż przy prowadzeniu defensywy ulegają naporowi wroga, podczas gdy w czasie ofensywy z niezmienn-

nem szczęściem zwyciężają. A zatem armja polska musi przejść do ataku.

Minister Spraw Zagranicznych wniósł się do dyskusji, utrzymując, że generał Weygand nie powinien mieć żadnych powodów do wątpienia w to, że rady jego nie były spełniane. Przemówienie Ministra, wygłoszone pod nieobecność Naczelnika Państwa, zmieniło odrazu podłoże całej sprawy. Minister zaklinał Weygand'a, by ten nie zrażał się w żadnym wypadku, lecz dalej prowadził swą pracę.

Po przemówieniu księcia Sapiehy, zapytałem, czy oświadczenie jego może być uważane za wyraz przekonania całego Gabinetu. Pan Vice - Premier i Minister Obrony Narodowej zapewнили mnie, iż w zupełności podzielają pogląd Ministra Sapiehy, ale Szef Sztabu okazał się w dalszym ciągu nieprzejednany i oświadczył, że zarówno on sam, jak i Naczelnik Państwa przekonani są o konieczności przejścia do ofensywy. Dyskusja trwała jeszcze czas jakiś, nie dając określonego wyniku, jednakże sens jej praktyczny wykazał pewne wzmocnienie autorytetu Weygand'a.

Zastanawiano się następnie nad tem, jakie kroki należałoby przedsięwziąć w razie konieczności ewakuowania Warszawy. Książę Sapieha oświadczył, że dotychczas żadna jeszcze nie zapadła decyzja co do wyboru miasta, wyznaczonego na siedzibę Rządu, oraz, że w kwestji tej trzy miasta brane są pod uwagę, a mianowicie: Po-

znań, Częstochowa i Kraków. Najbardziej do roli ośrodka politycznego nadaje się Poznań, głównie ze strategicznego punktu widzenia, ponieważ posiada on najpewniejsze połączenia komunikacyjne z Gdańskiem. Z drugiej jednak strony, bliskie sąsiedztwo z Niemcami przemawia na niekorzyść wyboru tego miasta. Częstochowa brana jest pod uwagę ze względu na związane z Jasną Górą najdroższe tradycje dziejów Polski i religii katolickiej. Częstochowa leży w samym sercu rdzennie polskiego terytorjum, a oświecona aureolą narodowego uczucia, może stać się ona doskonałą podniętą dla polskich mas ludowych. Chociaż pod względem połączeń komunikacyjnych z Gdańskiem, położenie geograficzne Częstochowy nie jest tak dogodnie, jak Poznania, to jednak nie jest ono jeszcze najgorsze.

Kraków, dawna stolica państwa, później twierdza, mogłaby być z łatwością najzupełniej odcięta od wszelkiej pomocy Aljantów.

Pod koniec posiedzenia p. Vice-Premjer Rady Ministrów zwrócił się do Misji Francusko-Angielskiej z prośbą o oświadczenie obu odnośnym Rządowi, że Rosjanie przystąpili obecnie do najazdu na samo serce ziem Polski, czem gwałcą sromotnie treść wszystkich Not, udzielonych im przez Ententę.

Warszawa, 5 sierpnia 1920 roku (wieczorem).
Depeszwaliśmy wraz z Jusserand'em do naszych

Rządów w sprawie pomocy wojskowej ze strony Francji i Anglii, jaką należałoby przedsięwziąć w wypadku, gdyby stanowisko Rządu Sowieckiego w rokowaniach o zawieszenie broni wymagało przyjscia Polsce ze zbrojną pomocą. Jedno-myślnie zgodziliśmy się z Jusserand'em, że dla uniezależnienia naszej pomocy potrzebaby było dwóch dywizyj piechoty, wraz z dwiema dywizjami kawalerji i służbą administracyjną. W razie trudności związanych z czysto techniczną stroną przetransportowania ekspedycji, projektowaliśmy okupowanie Gdańska przez wojska Francusko-Angielskie.

Warszawa, 6 sierpnia 1920 roku. Jak przypuszczałem, Rządy nasze nieprzychylnie odniosły się do propozycji Polski, by Jusserand udał się do Paryża, a ja do Londynu.

Warszawa, 6 sierpnia 1920 roku (wieczorem)
Armja sowiecka zbliża się nieustannie i obecnie znajduje się o 30 mil ang. od Warszawy. Bolszewicy przekroczyli już wszystkie możliwe granice, etnograficzne i inne, i są w samym środku ziem polskich. Stanowisko Rządu Polskiego w stosunku do pertraktacyj pokojowych bynajmniej nie usprawiedliwia tego najazdu. Od chwili mego przyjazdu tutaj, czyli od dnia 25 lipca, byłem

świadkiem szczerego i usilnego pragnienia rozejmu ze strony Rządu Polskiego, który zrobił już wszystko co mógł, w celu przyśpieszenia pertraktacyj. Odraczenie terminu konferencyj rozjemczych jest jedynie wyrachowaną grą na zwłokę ze strony Rosji.

Warszawa, 7 sierpnia 1920 roku. W Białymstoku, zdobytym ostatnio przez wojska sowieckie, utworzony został Polski Tymczasowy Komitet Rewolucyjny. Wypuścił on następującą ulotkę: — „Idziemy na Warszawę, ratować to, czego nie zdołał zniszczyć rząd szlachecki. Każda stracona chwila oznacza śmierć głodową tysiąca uciemężonych. Powstańcie, towarzysze! Spełnijcie wasz obowiązek! Proletariusze, łączcie się z proletariuszami przeciw wyzyskiwaczom!!“

Po stronie polskiej odbywa się obecnie przegrupowanie sił w celu obrony Warszawy i armja polska w wielu miejscach straciła styczność z trzema kolumnami wojsk sowieckich. Jest to obronny manewr wojenny, mający na celu danie armji czasu do wytchnienia, koniecznego do odzyskania równowagi moralnej. Nie należy spoglądać z niewłaściwą w tym wypadku trwogą na ten gwałtowny odwrót wojsk polskich. Niezależnie od dobrych, czy złych jego wyników, jest to dokładnie obmyślony plan strategiczny. Chociaż położenie nie przestaje być nadal groźne, wszelako Weygand okazu-

je teraz daleko więcej nadziei, niż przed czterdziestu ośmiu godzinami. Według jego słów, Polacy zaczęli obecnie ściślej z nim współpracować, narzeka jeszcze tylko na ich opieszałość przy pracy, na nieprawdopodobną niepunktualność i na różnego rodzaju ordynansów, kręcących się po sali w czasie trwania narad. Od samego przyjazdu Misji do Warszawy wielokrotnie już zwracaliśmy na to uwagę, że front północny nie jest dostatecznie zabezpieczony, że znajdujące się tam wojska cechuje krańcowe przygnębienie, oraz że wszystko to wzmaga stokrotnie niebezpieczeństwo, grożące Warszawie. Najlepsze oddziały wojska znajdują się na południu, — daremnie przekonywaliśmy, by skierować je z południa na północ. Pojawiły się słuchy, jakoby miano wziąć pod uwagę nasze wskazówki, nie wiadomo jednak do jakiego stopnia czynniki polskie zastosują je w praktyce. Wszystko każe się domyślać, iż władze polskie opierają swe działania wojenne na tajnej akcji wywiadowczej, albo też, że są w posiadaniu jakowegoś, im tylko wiadomego, planu strategicznego.

W rzeczywistości mają Polacy bardzo dobre warunki strategiczne, ponieważ rozporządzają sporą ilością dróg wewnętrznych, poprzecinanych linjami kolejowymi, podczas gdy bolszewicy są rozrzućeni na większej przestrzeni, oraz nie posiadają ani zapasowych rezerw, ani dostatecznie gęstej sieci kolejowej. Wszystko to jednak na nic się nie zda, jeśli moralna strona wojska polskiego nie ulegnie

gruntownej przemianie. Źródło słabości tkwi przede wszystkim w oficerach i w wyższych dowódcach. Francuscy oficerowie nie są dobrze widziani na froncie; — w Ostrołęce, na północy, pewien generał głównodowodzący, bynajmniej nie uprawniony do wydawania tego rodzaju rozkazów, zarekwirował samochody dwóch oficerów francuskich, objeżdżających pozycje, im zaś polecił wracać pieszo tam, skąd przybyli. Jeśli tak było naprawdę, to ów generał winien być bezwzględnie ukarany.

Delegacja polska wyznaczona do pertraktacji rozejmowych, mających rzekomo odbyć się w Baranowiczach, powróciła już do Warszawy. Dziś rano rozmawiałem z jednym z tych delegatów. Opowiadał mi o oficerach rosyjskich, z których wielu przypomina postacie Rewolucji Francuskiej 1798 roku, — taksamo młodzi, zapaleni, o oczach pełnych ognia i długich włosach, są oni pod zupełną władzą cywilnych komisarzy, z których ogromną większość stanowią Żydzi. Delegacja sowiecka wysłana do Baranowicz składała się z samych chrześcijan, co Polacy poczytują sobie za akt kurtuazji ze strony Rządu Bolszewickiego.

Zdaniem Weygand'a, liczenie na rozejm dopóty będzie pozbawione realnych podstaw, póki Bolszewicy mieć będą pewność, że zdobędą Warszawę. Weygand wyraża przekonanie, że siły rosyjskie nie posiadają licznych rezerw, oraz że wojsko

jest marne, za wyjątkiem oficerów i naczelnego dowództwa.

Półoficjalne rozmowy, prowadzone w Baranowicach z delegatami bolszewickimi, bynajmniej nie wyjaśniły, jakie mianowicie warunki rozejmu zaproponuje Rosja, niemniej jednak potwierdzają one ogólne mniemanie, że w Rosji Sowieckiej ścierają się ze sobą dwie metody działania, wyrażane przez dwóch przywódców — Lenina i Trockiego. Cel obu jest ten sam: jaknajszersze rozprzestrzenienie bolszewickiej propagandy z tą różnicą, że Lenin pragnie skutecznie ją metodą wojny bezkrwawej, t. zw. działaniem pokojowym, podczas gdy Trocki przypuszcza, że urok zwycięstw orężnych szybciej i skuteczniej wpłynie na bieg światowych wydarzeń. Rosjanie zdają się być najzupełniej pewni zwycięstwa swojej propagandy, która, jak mówią, jest równie prosta, jak skuteczna i ostatecznie pokona całą Europę, co jest już tylko kwestją czasu. Moim zdaniem, ani żadna zmiana na lepsze nie nastąpi, ani pokój trwały nie zapanuje, dopóki ów urok wojenny bolszewizmu nie zostanie zniszczony doszczętnie.

Dzisiaj popołudniu zwiedziłem projektowany nowy front w kierunku Mińska Mazowieckiego. Warszawa otoczona jest potrójną siecią drutów kolczastych w promieniu 20 kilometrów, oraz pewną liczbą okopów ochronnych dla wojska. Druga linia drutów kolczastych przytyka do przedmieść Warszawy. Całą tę pracę wykonano w cią-

gu ostatnich dwóch tygodni pod kierunkiem technicznie wyszkolonych oficerów, mnie jednak zbyt przemawia do przekonania tego rodzaju rozplanowanie zapór obronnych. Przestrzeń dzieląca je od miasta jest tak mała, że skoroby udało się bolszewikom przerwać drugą linię drutów, nicby już nie broniło dostępu do serca Warszawy. Z drugiej znów strony, powierzchnia zagrożonego ośrodka jest stanowczo zbyt nikła w stosunku do nader licznej załogi zbrojnej: 70 kilometrów i 50.000 ludzi, czyli przeszło 700 ludzi na 1 kilometr kwadratowy.

Droga do Mińska Maz. była dosłownie zawałona przez uciekinierów, dążących głównie z okolic Brześcia Litewskiego i Białej Podlaskiej. Napotkaliśmy po drodze cały oddział dozorców więziennych z Białej, którzy z całą szczerością przyznali się nam, że pozostawili więźniów samym sobie i uciekli co do jednego. Wszyscy dozorczy robią to samo, bolszewicy bowiem zaraz na wstępie wieszają i katują przedewszystkiem policję i dozorców więziennych.

Warszawa, 8 sierpnia 1920 roku. General Dowbor postanowił nie przyjąć dowództwa południowego odcinka frontu. Dowbor cieszy się doskonałą opinią, jako dowódca, dotychczas jednak był stale odsuwany od naczelných stanowisk na froncie ze względu na swój wrogi stosunek do Piłsudskiego.

Przyjęcie, jakiego doznał u Naczelnika Państwa, nie było wcale serdeczne, gdyż Piłsudski wyraził się w sposób następujący: „Nigdy nie byliśmy w stanie współpracować ze sobą, ponieważ jednak opinia publiczna domaga się, bym zaofiariował Panu wysokie stanowisko — więc niniejszem to czynię“.

Dowbor będąc jeszcze w Poznaniu, starał się usilnie o potajemne widzenie się z Weygand'em jednakże Weygand uniknął tego spotkania.

Rozchodzą się podejrzone pogłoski, jakoby okręg poznański nosił się z myślą zupełnego zerwania z Warszawą. Poznańscy uważają się za coś wyższego od reszty Polaków, zarówno pod względem zdolności wojennych, jak i ogólnej tężyzny życiowej. Istotnie, są oni zupełnie odmiennego pokroju. Pułki poznańskie uważane są za najlepsze w całej armji. W tej okolicy świata urok Niemiec i armji niemieckiej, trwający do dziś dnia, najmniej wątpliwą jest rzeczą. Wojna Światowa nie zmniejszyła go ani trochę; niemieckie wyszkolenie wojskowe stało się tu synonimem doskonałości. Dobrą opinię, jaką się cieszą pułki poznańskie, zawdzięczać należy temu, iż są one bardziej niemieckie od reszty wojsk polskich.

Wspominałem już poprzednio o nieprawdopodobnej obojętności, z jaką ludność tutejsza odnosiła się do grożącego narodowi niebezpieczeństwa. Obecnie obojętność ta ustępuje miejsca grozie. Utrzymuje się ogólne przekonanie, że Warszawy

bronić się nie będzie, ponieważ obronić jej nie można, oraz że Polacy zmuszeni będą cofać się na zachód i tam dopiero postarają się powrócić do ofensywy. Weygand sprzeciwia się tym poglądom i twierdzi, iż jeżeli wojska polskie zechcą bronić Warszawy, to nic jeszcze nie zostało stracone.

Warszawa, 9 sierpnia 1920 roku. Niema dwóch, tak instynktownie niechętnych sobie narodów, jak Niemcy i Polacy. Polacy przyznają Niemcom ich zdumiewające zdolności wojenne i bezgraniczną chytryść polityczną. Jeśliby Niemcy posiadali w połowie ową przebiegłość polityczną, jaką im Polacy przypisują, to niewątpliwie dokonaliby podboju całego świata. Niemcy, przeciwnie, odnoszą się z zupełnie nieusprawiedliwioną pogardą do zdolności Polaków i nie doceniają ogromnego znaczenia Polski, jako zapory broniącej Europę przed najazdem bolszewizmu. Antygermanizm francuski utrudnia skonstruowanie planu wzajemnej współpracy, mającej na celu zabezpieczenie Niemiec przed niebezpieczeństwem komunizmu, nie ulega jednak wątpliwości, że gdyby komunizm zapanował w Niemczech, wówczas narażonaby była na niebezpieczeństwo sytuacja całej Europy. Najdonioślejszym przeto celem każdego męża stanu powinno być usilne staranie o zabezpieczenie Niemiec przed komunizmem. Mocna Polska stałaby się najskuteczniejszą przeciw temu zaporą; przesa-

dy narodowe jednak zamraczają istniejące horyzonty.

Warszawa, 9 sierpnia 1920 roku. Tydzień już minął od wyjazdu Hankey'a. Nie mogę powiedzieć, by przez ten czas nastąpiło polepszenie sytuacji. Rosjanie zbliżają się wolniej, niż przypuszczałem, jednakże możliwość klęski Polaków nie zmniejszyła się wcale. Dla umysłu przywykłego do dokładnej i metodycznej pracy, ślamazarność tutejsza i brak metody działania jest czemś nieznośnym. Wszyscy spóźniają się na posiedzenia o godzinę, a nawet do dwóch godzin; niech tylko konferencja się rozpocznie, przeszkodom niema końca, — jedni gońcy wchodzą, inni wychodzą i to z najzupełniej błahemi sprawami.

Wpływ Weygand'a wzrasta. Rząd Polski proponował mu dzisiaj objęcie stanowiska Szefa Sztabu, lecz Weygand wcale nie chce brać na siebie odpowiedzialności, nie mając w rzeczywistości żadnej władzy. Piłsudski nadal obstaje przy utrzymaniu władzy naczelnej w swych rękach, jednak zdaje się, iż teraz okazuje znacznie mniej niechęci, niż przed dziesięcioma dniami, w związku z wykorzystaniem usług Weygand'a.

Warszawa, 10 sierpnia 1920 roku. Wczoraj Rząd Polski zaofiarował Weygand'owi urząd Sze-

fa Sztabu wraz z szerokim zakresem władzy. Weygand depešzował do Paryža po instrukcje.

Warszawa, 10 sierpnia 1920 roku. Otrzymaliśmy z Londynu depešę następującej treści: — Rządy Francuski i Angielski podają do wiadomości Rządu Polskiego, co następuje: Wobec mających się rozpocząć w Mińsku pertraktacyj o zawieszenie broni, Rząd Polski winien uczynić wszystko, co jest w jego mocy w celu zawarcia rozejmu, a nawet tymczasowych traktatów pokojowych na warunkach, któreby zabezpieczały Polsce niepodległość z zachowaniem granic etnograficznych.

Gdyby jednakże Rząd Sowiecki postawił warunki, naruszające uprawnioną niepodległość Polski, i gdyby Rząd Polski warunki te ostatecznie odrzucił, wówczas Rządy Francuski i Angielski:

1) Przedsięwzją wszelkie możliwe środki w celu odseparowania Rosji od reszty świata, oraz postarają się zmusić Rosję do uszanowania niepodległości Polski.

2) Dostarczą Armji Polskiej całkowity materiał wojenny dla dwudziestu dwóch dywizyj oraz pomoc wojskową, jednakże w żadnym wypadku nie będą mogły wysłać Wojsk Sprzymierzonych, poza temi misjami, które już znajdują się w Polsce.

3) Dołożą wszelkich starań, w celu utrzymania stałego porozumienia i wolnych dróg komunikacyjnych między Aljantami a Polską.

Z drugiej zaś strony Rządu Sprzymierzone stawiają następujące warunki:

1) Ażeby Polska złożyła publiczne oświadczenie, iż zamiarem jej jest walczyć do ostatniego, o zachowanie niepodległości zagrożonej przez Sowiety.

2) Ażeby powołano Naczelnego Wodza, któryby nie sprawował pozatem żadnych innych funkcji urzędowych i któryby zgodził się korzystać skutecznie z pomocy oficerów aljanckich.

3) Ażeby rady Aljantów w dziedzinie wojskowej były przyjmowane i spełniane.

4) Ażeby utrzymywano Armię Polską w sile dwudziestu dwóch dywizyj, skompletowanych w miarę możliwości.

5) Aby za wszelką cenę bronić lewego brzegu Wisły, o ile utrzymanie linii obecnego frontu okaże się niemożliwe.

Wiadomości z Zachodu przyjęte zostały najżywczej przez Ministrów Polski. Jeden tylko punkt tych deklaracji nastęrcza pewne trudności, a mianowicie sprawa obsadzenia Naczelnego Dowództwa Armji. Weygand twierdzi, iż bolszewicy przystąpią do szturm na Warszawę najpewniej w dniu 12-ym lub 13 sierpnia, a zatem wszelka zmiana na stanowisku Naczelnego Wodza może okazać się w chwili obecnej wysoce niebezpieczną. Najwłaściwszem wyjściem z sytuacji byłoby objęcie przez Weygand'a stanowiska Szefa Sztabu, co do czego oczekujemy jeszcze zgody Paryża, a co odniosłoby ten sam skutek, lecz w mniej gwałtownej formie.

Warszawa, 11 sierpnia 1920 roku. Spotkała nas dzisiaj nieprzyjemna nad wyraz niespodzianka. Oto nadeszła z Londynu wiadomość, że Kamieniew, agent sowiecki w Londynie, wręczył Rządowi Brytyjskiemu warunki, które jutro mają być zaproponowane w Mińsku Rządowi Polskiemu. Warunki te przedstawiają się, jak następuje:

1) Siła Armji Polskiej ma być zmniejszona do rocznego kontyngentu w wysokości 50.000 ludzi, dowództwo zaś i administracja armji nie ma przekraczać liczby 10.000 ludzi.

2) Demobilizacja armji ma nastąpić w ciągu jednego miesiąca.

3) Wszelka broń zbyt liczna zredukowanej armji oraz uzbrojenie milicji cywilnej ma być wręczone władzom sowieckim Rosji i Ukrainy.

4) Wszelki przemysł wojenny ma ulec rozwiązaniu.

5) Zasiłki wojskowe i dostawa materiału wojennego z zagranicy ma być wstrzymana.

6) Linja Wołkowysk — Białystok — Grajewo ma być oddana całkowicie do rozporządzeń Rosji dla celów handlu z Białymstokiem.

7) Rodziny wszystkich obywateli polskich zabitych, rannych lub niezdolnych do pracy przez wojnę mają otrzymać darmo ziemię.

Z drugiej zaś strony:

1) Po dokonaniu demobilizacji, wojska rosyjskie i ukraińskie mają wycofać się z zajmowanych obecnie pozycji.

2) Liczba Rosjan (wojsk linjowych) ma ulec następnie znacznemu zmniejszeniu, którego odpowiednie cyfry później ustalone zostaną.

3) Linja graniczna biec będzie nie dalej na wschód od linii oznaczonej w Nocie Lorda Curzona z dnia 20 lipca. Armja polska ma cofnąć się na odległość 5 (? wiorst) od tej linii, strefa zaś pomiędzy temi dwiema linjami pozostać ma neutralną.

4) Ostateczna granica niepodległego Państwa Polskiego będzie w ogólnych zarysach identyczną z linią zaznaczoną w Nocie Lorda Curzona z dnia 20 lipca, jednakże Polska otrzyma dodatkowo pewne obszary w okręgach wschodnich: w Białostockim i Chełmskim.

Warunki powyższe są tak niedorzeczne, że nie potrafię sobie wyobrazić, by Rząd Polski mógł zastanawiać się nad nimi. Przypuszczam też, że Londyn wręcz je odrzuci i to bez chwili namysłu. Niektóre ustępy tej depešy są nieczytelne, tak, że nie będę mógł udzielić Polakom tekstu w jego pełnem brzmieniu. Wszyscy tu jedno żywimy przekonanie, że przyjęcie podobnych warunków równałoby się sromotnej kapitulacji.

Rumbold zachowuje nader zimną krew w tych trudnych warunkach, a przecież zakomunikowanie Rządowi Polskiemu treści owej depešy było zadaniem nadwyraz przykrem. Na szczęście, cieszy się on tutaj ogromnym autorytetem i Polacy uważają go za wielkiego przyjaciela ich kraju. Być może, iż całe to zdarzenie zakończy się ostatecznie po-

myślnie, gdyż proponowane warunki rozjemcze są tak upokarzające, iż same przez się przemawiają za dalszym prowadzeniem wojny, jako jedynem możliwym wyjściem z obecnego położenia. Warunki rozjemcze poprostu zatrzaskują drzwi przed jakimkolwiek porozumieniem i pertraktacjami pokojowymi.

Warszawa, 11 sierpnia 1920 roku. Pisałem właśnie do Hankey'a o pożądaney współpracy Niemiec w ogólnym froncie przeciwko Sowiетom. Według wiadomości otrzymanych z Paryża, niemieccy przedstawiciele dyplomatyczni ubiegają się poważnie o to, by Niemcy mogły, za wiedzą i wolą Ententy, udzielić swej pomocy wojskowej przeciwko Sowiетom. Jest rzeczą pewną, iż Rząd Francuski z Millerand'em na czele ani słuchać nie zechce podobnej uwertury. Nie jestem jednak pewien, czy ujemne rozstrzygnięcie tej kwestji jest rzeczą rozumną i wskazaną. Jeśliby się udało zawrzeć korzystną umowę z Niemcami, — sambym zatem głosował. Nie bardzo jednak chce mi się wierzyć w prawdziwość tej wiadomości. Najdonioślejszym punktem tej sprawy byłby fakt zjednoczenia się całej Europy Środkowej przeciwko bolszewizmowi, zwłaszcza, że ani jeden kraj nie współpracowałby z Moskwą, tak jawnie, jak i skrycie.

Na Zachodzie panuje ogólne przekonanie, że siły wojskowe Sowiетów są ogromne, większe niż w istocie, oraz że tym siłom niepodobna przeciw-

kiej jest tym nieodzownym warunkiem trwałego stawić się skutecznie. Mam wrażenie, że pogląd taki jest do gruntu fałszywy. Pójdę dalej jeszcze i powiem, że właśnie zniszczenie armji bolszewicko-pokoju z bolszewikami, warunkiem, którego spełnienie jest bodaj najkonieczniejszą rzeczą w chwili obecnej. O ile byśmy zawarli jakiegokolwiek rodzaju traktat handlowy z Moskwą bez uprzedniego zniszczenia jej sił wojennych, wówczas wszelkie zobowiązania, przyjęte przez bolszewików, równałyby się zeru. Traktat taki byłby mniej wart od papieru, na jakimby go spisano. Wielkie wojenne zwycięstwo jest nieodzownym wstępem do poważnych pertraktacyj z bolszewikami. Jeśli ich urok wojenny nie zostanie zniszczony doszczętnie, wówczas propaganda komunistyczna podkopie istnienie niejednego państwa Europy Środkowej.

Warszawa, 12 sierpnia 1920 roku. Wczorajsza depesza z Londynu, zawierająca warunki bolszewików w sprawie rozejmu, wywarła tutaj piorunujące wrażenie. Poprzednie oświadczenia, zarówno z Paryża, jak i Londynu, upewniały Polaków, że w razie, gdyby warunki bolszewików okazały się nie do przyjęcia, wówczas Polska otrzyma wszelką pomoc z Zachodu. Nikt nie przypuszczał, by bolszewicy mieli czelność domagać się rozwiązania Armji Polskiej, czy też redukowania jej do takiego stopnia. Nie ulega najmniejszej wątpliwości,

że warunki takie będą odrzucone. Władze polskie nie chcą nawet nad tem dyskutować. Co do mnie, to nie mogę winić Rządu Polskiego za to, że odmawia swego uczestniczenia w pertraktacjach opartych na tego rodzaju warunkach, ani też nie odmawiam słuszności rozumowaniu Polaków, którzy twierdzą, iż takie rokowania z Moskwą, prowadzone przed rozpoczęciem nieuniknionej bitwy, byłyby oczywistą śmiesznością i nie doprowadziłyby do żadnych pozytywnych wyników. Z żalem muszę zaznaczyć, iż fakt, że podobne warunki mogły być brane poważnie w Londynie, bynajmniej nie podnosi tutaj autorytetu Brytyjskiego oddziału Angielsko-Francuskiej Misji.

Warszawa, 12 sierpnia 1920 roku. Po zakomunikowaniu Rządowi Angielskiemu swych nieprawdopodobnych warunków, Kamieniew wyraził żal, że Dowództwo Rosyjskie oczekuje daremnie już od popołudnia 9 sierpnia przyjazdu polskich delegatów na konferencję rozbrojeniową. Tego rodzaju oświadczenie jest dorzuceniem kłamstwa do zniewagi. Moskwa stale odmawia przyjmowania telegramów z Polski.

Warszawa, 13 sierpnia 1920 roku. Sytuacja wojenna przedstawia się następująco: Siły polskie skoncentrowane są na północy w odległości 20 ki-

lometrów od Warszawy. Właśnie teraz rozpoczyna się bitwa. Weygand utrzymuje, iż wojska polskie są dostatecznie silne, by móc przeciwstawić się skutecznie atakowi nieprzyjaciela, z tem jednakże zastrzeżeniem, że dowódcy nie potracą głów, a żołnierze dzielnie spełniać będą rozkazy. Inne osobistości bardziej sceptycznie zapatrują się na sytuację.

Położenie polityczne przedstawia się następująco: Rząd Polski jaknajszczerzej pragnie pokoju, jednak nigdy nie zgodzi się na takie rozbrojenie, które stawia go w beznadziejnej sytuacji wobec bolszewików, ani nie zniesie tego, by bolszewicy mieli się wtrącać w wewnętrzne sprawy Państwa. Pozatem, Polacy gwałtownie sprzeciwiają się oddaniu Sowiecom jakiegokolwiek broni.

Warszawa, 13 sierpnia 1920 roku. Powróciłem właśnie z pozycyj frontowych pod Radzyminem, położonym na północy, w odległości 12 mil ang. od Warszawy.

Atak bolszewicki nie rozwinął się jeszcze zupełnie, jednak w czasie mojej bytności na pozycjach przypuszczono właśnie po obydwu stronach gwałtowny ogień ciężkiej artylerji. Bateria, przy której się znajdowałem, strzelała na odległość 5.000—6.000 metrów.

Dziś rano mały oddział kawalerji bolszewickiej wznicił formalny popłoch i z ledwością udało się

utrzymać cały bataljon polski. Panikę wstrzymało dopiero oświadczenie, że zbiegli żołnierze karani będą śmiercią.

Pewien młody oficer francuski, który cały czas przebywał na froncie, opowiadał mi, że bolszewicy przedstawiają się nieszczególnie pod względem tężyzny wojennej, o odporności zaś Polaków wyrażał się z większą jeszcze rezerwą, zastrzegając się jednak, że gdyby Polacy posiadali nieco więcej zapasu do walki, to mogliby osiągnąć zwycięstwo.

W drodze powrotnej natknąłem się na kilku jeńców bolszewickich, wziętych dopiero co do niewoli. Wyglądali oni łagodnie, bez cienia entuzjazmu, fanatyzmu czy przekonania — zwykli wieśniacy, dobrze odkarmieni, w porządnym butach bez śladu jakiegokolwiek munduru. Opowiadali nam, że przed wkroczeniem do Polski otrzymywali bardzo skąpe i marne pożywienie. W dywizji prym trzymali komisarze żydowscy: zarządzali prowiantem, wydawali rozkazy, prowadzili propagandę, a gdy jeden z żołnierzy zagadnął, kiedy nastąpi pokój, wówczas komisarz odpowiedział, że wprawdzie Polska pragnie pokoju, działa ona jednak w porozumieniu z Anglią, bolszewicy zaś nie wspólnego z Anglią mieć nie chcą!

Żołnierze ci, mówiąc o swoim wojsku, nie wyrażają się „nasza armja“, lecz „armja bolszewicka“, tak, jakby właściwie nic ich z tą armją nie łączyło, prócz przymusu służby. Ludzie ci pochodzą z Ukrainy i dawniej służyli pod Denikinem, lecz wzięci zo-

stali przez bolszewików do niewoli i siłą wcieleni do szeregów. O armji bolszewickiej wyrażają się źle i twierdzą, iż panuje w niej wielki niedostatek amunicji, wszelako wojska Denikina były ponoć jeszcze gorsze: oficerowie nic kompletnie nie robili, tylko spijali się i grali w karty.

Robią oni naogół wrażenie dobrodusznych niewolników, pędzonych naprzód przez Chińczyków i Komisarzy; jedynem ich pragnieniem jest powrót do domów rodzinnych. Stanowią oni dziewięć dziesiątych wszystkich jeńców, reszta zaś ma wygląd wcielonych biesów fanatyzmu.

Gdym o godzinie 7-ej popołudniu wrócił do Poselstwa w Warszawie, zastałem tam wszystko już przygotowane do odjazdu, który nastąpić ma dziś jeszcze o godzinie 11 w nocy, specjalnym pociągiem, zawierającym dwa wagony przeznaczone dla Ciała Dyplomatycznego. Decyzja wyjazdu z Warszawy zapadła na skutek nalegań generała Henrys'a i generała Billot'a po otrzymaniu od oficerów Francuskiej Misji Wojskowej niepokojących nowin z frontu. Oficerowie ci stwierdzają, że wojska polskie stawiają nader słaby opór, oraz że należy się spodziewać przyspieszenia generalnego ataku bolszewików, gdyż przejęto tajne radjotelegramy sowieckie, nakazujące rozpoczęcie generalnego szturm jutro o godzinie 5-tej rano. Generał Henrys wyznaczył Łódź jako miejsce pobytu głównej kwatery sztabu Misji Francuskiej, naczelni jednak oficerowie, rozporządzający specjalnymi samochodami, pozostaną jesz-

cze w Warszawie. Polski Minister Spraw Zagranicznych zawiadomił nas, że Rząd Polski od dnia jutrzejszego nie bierze na siebie odpowiedzialności za bezpieczeństwo Korpusu Dyplomatycznego. Wskutek tego Ciało Dyplomatyczne i Konsularne czyni spieszne przygotowania do wyjazdu, za wyjątkiem Włochów, którzy zdecydowali się dopiero wówczas wyjechać, gdy Rząd Polski opuszczać będzie Warszawę. Pozostaje również w Warszawie Nuncjusz Papieski, który wraz z Sir Horacym Rumbold'em załatwiał wszelkie formalności, związane z ewakuowaniem Korpusu Dyplomatycznego.

Po nocy pełnej spiesznych przygotowań i zamieszania, wyruszyliśmy nareszcie około 2-giej nad ranem z warszawskiego dworca towarowego. W ostatniej chwili jeden z wagonów, przeznaczonych dla dyplomacji, uległ uszkodzeniu.

Wskutek ustawicznych zatorów na tej linii, jechaliśmy bardzo wolno i dopiero o 9 rano przybyliśmy do Łodzi.

Generałowie: Weygand i Radcliffe, oraz Sir Percy Loraine, radca Poselstwa Angielskiego, pozostali w Warszawie, w celu obserwowania dalszego przebiegu wypadków. Polecono im wszakże unikania wszelkich niebezpieczeństw, zwłaszcza możliwości dostania się do niewoli, i w tym celu pozostawiono na ich specjalny użytek automobile, zaopatrzone we wszelkiego rodzaju akcesorja, niezbędne przy odbywaniu tak ryzykownej podróży.

Brak wszelkiej paniki wśród szerokich mas ludności jest wprost niezwykły. Wyższe warstwy społeczeństwa opuściły już miasto, pozostawiając w wielu wypadkach swe zbiory malarskie i inne kosztowności na opiece władz muzealnych. Warszawa tylekroć była już okupowana przez obce wojska, że grożące jej dzisiaj niebezpieczeństwo nie wywołuje wśród mieszkańców ani podniecenia, ani paniki, spotykanej w miastach, które nie doświadczały jeszcze zbrojnych nieprzyjacielskich podbojów. Nawet fakt, że przecież najeźdźcy są bolszewikami, wrogo usposobionymi względem „białych“ Polaków, jak nazywają oni szlachtę tutejszą, nie wywołuje przerażenia, tak zrozumiałego w podobnych okolicznościach.

Tymczasem Piłsudski wyjechał z Warszawy przed dwudziestu czterema godzinami, czyli wieczorem dnia 12 sierpnia, i, zgodnie z polskim planem strategicznym z dnia 6 sierpnia, udał się autem na lewy brzeg Wisły, by samemu stanąć na czele przeszło pięciu dywizyj. Siły te nie miały uczestniczyć w obronie Warszawy i Lwowa. Plan strategiczny, uzgodniony przez Piłsudskiego i innych dowódców w dniu 6 sierpnia, przewidywał rozpoczęcie ataku flankowego w każdym razie nie przed 17-ym sierpnia. Tym sposobem powstawała niebezpieczna luka trzydniowa — od chwili generalnego szturmu Rosjan na Warszawę do momentu rozpoczęcia przez Piłsudskiego flankowego ataku, mającego na celu odprężenie

nie naporu bolszewików na stolicę. Obliczenia wykazywały, że liczba wojsk, wraz z artylerją zgrupowana w Warszawie, powinna wystarczyć dla przeciwstawienia się siłom rosyjskim, jednak Piłsudski żywił co do tego pewne obawy, a wielu dowódców podzielało jego wątpliwości. Wojska, broniące tak wielkiego miasta, jakim jest Warszawa, mogą łatwo przejąć się paniką cywilnych mieszkańców, panice zaś przeciwstawić się niepodobna. Działania wojenne Piłsudskiego, od chwili jego przybycia nad Wieprz, tak są ciekawe, iż podaję poniżej (str. 134) tłumaczenie kilku ustępów z książki Marszałka o roku 1920. Sprawozdanie Piłsudskiego zawiera nie tylko przejrzysty opis manewrów strategicznych, przez niego samego obmyślonych, lecz jednocześnie ukazuje nam pewne charakterystyczne cechy, jemu tylko właściwe, które pochwytać można wyłącznie wtedy, gdy się samemu czyta jego własne słowa.

PRZESILENIE.

Doszedłem tedy w mej kronice wydarzeń do przedednia ostatecznego przesilenia najazdu bolszewików na Polskę i Warszawę. Załączona poniżej mapa C. przedstawia położenie obu wojsk wieczorem dnia 12 sierpnia i uwidocznia, że bolszewicy nie wszystkie swe siły skoncentrowali w pobliżu Warszawy. Przeciwnie, rozproszyli je w trzech zasadniczych kierunkach. Zgrupowanie pierwsze,

rozporządzające znaczną ilością wojska, miało za zadanie posunąć się jaknajdalej na zachód wzdłuż granicy Prus wschodnich, z celem zdobycia Torunia i przerwania połączeń komunikacyjnych Warszawy z Gdańskiem. Zgrupowanie drugie, rozporządzające większą jeszcze liczbą wojska, miało na widoku przeprowadzenie się przez Wisłę w pobliżu Warszawy i zaatakowanie Warszawy od strony południowo-zachodniej. Przeznaczeniem trzeciego nakoniec ugrupowania, było skierowanie całego wysiłku na Lwów z zamiarem zdobycia go i dalszego osłaniania lewego skrzydła pochodu na Warszawę. Te błędy strategiczne tłumaczą się przeświadczeniem dowódców rosyjskich o ostatecznym zdemoralizowaniu armii polskiej i jej niezdolności do okazania poważnego oporu. Dzieje wypadków zeszłego miesiąca w dużym stopniu usprawiedliwiają tego rodzaju pewność siebie. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Tuchaczewski przeświadczony był o możliwości zdobycia Warszawy każdej chwili. Wolał on jednak wstrzymać się jeszcze i przeczekać, aż część jego wojsk przejdzie Wisłę, atakując Warszawę od zachodu i w ten sposób zamykając odwrót armii polskiej.

Niewiadomo, kto był rzeczywistym twórcą polskiego planu obrony, jednak zarówno oświadczenia Weyganda jak i Piłsudskiego każą wnioskować, iż osobistej inicjatywie Piłsudskiego zawdzięczać należy najśmielsze posunięcia tego planu. W skrócie, plan jego przedstawiał się następująco: Skoncentrowanie nad rzeką Wieprzem pięciu i pół dywizji

wyborowych wojsk polskich. W tym celu odciążył on zarówno załogę Warszawy, jak i załogę Lwowa, bronionego przez armję południową, i z najlepszych wojsk tych ugrupowań utworzył ugrupowanie trzecie, właśnie owe pięć i pół dywizji. Miały one połączyć się ze sobą dnia 13 sierpnia nad rzeką Wieprzem w okolicach Dębina; organizację zaś wewnętrzną tego ugrupowania znamionować miała jaknajwiększa ruchliwość i podatność do forsownych marszów. Dalszy plan strategiczny dopuszczał Rosjan do atakowania Warszawy, by tym sposobem jak największą ich liczbę zaabsorbować walką z wojskami polskimi, broniącemi miasta. Aczkolwiek wojska te były już bardzo osłabione cofaniem się przez półtora miesiąca, sądzono jednak, że zdołają utrzymać obronę przez trzy dni, po upływie których nastąpić miał atak flankowy z Dębina, zrywający łączność pomiędzy poszczególnemi oddziałami wojsk rosyjskich, a przez to samo przynoszący skuteczną pomoc zagrożonej Warszawie. Przygotowanie obrony prowadzono ściśle według tego planu. Piłsudski wyjechał z Warszawy 12-ego sierpnia wieczorem i sam stanął na czele owej lotnej jednostki bojowej. Na samym wstępie czekały Piłsudskiego dwie niespodzianki. Oto poprzedniego dnia Korpus 21-szy cofnął się, tracąc bez najmniejszego usprawiedliwienia ważne pozycje pod Kockiem. Wojska, z małemi wyjątkami, były bardzo marnie wyekwipowane, wielu żołnierzy nie posiadało butów, gdy zaś oddziały zapasowe nadeszły, trzeba było wówczas do-

konać szczegółowej inspekcji broni i przydzielić żołnierzy uzbrojonych w karabiny francuskie do bataljonów uzbrojonych w mauzery, i vice versa. Czynności te zajęły dwa dni czasu. Mimo bardzo nędznego ekwipunku, różnych defektów organizacyjnych, Piłsudski cieszył się widząc, że nastrój żołnierzy przedstawia się daleko lepiej, niżby się można było spodziewać, biorąc pod uwagę tak długi i tak uciążliwy odwrót.

Tymczasem 14 sierpnia rozpoczął się atak bolszewicki na Warszawę. Walki pierwszego dnia nie przyniosły żadnej zmiany na lepsze. Niektóre bataljony zachowywały się podobno okropnie w czasie walk, a przedmieście Radzymina, położonego tuż pod Warszawą, tracono, odzyskiwano i tracono z powrotem. Wieczorem, 14 sierpnia, otrzymał Piłsudski alarmującą depeszę z Warszawy, w której malowano położenie w najczarniejszych barwach, żądając zwrotu wojsk, ściągniętych przez Piłsudskiego nad Wieprz, lub przyspieszenia ustalonego poprzednio terminu rozpoczęcia wypadu flankowego. Piłsudski postanowił zasadniczo nie odstępować ani na krok od swego pierwotnego planu, przyspieszając wszakże termin rozpoczęcia ataku o dwadzieścia cztery godziny. Złe wieści upewniły go o konieczności uderzenia, uderzenia druzgoczącego, jednakże planu swego Piłsudski nie zmienił. Rozsyłając nowe rozkazy do swych wojsk, gotujących się do wypadu, podkreślał Piłsudski konieczność jak najszybszego posuwania się naprzód. Każda dywizja miała

poruszać się niezależnie od sąsiednich, nie bacząc na utrzymanie wyciągniętej linii ataku.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że strategia Polaków wystawiła Warszawę na poważne niebezpieczeństwo. Atak sił rosyjskich na stolicę mógłby się zakończyć zdobyciem Warszawy przed czasem, nimby atak flankowy Polaków zdołał naruszyć równowagę Rosjan. Ze sprawozdania udzielonego później przez Tuchaczewskiego wynika, że nowy plan strategiczny, polegający na odciążeniu wojsk od bezpośredniego atakowania Warszawy i skierowaniu ich określoną drogą, poprzez Wisłę, bardziej się różnił od pierwotnych planów rosyjskich, niż to Piłsudski przypuszczał. Nawiązując do tego nowego planu, pisze Piłsudski („Rok 1920”. Warszawa 1924. „Ignis”, — str. 174): „Ileż innych, efektywniejszych koncepcyj możnaby było wytworzyć, gdybym wiedział, albo przypuszczał z pewną dozą prawdopodobieństwa, że p. Tuchaczewski nie stawia sobie jako celu natarcia wszystkimi siłami na Warszawę! To przepełnienie wojska ze skierowaniem dwóch armij nie dla ataku bezpośredniego, lecz dla długiego marszu i jeszcze dłuższej, być może, przeprawy przez szeroką Wisłę, oswobodziłoby mnie od połowy ciężaru trwogi o Warszawę. I prawie przekonany jestem, że nie potrzebowałbym się męczyć nad *zasadniczym nonsensem*, którym wziął za podstawę do decyzji”. Nie wiedząc nic o popełnianych przez Rosjan błędach, spędził Piłsudski okres od 6-tego do 12-tego sierpnia w strasznym niepokoju,

oczekując koncentracji swych wojsk na południu od Wieprza. Zaznacza również, że zauważył pewne ruchy wojsk rosyjskich, zmierzających jakoby na zachód od Warszawy, nie doceniał jednak doniosłości tego odwrotu. Stan rzeczy, jaki panował w Warszawie przed wyjazdem Piłsudskiego, czyli przed 12-tym sierpnia, opisuje on sam jak następuje (J. Piłsudski „Rok 1920“, str. 178): „Wreszcie przy pożegnaniu z generałem Sosnkowskim wskazałem mu na bezład, jaki panuje zarówno w dowodzeniu, jak i w zorganizowaniu wojska, i żądałem od niego, by stale i ustawicznie wpływał na usunięcie wszystkich grup, grupiek, podgrup i nadgrup, przedgrup i zagrup, których pomimo moich starań zostawało jeszcze tak dużo, że byli dowódcy ze sztabami bez wojsk, a w niektórych miejscach stu żołnierzy dzieliło się na trzy grupy, dowodzone przez generałów. Dalej zaś, ażeby stale starał się być tym duchem opiekuńczym w stosunku do wiecznie kłócących się i prowadzących spór generałów, zmniejszając we wszelki możliwy sposób tę anarchję dowodzenia, której się obawiałem“.

ATAK FLANKOWY*).

Według pierwotnych zamierzeń atak flankowy miał się rozpocząć 17-ego sierpnia, jednak, na sku-

*) Szczegółowe sprawozdanie z wydarzeń, opisane przez dowódcę ataku flankowego (Marszałka Piłsudskiego),

rek alarmujących wiadomości z Warszawy, zdecydował Piłsudski wyruszyć 16-ego sierpnia o świcie. Wydano rozkazy przynaglające do jak najszybszego pośpiechu, tak, aby już następnego dnia dotarło wojsko do głównej drogi, wiodącej z Brześcia do Warszawy. W ciągu 16-ego i 17-ego sierpnia przeszły wojska pod wodzą Piłsudskiego nieprawdopodobnie wielką przestrzeń. Zdaniem władz polskich, żadna inna armja nie byłaby w stanie przebyć tak ogromnych przestrzeni w tak krótkim czasie. Zdumienie nieprzyjaciela nie miało granic. Dopiero wczesnym rankiem 18 sierpnia wojska Piłsudskiego napotkały poważny opór.

Czemu należy przypisać, że Tuchaczewski pozostawił swe główne linje komunikacyjne bez należytej osłony? Były po temu trzy następujące przyczyny: Przedewszystkiem liczył on na to, że kawalerja Budiennego zaabsorbujecie całe polskie prawe skrzydło; sądził pozatem, że Polacy zbytnio już podupadli na duchu, by mogli zgotować jakąkolwiek strategiczną niespodziankę; po trzecie odczuł on na innych odcinkach frontu tak groźne obostrzenie walki, że był zmuszony ściągnąć ze swych dróg komunikacyjnych resztę wojsk, potrzebną na innych pozycjach.

W okresie od 12-ego do 18-ego sierpnia bardzo zacięte boje rozgorzały na dwóch odcinkach teatru

znajdą czytelnicy na str 134, sprawozdanie zaś z operacyj wojennych, opisane przez głównodowodzącego armji sowieckiej (Tuchaczewskiego) podajemy na str. 161.

wojny. Na północy od Warszawy, oraz bezpośrednio pod samym miastem, ustawiczne walki kończyły się naprzemian bądź to zwycięstwem, bądź porażką Rosjan; przedmieścia zaś Warszawy wielokrotnie przechodziły z rąk do rąk, a obrona polska, głównie dzięki korzystnej koncentracji artylerii, utrzymywała linię ataku stale na tych samych pozycjach. Naczelny dowódca armii rosyjskiej za późno zdał sobie sprawę z fatalnego rozproszenia sił i słał teraz rozkaz za rozkazem na północ i na południe do swych szeroko rozstawionych wojsk, by szły na pomoc zagrożonej pozycji środkowej. Napróżno. Zarówno Budiennyj, jak i dowódca północnych ugrupowań obstawali uparcie przy planach działania na własną rękę, Tuchaczewski zaś zdołał ściągnąć posiłki jedynie ze strony wojsk strzegących dróg komunikacyjnych i drogo zapłacił za tę pomoc, pozostawiając linie komunikacyjne bez osłony przed atakiem Polaków. Nie docenił najwidoczniej owej zdolności odzyskiwania utraconych sił, jaką wykazali Polacy w obliczu groźnego niebezpieczeństwa zagłady narodowej.

Drugim terenem nieustannie trwających walk był odcinek frontu, położony na północno-zachodniej stronie od Warszawy w okolicach Modlina. Tutaj to, wojska polskie pod energicznym dowództwem generała Sikorskiego nie tylko, że przeszkodziły Rosjanom w przeprawie przez Wisłę, lecz odparły ich aż do linii Narwi i Wkry. Na tym odcinku Dowództwo Rosyjskie spotkała również przykra nie-

spodzianka. Bolszewicy myśleli, że wojska polskie będą zgromadzone dokoła Warszawy, i że przy otaczaniu stolicy od strony zachodniej, napotkają jedynie rozproszone oddziały zdemoralizowanej armii, wszelako stanęła im naprzeciw dzielność i doświadczenie wojenne Polaków.

Obie strony na niebezpieczne wystawiły się ryzyko, a decydującym czynnikiem okazał się czas. Gdyby Warszawa padła przed wykonaniem ataku flankowego, wówczas cała strategia Piłsudskiego nie osiągnęłaby nigdy spodziewanego rozstrzygnięcia kampanji. Z drugiej zaś strony, jeżeli uda się utrzymać obronę Warszawy tak długo, aż Piłsudski zdola podejść rosyjskie linie komunikacyjne, wówczas cały najazd bolszewicki stanie się kłęską.

Piłsudskiemu przypadło w udziale być tym pierwszym, który zrozumiał w pełni niezwykłą doniosłość własnego manewru strategicznego, i rannym dnia 18 sierpnia, niepomny na przestrogi podwładnych sobie oficerów, pewnych, że droga do Warszawy opanowana jest przez kozaków-maruderów, postanawia Piłsudski wracać jaknajspieszniej do stolicy w celu zorganizowania ofensywy przeciwko wojskom sowieckim. Wróciwszy do Warszawy, zastaje tu Piłsudski ogólne przygnębienie. Warszawa nie rozumie sukcesu, jaki odniósł atak flankowy z nad Wieprza; umysły pozostają tu ciągle jeszcze pod wrażeniem pięciodniowych rozpaczliwych walk, w czasie których spodziewano się każdej chwili wkroczenia Rosjan do Warszawy. Oba-

wę zwiększały jeszcze wiadomości o sytuacji w dolnym porzeczu Wisły, oraz wznowienie ataków na Płock i na Włocławek. Oficerowie, z którymi prowadził Piłsudski narady, odnosili się naogół niedowierzająco do tak raptownie dokonanego zwycięstwa. Długotrwały szereg niepowodzeń, jaki im towarzyszył od chwili, gdy zaczęli cofać się z pod Białej, nastroił tak złowróźnie ich umysły, że pojąć nie mogli zupełnego przekształcenia sytuacji. Piłsudski utrzymywał, że o ile obecny stan rzeczy da się w całej pełni wykorzystać i o ile dalsze atakowanie wroga prowadzone będzie z energją, wówczas bolszewicy nie unikną klęski na całej linii. Chociaż nie podzielano poglądu Piłsudskiego, jednakże jego rozkaz natarczywego pościgu za nieprzyjacielem został przyjęty przez władze polskie i wprowadzony w czyn.

Opisawszy pokrótce najważniejsze szczegóły ataku flankowego, powracam do mej kroniki wydarzeń, oglądanych z Poznania, a następnie z Warszawy.

Poznań, 15 sierpnia 1920 roku. Panuje tu doskonały nastrój. Nie ulega wątpliwości, że w razie upadku Warszawy, Poznań stałby się najodpowiedniejszą bazą wszelkich przekształceń strategicznych.

Odbyły się tu wczoraj przy współudziale tysięcy mieszkańców liczne manifestacje na cześć Francji i Anglii, będące wyrazem wdzięczności miasta

Poznania za pomoc okazaną Polsce. Przyjmowaliśmy obaj z Jusserand'em delegacje tutejszego społeczeństwa. Delegacje te przedłożyły nam jednomyślną rezolucję całej ludności, gotowej walczyć o niepodległość Polski do ostatniej kropli krwi. Cele Wojny Światowej i walk dzisiejszych są najzupełniej analogiczne. Anarchja jest niemniejszym wrogiem wolności i postępu, jak militarny despotyzm.

15 sierpnia 1920 roku (później). Naprzekór niezwykle miłemu wrażeniu, jakie wywarł na mnie Poznań, zaniepokoiły mnie ogromnie wiadomości otrzymane z Warszawy w związku z walkami 14 sierpnia. Warszawa błaga Piłsudskiego o przyspieszenie ataku, który zdoła może odciążyć napór wojsk rosyjskich na stolicę.

Poznań, 16 sierpnia 1920 roku. 14 sierpnia zdobyli Rosjanie pierwszą linię obronną, otaczającą Warszawę, lecz niezadługo potem Polacy znowu ją odzyskali. Wszystko teraz zależy od polskiej kontrofensywy nad Wieprzem, która dziś ma się rozpocząć. Będzie ona rozstrzygającym posunięciem gracza. Jedno zuchwałe uderzenie, zadane w sposób tylko Piłsudskiemu właściwy, pomieszać może cały plan Rosjan i zdruzgotać linię ich ataku.

Poznań, 17 sierpnia 1920 roku. Zuchwały cios przeszedł wszelkie oczekiwania, — obecnie armja

bolszewicka stoi przed możliwością zupełnego pogromu. (Patrz: Mapa D.). Nasz atak flankowy z południowego wschodu tak zaskoczył wroga, iż ten nie był poprostu w stanie stawić poważniejszego oporu. — Wojska Piłsudskiego znajdują się obecnie na linii Kobiel — Radzyń — Włodawa. Na zachód od Warszawy wojska polskie odniosły również znaczne zwycięstwo, pomimo, że uważano je za zupełnie zdemoralizowane. Spodziewamy się ponadto, że Poznańskie będzie mogło posłać niezadługo na pola bitew większe oddziały wyszkolonego wojska.

Poznań, 18 sierpnia 1920 roku. Powodzenie za powodzeniem. Zwycięski pochód Piłsudskiego trwa ciągle. Wojskom bolszewickim atakującym Warszawę grozi obecnie albo niewola, albo zupełne zniszczenie. Siły nasze dotarły już do Łukowa, nieprzyjaciel natomiast po okazaniu słabego oporu w okolicach Białej i Międzyrzeca cofa się dalej i dalej. Siłę swą moralną, albo raczej amoralną, zawdzięczała armja rosyjska głównie temu, że wojska frontowe ustawicznie były luzowane przez oddziały tylnej straży. Armja ta objawia szczególną wrażliwość na atakowanie jej z tyłu.

Poznań, 19 sierpnia 1920 roku. Wysłałem dziś do Londynu depezę następującej treści. „Polska kontrofenzywa skierowana przeciw lewemu skrzy-

dłu armji rosyjskiej przemieniła zupełnie sytuację wojenną. Nieprzyjaciel, który docierał już do bram Warszawy, odrzucony został poza Narew i Bug. Polacy wzięli do niewoli wiele tysięcy jeńców“.

Prasa angielska ciągle jeszcze rozwodzi się nad tem, że Polacy odmawiają zawarcia pokoju, chcąc go tylko na niezwykle wygórowanych warunkach. Jest to wierutne kłamstwo. Nawet pomimo zdumiewających zwycięstw, osiągniętych w ciągu ostatnich kilku dni, Polska stawia nadal warunki bardzo umiarkowane, pragnąc przedewszystkiem trwałego pokoju, któryby zapewnił jej niepodległość i bezpieczeństwo.

Rozmowa, jaką właśnie prowadziłem z księciem Sapiehą, w zupełności potwierdza półoficjalne pogłoski, że Władze Polskie postawią warunki bardzo względne i całkowicie możliwe do przyjęcia dla strony przeciwnej. Polacy zmęczeni są wojną i nie widzą w nich wcale owych wybujałych agresywnych skłonności, które jakoby są nieuleczalną cechą polskiej narodowości.

Warszawa, 19 sierpnia 1920 roku. Naskutek depeszy od Weyganda powróciłem do Warszawy. Przyjechałem tu o dziesiątej rano i bezzwłocznie odbyłem konferencję z Weygand'em i Radcliffe'em.

Sytuacja wojenna rozwija się w dalszym ciągu nad podziw pomyślnie. Liczbę jeńców wziętych dotychczas do niewoli, obliczają rozmaicie, w grani-

cach 6.000 — 10.000, Rosjanie zaś cofają się nadal w wielkim nieładzie. W obecnej chwili nie nazwałbym jeszcze klęską położenia bolszewików, może się ono jednak w ciągu najbliższych trzech czy czterech dni w prawdziwą klęskę zamienić. Radcliffe utrzymuje, że Polacy nie dosyć energicznie wyzyskują wszystkie korzyści, jakie im nastęrcza osiągnięte zwycięstwo.

Weygand gorzko się uskarża na zgryźliwe usposobienie Marszałka Piłsudskiego. Nocy ubiegłej w czasie posiedzenia Rady Wojennej, Piłsudski omal, że słowa z nim nie zamienił, prowadząc dyskusję przez dwie i pół godziny wyłącznie w języku polskim, i nie zwracając najmniejszej uwagi na obecność Weygand'a. Na skutek tego Weygand wyraził gotowość natychmiastowego zrzeczenia się swej pracy, jednakże wytłumaczyliśmy mu, że przed ukończeniem bitwy jest to absolutnie niemożliwe, wobec czego Weygand zdecydował się wracać do Francji, jak tylko Bitwa pod Warszawą zostanie rozegrana. Polacy niechętnie słuchali jego uwag, — mówiąc wprawdzie, że zgadzają się z niemi, lecz w rzeczy samej bynajmniej nie byli mu wdzięczni za jego pomoc. Teraz, kiedy już pomógł im w niebezpieczeństwie, pragnie nadewszystko wycofać się jaknajprędzej. Radcliffe pochwała decyzję Weygand'a.

Następnym punktem, co do którego Weygand pragnął się wypowiedzieć, była długa rozmowa z Sapięhą, w czasie której polski Minister wyraził

jakoby gorące życzenie wszczęcia pertraktacji pokojowych bezpośrednio po osiągnięciu spodziewanego zwycięstwa wojsk polskich.

Ponieważ Francja uznała Wrangla, Sapieha obawiał się zapewne, że będzie ona domagać się od Polaków dalszego przeciągania wojny, w celu zupełnego zniszczenia bolszewików. Polska natomiast pragnie za wszelką cenę pokoju, ponieważ jest już poważnie wyczerpana wojną. Sapieha obawiał się ponadto zgrzytów i nieprzyjemności związanych z zasadniczą sprzecznością poglądów Anglii i Francji na sprawę rozejmu polsko-rosyjskiego, Anglia bowiem obstawać będzie zapewne przy zawarciu pokoju, podczas gdy Francja będzie dążyć, według wszelkiego prawdopodobieństwa, do dalszej walki i do zniszczenia bolszewizmu. Pragnąc tedy zapobiec możliwości jakichkolwiek zgrzytów pomiędzy dwoma Mocarstwami, pragnie Sapieha jaknajspieszniej wyjechać wraz z Misją Angielsko-Francuską do Francji lub Anglii, w celu zwołania konferencji w Paryżu, lub w Londynie, by tam ustalić linię wytyczną przyszłych pertraktacji pokojowych.

Popołudniu widziałem się z Sapiehą i z Jusserand'em. Jusserand upewniał Sapiehę, że obawy jego co do zamiarów Francji są najzupełniej nieusprawiedliwione, ponieważ z instrukcji, jakie od rządu swego otrzymuje, bynajmniej nie wynika, by Francja chciała skłaniać Polskę do prowadzenia dalszej wojny w celu przyjscia Wranglowi z pomocą; przeciwnie, Francja pragnie gorąco zawarcia po-

koju na rozumnych i zapewniających bezpieczeństwo warunkach. Zdaje się, że zapewnienia Jusserand'a sprawiły księciu Sapiesze znaczną ulgę.

Następnie zaznajomił nas Sapieha ze szczegółami instrukcyj, udzielonych delegatom Polski w Mińsku, zaznaczając, iż ostatnie wypadki wojenne przeistoczyły sytuację do tego stopnia, że instrukcje udzielone delegacji w sobotę przestały już być aktualne. Ogólne wrażenie, jakie odniosłem z dalszego ciągu tej rozmowy, upewniło mnie, że żądania Polski będą umiarkowane, pod tym jednakże warunkiem, że nie będzie mieć miejsca niczyja interwencja do wewnętrznych spraw Państwa, oraz że kwestja rozbrojenia Polski również poruszana nie będzie. Jeszcze przed Bitwą pod Warszawą nie chciała Polska słuchać o możliwości rozbrojenia armji, obecnie zaś tembardziej nie zgodziłaby się na to. Jeżeli, czego należy się zresztą spodziewać, bitwa zakończy się zupełną porażką bolszewików, wówczas cały stan rzeczy ulegnie zasadniczej przemianie. „Pole usiane trupami“ stanie się podwaliną nowej epoki.

Warszawa, 20 sierpnia 1920 roku. Weygand nadal obstaje przy konieczności szybkiego wyjazdu z Polski, a Jusserand podziela jego zdanie. W razie wyjazdu Misji Francuskiej, należy przypuszczać, że i nasza Misja Brytyjska również opuści Warszawę. Od chwili naszego przyjazdu do Polski poło-

zenie zmieniło się ogromnie. Zapobieżono strasznej klęsce, zapal powrócił do serc, a bolszewicy uciekają w popłochu. Co do pertraktacji pokojowych, to muszą one przybrać zupełnie inny obrót — należy zerwać z uprzednio wszczętymi krokami i rozpocząć zgoła inne, takie, któreby dawały pewność trwałego pokoju. W ciągu ostatniego tygodnia pozycje obu państw uległy gruntownej zmianie. Mińsk zdaniem mojem, nie nadaje się wcale na siedzibę pertraktacji pokojowych; jest on przedewszystkiem niezaopatrzonej w połączenia telegraficzne i radiowe, zlecenia nigdy nie dochodzą, kurjerzy zaś — o ile nie zostają zabici przez straż pograniczną, są zatrzymani przez... pozrywane mosty.

Bolszewicy, ścigani przez Polaków, cofają się dalej i dalej, a przestrzeń przebyta przez wojska polskie jest wprost zdumiewająca. Ogólna liczba jeńców sięga 15.000, nie licząc w tem całych oddziałów wojska, które, straciwszy łączność z głównymi korpusami, błąkają się teraz po lasach. Rosyjskie Naczelne Dowództwo wystosowało do Budiennego najsurowszy nakaz dostarczenia pomocy na północny front, Budienny jednak wraz z pięcioma dywizjami kawalerji trzyma się uparcie okolic Lwowa, nie bacząc na fakt, że jeden z rozkazów nosił własnoręczny podpis Trockiego.

Warszawa, 21 sierpnia 1920 roku. Wystosowałem list do Sir Henry'ego Wilson'a, Szefa Sztabu

Generalnego, winszując mu, iż przewidział konieczność wysłania Anglo-Francuskiej Misji. To, co uważano przedtem jako nieziszczalne życzenie, stało się dziś ogromnem wojennem zwycięstwem.

Przekonanie moje o pełni zwycięstwa polskiego opieram częściowo na fakcie, że wojska rosyjskie, wysłane ongiś z rozkazem przejścia przez Wisłę w dolnym jej biegu, musiałyby dzisiaj, w celu dostania z powrotem do Rosji, przedostać się przez

- a) kolumnę Sikorskiego,
- b) kolumnę, dążącą obecnie na północ od Ostrowia,
- c) dywizje Piłsudskiego, które niezadługo dotrą do linii Brześć Litewski — Białystok.

Jestem przekonany, że znaczna liczba wojsk rosyjskich, nie zechce poddać się Polakom i w tym celu starać się będzie przedostać do Prus Wschodnich, gdzie zostanie rozbrojona.

Między władzami moskiewskimi, a Budiennym doszło do porządnego zatargu. Telegramy z Moskwy nakazywały mu spieszyć z ratunkiem na zagrożony północny front, on jednak odpowiedział, iż znajduje się właśnie 15 kilometrów od Lwowa i musi przedewszystkiem zdobyć Lwów. Posyłając Moskwie swą odmowną odpowiedź, jawnie drwił Budiennyj z najwyższych władz sowieckich, wiadomo bowiem, że otrzymał uprzednio gwałtowną depezę od samego Trockiego. W rezultacie nie pójdzie Budiennyj z pomocą na północ, ani także Lwowa nie zdobędzie.

Weygand okazał bezsprzecznie ogromną pomoc Rządowi Polskiemu. Polacy jednak w dalszym ciągu odnoszą się doń nieprzychylnie — roztrząsają naprzykład ważne sprawy wojskowe w jego obecności, posługując się przytem wyłącznie językiem polskim i nie tłumacząc na francuski przedmiotu swych obrad, ani nie zwracając się doń o radę. Nie bacząc na to, udało się Weygandowi nawiązać pewien kontakt z różnemi dywizjami, a to za pośrednictwem oficerów francuskich, których pracę różni dowódcy rozmaicie oceniają — jedni dobrze, inni gorzej, lecz są i tacy, których nawet obraża współpraca oficerów francuskich.

Warszawa, 21 sierpnia 1920 roku. Wyrażany przez Piłsudskiego pogląd na sytuację, coraz bardziej okazuje się słuszny. Atak flankowy od strony Wieprza najzupełniej zdeorganizował wojska rosyjskie. Tuchaczewski uważał Armię Polską za niezdolną do okazania poważnego oporu, dowiodła ona jednak, że potrafi przeprowadzić zuchwałe manewr strategiczny, wykazując przytem niezłomną dzielność.

Piąta Armia pod dowództwem Sikorskiego odegrała doniosłą rolę w walkach polskiej obrony narodowej. Już 13-ego sierpnia prowadził Sikorski wysoce ryzykowny bój z prawem centrum wojsk rosyjskich, osiągając w walce tej znaczne zwycięstwo. Waleczności Piątej Armji i dzielności jej do-

wódcy zawdzięczać należy, że plan rosyjski, polegający na przeprawieniu się przez Wisłę, spełził na niczym. Chwila ta została wyzyskana na urzeczywistnienie ataku flankowego. W sprawozdaniu swem o operacjach Piątej Armji, przypisuje Sikorski równie doniosłe znaczenie walkom, prowadzonym na zachód od Warszawy, jak i atakowi flankowemu, prowadzonemu przez Naczelnego Wodza. Jest to przesada, choć przyznać należy, że działania wojenne Piątej Armji były znacznym, nawet nieodzownym czynnikiem wielkiego zwycięstwa Polaków.

Dalsze ściganie wojsk rosyjskich przez Polaków nie przedstawia nic szczególnie godnego uwagi z punktu widzenia strategii wojennej. Wystarczy zaznaczyć, że pod koniec miesiąca liczba jeńców wynosiła przeszło 60.000, podczas gdy liczne oddziały wojsk rosyjskich przeszły granicę niemiecką, gdzie zostały rozbrojone. Z dwudziestu i jednej dywizyj, zbliżających się w dniu 12 sierpnia do bram Warszawy, siedem wzięto do niewoli, sześć uległo rozbiciu, a reszta cofała się w straszliwym popłochu. W dniu 18-ym października między Polakami a Rosjanami zawarty został rozejm, oparty na uznaniu granic Polski zgoła odmiennych od tych, jakich domagali się bolszewicy przed Bitwą Warszawską. W marcu 1921 roku oba Państwa podpisały Traktat pokojowy, a od tej chwili ich stosunki wzajemne nie ulegają poważniejszym zakłóceniom. Nie było już

więcej mowy o rozbrojeniu Polski, i o zredukowaniu Armji Polskiej, tembardziej zatem o ustanowieniu urzędzeń sowieckich w Polsce nie mogło być mowy.

Poniżej podaję wrażenia moje z ostatnich dni spędzonych w Warszawie.

Warszawa, 22 sierpnia 1920 roku. Wygląda na to, że Polacy albo wezmą do niewoli, albo rozbiją, lub zapędzą za granicę niemiecką wszystkie wojska sowieckie. Pisałem właśnie o tem do Lorda Curzona, nadmieniając, że pełen jestem zachwytu dla skromności, jaką Polacy okazują w obliczu tak świetnego zwycięstwa. Dopominałem się nagląco w liście, by zerwać pertraktacje w Mińsku i rozpocząć nowe, oparte na podstawach bardziej odpowiadających wypadkom dni ostatnich. Układy z Sowiecami winny być zwięzłe, przewidujące i drobniarzewo dokładne. Sowiety są zręcznymi przeciwnikami, gotowymi na wszystkie warunki, których jednak nie zechcą dotrzymać, jeśli okażą się dla nich w czemkolwiek niedogodne. Doświadczenie, jakiego nabraliśmy, pertraktując z Sowiecami w lipcu i sierpniu, upewniło mnie, że jedynie bardzo przejrzysta i wysoce nieskomplikowana budowa traktatu dać może dobre wyniki.

Warszawa, 22 sierpnia 1920 roku. Chłopi polscy z okręgów zdobytych ostatnio przez wojska so-

wieckie czują się ogromnie pokrzywdzeni, ponieważ pomimo obietnic i wbrew odpowiednim ustawom, komisarze bolszewicy zabrali im cały dobytek, bez uiszczenia jakiegokolwiek należności. Poza tym faktem wszelako, trzeba przyznać, że karność wojsk sowieckich była do chwili rozpoczęcia odwrotu utrzymana naogół bardzo dobrze. Wielu oficerów sowieckich, wziętych do niewoli, oświadczyło, że poszli oni na front głównie dlatego, by nie cierpieć głodu, panującego w Rosji.

Warszawa, 23 sierpnia 1920 roku. Według wiadomości otrzymanych z frontu, bardzo niewielka liczba komisarzy i Chińczyków dostała się do niewoli. Komisarze usiłują przedostać się do Niemiec, natomiast Chińczycy popełniają w ostatniej chwili samobójstwo. Żołnierze rosyjscy naogół niechętnie idą za przykładem komisarzy, uciekających gromadnie do Niemiec. Wołą poddać się Polakom. Ostatnie obliczenia zdobyczy wojennej wykazują: — 60.000 jeńców, 100 armat i 1.000 karabinów maszynowych, amunicji bardzo niewiele, natomiast ogromną ilość pieniędzy papierowych o wątpliwej wartości. Rząd polski ma teraz nielada kłopoty z wyżywieniem takiej masy jeńców. Wziąłem sobie za zadanie przekonać się naocznie, w jakich warunkach żyją jeńcy rosyjscy i, z tego, co widziałem, mogę powiedzieć, że traktowanie jeńców jest najzupełniej zadawalniające. Nie dostrzegłem żadnego śladu znęcania się nad bez-

bronnymi. Jeńcy uważani są przez Polaków raczej za nieszczęśliwe ofiary, niż za znenawidzonych wrogów. Widziałem, że są zdrowo i dobrze karmieni, a większość z nich robi wrażenie uszczęśliwionych z tego, że oto żyje sobie bezpiecznie i daleko od linii frontu.

Warszawa, 23 sierpnia 1920 roku. W pewnych sferach ujawnia się skłonność do przypisywania złej wierze i wygórowanym żądaniom Polaków owych niepowodzeń pertraktacji rozjemczych, rozpoczętych przed Bitwą Warszawską; sądzę przeto, że wartoby poddać gruntownej analizie wszystko, co uczyniono w celu zawarcia pokoju w ciągu lipca i sierpnia bieżącego roku.

Otóż w ciągu ostatnich dwóch miesięcy Rząd Sowiecki sześciokrotnie spowodował zwłokę w pertraktacjach rozejmowych, prócz tego dwukrotnie odmówił przyjęcia proponowanych przez Rząd Angielski warunków.

Pierwsza przerwa w rokowaniach trwała od 11-go do 18-go lipca; 11-go bowiem lipca Lloyd George zaproponował bezzwłoczne zawarcie rozejmu, prosząc o udzielenie ostatecznej odpowiedzi w ciągu jednego tygodnia. Rząd Sowiecki odpowiedział odmownie i to przed samym upływem terminu.

W dniu 22 lipca wysłała Polska do Moskwy radjodepeszę, proponującą spotkanie się delegatów obydwóch stron w celu omówienia warunków rozej-

mu, i znów Rząd sowiecki opóźnił rozmyślnie termin zwołania konferencji do dnia 30 lipca pod pretekstem, że polski Wódz Naczelny podał jakoby tę właśnie datę, lecz Władze polskie podały istotnie inną datę zwołania konferencji, a mianowicie 25 sierpnia, gdyż jak najspieszniejsze zawarcie rozejmu leżało zarówno w interesie generalicji, jak i dyplomacji polskiej w celu zapobieżenia dalszemu pochodowi wojsk rosyjskich.

Trzeci wypadek zerwania rokowań ze strony Sowietów miał miejsce w dniach od 30 lipca do 4 sierpnia. Skoro tylko delegaci polscy przybyli do Baranowicz, zaraz na wstępie przedstawiciele Sowietów zaczęli się od nich domagać pełnomocnictw nie tylko do zawarcia rozejmu, lecz również do podpisania traktatu pokojowego. Nigdy poprzednio nie było mowy o tego rodzaju dodatkowych pełnomocnictwach a rozumowanie Cziczierina o konieczności tych pełnomocnictw do tego stopnia jest niejasne i zammatwane, że świadczy ono najlepiej o braku poważnych intencji pokojowych ze strony Moskwy.

Czwarty wypadek miał miejsce między 4-tym a 9-tym sierpnia. Przedstawiciele sowieccy zaproponowali w dwa dni po spotkaniu się obu delegacji w Baranowiczach, aby ponowne spotkanie urządzić w Mińsku, jednakże wysłannicy polscy mieli polecenie zjawić się w Mińsku z wymaganiami pełnomocnictwami do podpisania pokoju. Biorąc pod uwagę trudności techniczne, to jest niemożność porozumienia się delegacji z Rządem Polskim, oraz przeszkody na-

potykane w drodze powrotnej, widać, że podobne żądania ze strony Sowietów były nie do wykonania — w wyznaczonym przez Rosję terminie.

Kiedy ostatecznie polski Minister Spraw Zagranicznych, książę Sapieha, dowiedział się o wszystkim i wyraził swą zgodę na prowadzenie rokowań w Mińsku, wówczas Moskwa znalazła nowy niewybredny powód do dalszego wstrzymywania obrad i prosto przez pięć dni odmawiała przyjęcia polskiej depešy, donoszącej o zgodzie Rządu Polskiego. Ta piąta przerwa trwała od 5-go do 10/11-go sierpnia.

Szóstego sierpnia Lloyd George zaproponował Moskwie dziesięciodniowe zawieszenie broni. Moskwa jednakże odmówiła, chociaż Rząd Brytyjski zagwarantował Sowietom wszelkie ułatwienia w związku z kontrolowaniem przez oficerów wszystkich sytuacji wojennych w okresie rozejmu.

Szósty wypadek miał miejsce w dniu 11-ym sierpnia, kiedy to Rząd sowiecki wysłał swego negocjatora w kierunku polskich pozycji frontowych, motywując swój postępek tem, jakoby uprzednio dokładnie zawiadomił Rząd Polski radjodepešą o przyjeździe wyżej wzmiankoawnego delegata. Warszawa nigdy nie otrzymała tej depešy i wiele poszlak przemawia zatem, że takowa wogóle nie była wysłana.

W czasie całego tego okresu, czyli od 11 lipca do 13 sierpnia armia rosyjska bez przerwy posuwała się w głąb Polski. W związku z rokowaniami, które

z przeróżnych przyczyn nie dochodziły do skutku, na szczególną uwagę zasługuje jeden z radjo-rozkażów rosyjskich, jakie udało się przejąć polskiej służbie wywiadowczej. Depesza ta wysłana została przez jednego z dowódców sowieckich w dniu 26 lipca i brzmiała, jak następuje: „Postanowiliśmy nie zaznajamiać Polaków z naszymi warunkami rozjemczymi aż do czwartego sierpnia. Macie zatem jeszcze cztery dalsze dni czasu na prowadzenie walk“.

W dwóch wypadkach Moskwa odmówiła kategorycznie, nie podając żadnych powodów swej decyzji, na propozycje Rządu Angielskiego w sprawie osiągnięcia pokojowego porozumienia z Polską. Za pierwszym razem, dn. 18 lipca Cziczerin nie przyjął zaproszenia na Konferencję Pokojową w Londynie, nadmieniając, że Sowiety dążą do ustalenia warunków pokoju wyłącznie i bezpośrednio z Polską, za drugim zaś razem, 6 sierpnia, Krasin i Kamieniew w czasie pięciogodzinnej konferencji z Lloyd'em George'm odmówili swej zgody na proponowany przezeń dziesięciodniowy rozejm.

W ciągu tych dwóch miesięcy wojska sowieckie przebyły przestrzeń 300 kilometrów, dążąc w kierunku Warszawy i nie napotykając po drodze silniejszego oporu ze strony Polaków. Podczas gdy Moskwie z punktu widzenia strategicznego chodziło przede wszystkim o jak najdłuższą zwłokę w pertraktacjach pokojowych, główną troską Polaków było staranie o przyśpieszenie tych rokowań, by uniemożli-

wić dalszą inwazję etnograficznie polskich obszarów i nie dopuścić do zdobycia Warszawy.

Sowiecom chodziło przede wszystkim o wyciągnięcie jak największych korzyści z domniemanej wyższości ich armji nad wojskami polskimi. Rzucało się to tak w oczy, że nikt chyba nie może widzieć w taktyce bolszewików najmniejszej pacyfistycznej intencji. To też cała Środkowo-wschodnia Europa zdumiewała się prosto nad łatwowiernością i ślepotą pewnego odłamu zachodnio-europejskiej opinii publicznej, nie dostrzegającej z niezrozumiałych powodów tak groźnej i tak namacalnej oczywistości.

Jeżeli do tego doszło, to winić należy w pierwszym rzędzie tych wszystkich przyjaciół bolszewizmu, którzy w sposób zgoła niepoczytalny przyznawali Sowiecom rolę głębokich i szczerych obrońców powszechnego pokoju, nie opartego na zasadach interwencji lub propagandy, lecz na poszanowaniu praw, przekonani i politycznej niezawisłości wszystkich ludów.

Przywódcy sowieccy do roli takiej nigdy zresztą nie przyznaliby się napewno. Co więcej, byłaby ona dla nich ujmą, graniczącą z obelgą, gdyż tacy obrońcy powszechnego pokoju, to przecież zdrajcy świętej powinności, nakazującej nawracać cały świat na wyznanie bolszewickiej doktryny. Działacze komunistyczni prowadzą ciągle i nieustannie owo nawracanie świata, gdyż podstawowem przykazaniem komunizmu jest agitacja nieprzebie-

rająca w środkach, czyniona niezależnie od wszystkich umów, rękojmi, układów i zobowiązań.

Warszawa, 24 sierpnia 1920 roku. Jeńcy z 16-ej dywizji wojsk sowieckich stwierdzają, iż bolszewicy doznali zupełnej klęski (patrz: Mapa E). Starali się oni stawić opór nad Niemnem, jednakże wskutek kompletnego zdemoralizowania armji, okazało się to niemożliwe. Zmuszeni przeto byli cofnąć się aż poza linię Smorgoń — Baranowicze.

Warszawa, 25 sierpnia 1920 roku. Nadeszła dziś depesza od Lloyd George'a z Lucerny, nadana bezpośrednio po porozumieniu się z Giolitti'm. Dotyczy ona dalszego utrzymania wolnej komunikacji przez Port Gdański. Lloyd George stwierdza, że Traktat Wersalski miał na celu zabezpieczenie Polsce korzystania z tego portu bez żadnych ograniczeń i to zarówno w dziedzinie importu, jak i eksportu polskiego. Wysoki Komisarz ma już polecone uczynić wszystko, co tylko jest w jego mocy, aby władze Wolnego Miasta dotrzymywały warunków Traktatu. W razie, gdyby gdańscy robotnicy portowi odmówili wyładowywania okrętów, należy zatrudnić inną siłę roboczą pod ochroną Mocarstw Sprzymierzonych. Angielscy i Francuscy dowódcy oraz wojska aljanckie, stacjonowane w Gdańsku, dostarczyć mają wszelkiej koniecznej pomocy, natomiast w razie potrzeby kontyngenty tych wojsk zostaną wzmocnione. Admira-

licja Angielska otrzymała już rozkaz wysłania do Gdańska odpowiedniej floty ochronnej.

Warszawa, 25 sierpnia 1920 roku. Persy Loraine odwiedził jeńców sowieckich i zebrał ciekawe dane, dotyczące stosunków panujących w armji sowieckiej. Ponieważ jeńcy, z którymi Loraine rozmawiał, byli najrozmaitszego pochodzenia i przynależności wojskowej, zatem otrzymane od nich wiadomości dają szerokie pojęcie o istotnym stanie w wojsku sowieckiem. Między innymi zetknął się Loraine z wielu oficerami dawnej armji Carskiej, z wywiadowcami dawnej „ochrony“, z kolejarzami, telefonistami, byłymi studentami rosyjskimi, i t. d. i t. d.

Rozmowy z jeńcami wykazują zadziwiający brak entuzjazmu i przekonania w stosunku do rządów sowieckich, mimo, że wszyscy wyrażają się z ogromnym i szczerym szacunkiem o Leninie, uważanym za przyjaciela mas pracujących, w przeciwieństwie do Trockiego, którego Rosjanie naogół boją się i nienawidzą. Ciekawym objawem jest jednomyślne przekonanie wszystkich, jeńców, na osobności pytanych, o niezniszczalnej narazie sile rządów sowieckich. Nawet wrazie zawarcia pokoju dużo jeszcze czasu upłynie, zanim władze bolszewickie nawsze upadną. Szczególnie silną zdaje się być partja Trockiego, znana ze swych wojennych tendencji i widząca w wojnie jedyną ostoję obecnego régime'u w Rosji. Dopóki wojna trwa, dopóty cała władza

naczelną pozostaje w rękach komisarzy, wspomaganych przez Chińczyków, danych im do dyspozycji, oraz przez teror jaki wzbudza Czeka, rozporządzająca rozległą siecią szpiegów i denuncjatorów. Sama nazwa tej potężnej organizacji wzbudza postrach wśród jeńców, którzy milkną od razu, skoro tylko napomknie się w rozmowie cośkolwiek o Czeka. Niektórzy z nich, prości, wierzyć nie chcieli, że Polska nie posiada podobnej organizacji. Ogólne wrażenie odniesione ze wszystkich tych rozmów z jeńcami wskazuje na fakt, że Trocki oddał tak wielkie usługi i zdobył sobie stanowisko tak silne, że Lenin nie zdoła usunąć go od steru władzy. Były już liczne próby buntów, lecz system szpiegowski odkrywał je w zarodku, łatwo bowiem stłumić takie poszczególne odosobnione spiski. Między innymi, w jednym z pułków sowieckich rozstrzelano pięćdziesięciu ludzi pod poszlaką buntu; odmówili podobno pójścia na front polski. Podobno pracownicy przemysłowi odnoszą się wrogo do sowieckich rządów — w kwietniu wybuchł strajk w Putilowskich Zakładach w Petersburgu na znak protestu przeciw złemu odżywianiu robotników, lecz władze sowieckie zdusiły bezlitośnie ten najzupełniej słuszny objaw samoobrony.

Na szczególną uwagę zasługuje nienawiść do Żydów, z jaką odnoszą się w swych opowiadaniach jeńcy rosyjscy oraz postrach, jaki wzbudzają żydowscy komisarze.

Lorraine opowiadał, że pewnego razu utknął mu

samochód w piaskach na drodze do obozu jeńców. Szła właśnie drogą cała gromada jeńców, konwojowana przez żołnierzy polskich, i Loraine ze zdumieniem przyglądał się wesołości więźniów i doskonałej, zażyłej komitywie Rosjan z Polakami.

Ciekawych informacji, dotyczących sowieckich kolei żelaznych, udzielił Loraine'owi pewien jeńiec — Żyd. Otóż podobno zawieszono w Rosji wszelkie przejazdy kolejami dla postronnych osób prywatnych, pozwolenie na przejazd otrzymać może tylko komunista i to za specjalną zgodą odnośnego komisarza — nikt zaś podejrzany o anty-bolszewickie przekonania nie może z takich zezwoleń korzystać. Nie istnieje także sprzedaż biletów kolejowych. Ruch pociągów odbywa się chaotycznie. Kursuje naogół znaczna ilość pociągów zwłaszcza na wschód od Moskwy, w kierunku Omska, nikt wszakże nie zna rozkładu jazdy, nikt nie wie, skąd dany pociąg przybywa i dokąd dąży. Wagony są bardzo brudne, a pierwszą i drugą klasą jeździć mogą tylko bolszewicy komisarze.

Jeden z jeńców ze szczególnym upodobaniem odnosił się do rządów sowieckich, chwalił wszystko, co bolszewickie i pragnął tylko jaknajprędzej wrócić do Rosji. Szczerze przyznał się, że komunistą nie jest i że polityka nie go zgoła nie obchodzi. Pochodził on z małej miejsciny guberni tambowskiej, gdzie spędził nader szczęśliwy żywot. Nie było tam komisarzy, ani żadnej styczności z władzami rządowymi,

a garstka znajdującej się tam inteligencji zorganizowała komunistyczno-rosyjski samorząd i prowadziła handel zamienny między miastem i wsią zapomocą stworzonych przez siebie kooperatyw. Jeniec nasz stał na czele jednej z tych kooperatyw — pracował ciężko, lecz nieźle mu się wiodło. O ludziach tamtejszych mówił niezmiennie: „dobry człowiek“, „dobrzy ludzie“, a największym jego życzeniem było móc jaknajprędzej do tych „dobrych ludzi“ powrócić. W miasteczku tem prowadzono handel systemem kartkowym, który pozwala na nabycie określonej ilości towaru na cały miesiąc, jednakże z kartek tych korzystać mogli tylko owi wszyscy „dobrzy ludzie“. Jeniec nasz przyznaje się szczerze, że był poprostu wściekły, gdy w czerwcu powołano go do wojska.

Najinteligentniejszym z jeńców był pewien sierżant, niegdyś student uniwersytetu, nieprzychylnie odnoszący się do bolszewizmu. Zapytany o pokojowe intencje bolszewików w stosunku do Polski, roześmiał się tylko i na pytanie to odpowiedział treścią ostatniego rozkazu, jaki jego pułk otrzymał przed wzięciem go do niewoli: „Kończcie z armią polską i bierzcie Warszawę“. Był on zdania, że wbrew obietnicom komisarzy pokój nie zostałby zawarty nawet po zdobyciu Warszawy, lecz nowy rozkaz pognąłby wojska bolszewickie aż do niemieckiej granicy. Zdaniem jego, nie ulegało to żadnej wątpliwości, iż bolszewicy byli przekonani, że uda im się zmienić oblicze całej Europy.

Nikt z jeńców nie zdawał sobie sprawy z rozmiarów klęski wojsk sowieckich. Będąc w szeregach, dostrzegali wprawdzie, że coś nie jest w porządku, nie wiedzieli jednak o żadnej porażce. Wielu z jeńców wydało radosne okrzyki na wiadomość o klęsce armii, do której sami należeli.

W pociągu Warszawa — Paryż, 26 sierpnia 1920 roku. Wczoraj o godz. 9-ej wieczorem opuściliśmy Warszawę. Ostatnie dwa dni spędziliśmy w nastroju nadzwyczaj serdecznym, winszując sobie nawzajem z Polakami i życząc pomyślnej przyszłości. Najwięcej uznania okazują Polacy, zupełnie słusznie, Weygand'owi, któremu powielekroć publicznie wyrażano wdzięczność. Dotychczas spóźniali się Polacy zarówno ze zrozumieniem doniosłości zwycięstwa, jak i z wyrażeniem wdzięczności tym wszystkim, którzy pomogli im zwycięstwo to osiągnąć, teraz jednak w hojności wyrażanych uczuć pragną widocznie odrobić czas stracony.

Rankiem przybyliśmy do Krakowa. Podejmowała Misję delegacja z ramienia miasta, złożona z jego najdosłojniejszych obywateli, którzy starali się jak mogli, uprzyjemnić nam czas pobytu w Krakowie. Z ramienia Rządu czynił nam honory książę Czartoryski, wielki arystokrata polski, który specjalnie tu przyjechał, by nas gościć. Władze miejskie podejmowały nas pod wieczór bankietem, różne

Stowarzyszenia pań polskich darzyły nas hojnie kwiatami i t. d. i t. d.

Wyjechaliśmy z Krakowa o godz. 9-ej wieczorem i następnego rana przybyliśmy do Pragi.

Prezydent Masaryk oraz główni ministrowie przyjęli Misję śniadaniem. Na szczęście nie było mów. Zetknąłem się po raz pierwszy z dr. Beneszem, Ministrem Spraw Zagranicznych, którego inteligencja i szerokość poglądów wywarła na mnie duże wrażenie. Benesz powrócił właśnie z Serbji i Rumunji, gdzie prawie już zawarł przymierze wzajemno-obronne tych trzech krajów. Plany jego tak się mniejwięcej przedstawiają: „Cała Europa Środkowa znajduje się z powodu wojny w stanie zdenerwowania i podniecenia. Pragnie ona bezpieczeństwa i ustalenia się warunków, jednakże nie powróci do normalnego stanu, zanim nie upewni się, że wspólnymi siłami zdoła przeciwstawić się zarówno zewnętrznym napaściom, jak i wewnętrznym rozruchom. Bezpieczeństwo Europy Środkowej wymaga połączenia się Czechosłowacji, Serbji i Rumunji oraz Polski w jedno ugrupowanie sprzymierzonych sił, wówczas dopiero możemy patrzeć spokojnie na ewentualny napad Sowieców czyli Rosji, oraz utrzymać spokój na Węgrzech. Pragnęliśmy włączyć do naszej unji narodów również i Grecję, jednak zdaniem Serbów i Rumunów Grecja wzięła już więcej na swoje barki, niż zdoła wykonać, a zatem zawieranie z Grecją unji pociągnęłoby za sobą więcej zobowiązań, niż korzyści. Musimy przeto narazie wstrzy-

mać się od rokowań z Grecją i od włączenia jej do naszego przymierza, aczkolwiek uczucia nasze względem tego kraju są szczerze przyjazne.

Co do Bułgarii, to w Serbji cieszą się Bułgarzy wielką życzliwością wojska, mimo, że politycy wrogo się odnoszą do tego narodu. W Rumunji rzecz ma się przeciwnie—wojskowi nieprzyjaźnie są usposobieni względem Bułgarii, obawiają się jej może, albo zazdroszczą, natomiast politycy odnoszą się przyjaźnie. A zatem i tu należy zająć narazie stanowisko wyczekujące“.

Tyle Benesz.

Jakąż ogromną różnicę sprawia zwycięstwo!

Przed miesiącem panował tu nastrój potajemnie wrogi względem Polski, — dzisiaj wręcz naodwrot. Gdyby Misja Anglo-Francuska poszła w lipcu za namową Pragi, byłibyśmy musieli wówczas wstrzymać się od udzielenia jakiegokolwiek pomocy zagrożonej Warszawie. W tym wypadku czegoż można by się spodziewać? Otóż, albo nie odniesionoby w Polsce zwycięstwa, co jednocześnie równałoby się groźbie katastrofy całej Europy, lub też Polacy sami odnieśliby zwycięstwo, podczas gdy Europa Zachodnia stałaby biernie na uboczu. Czy ta ostatnia ewentualność byłaby jakimkolwiek bodźcem do dalszego utrzymania przyjaznych stosunków między Zachodem a Polską, stosunków tak pożądaných dla utrwalania pokoju w Europie?

Paryż, 29 sierpnia 1920 roku. Otrzymałem właśnie nadzwyczaj serdeczną depeszę z Lucerny od bawiącego tam p. Prezesa Ministrów. Premier wyraża nam gorące uznanie za nieocenione usługi, jakie Misja Brytyjska oddała Polsce, usługi, uwieńczone powodzeniem, przekraczającym najśmielsze oczekiwania. Prosi mnie również p. Premier o wyrażenie szczególnego podziękowania generałowi Radcliffe.

Otrzymałem również list od Curzona, winszującego mi zasług, jakie położyłem w służbie dla Anglii i w pomocy dla Polski. Zasługi te „przyczyniły się wybitnie do zdumiewającego i nieoczekiwanego przez nas ocalenia kraju, w chwili, gdy topór kata był już o włos od jego szyi“.

Paryż, 29 sierpnia 1920 roku. Sąd wyrażany przez Radcliffe'a o działaniach wojennych tak jest spokojny i rozumny, że każde jego zdanie ma doniosłe znaczenie. Radcliffe utrzymuje, że pod względem tragizmu zwycięstwo armii polskiej nie ma sobie równego w dziejach wojen. Uznanie całe należy się Polsce za spełnienie tego bohaterstwa. Zasługi Polski podkreśla jeszcze ten fakt, że w czasie, gdy staczała ona swą wielką bitwę, niejedno zaprzyjaźnione z nią mocarstwo starało się zniewolić Rząd Polski do przyjęcia warunków, dyktowanych przez Sowiety.

Radcliffe specjalnie uwypukla jeden fakt, a mianowicie to, że zwycięstwo osiągnięte zostało nie-

tyłe przez samą walkę orężną, ile raczej przez zreczność manewrowania i przez zuchwałą strategję. Porażkę Rosjan przypisuje on w znacznej mierze fatalnemu, lecz jakże często popełnianemu błędowi — niedocenianiu nieprzyjaciela.

Paryż, 1 września 1920 roku. Misja nasza doznała w Paryżu nader serdecznego przyjęcia. Olbrzymie tłumy oczekiwały nas na dworcu i powitały wprost entuzjastycznie.

Wczoraj Misja nasza w pełnym komplecie złożyła wizytę p. Millerand'owi w Wersalu, gdzie byliśmy przyjęci nad wyraz przyjaźnie.

Z rozmów, jakie prowadziłem z kilkoma francuskimi dygnitarzami, odniosłem wrażenie, że oni, podobnie jak i w Londynie, obawiają się, że Polacy postawią zbyt wygórowane warunki co do swych granic wschodnich. Postarałem się rozproszyć nieco te obawy, zwłaszcza, że poprzednio ksiązę Sapieha zaznajomił mię z warunkami Polski, które są i umiarkowane i rozsądne. Starałem się również podkreślić, że ogromne znaczenie, jakie ma w Polsce Francuska Misja Wojskowa, wymaga, by na czele tej Misji postawiono jak najzdolniejszego oficera. Sprawa ta jest nader ważną nie tylko dla Francji, lecz i dla całej Europy.

Paryż, 2 września 1920 roku. Niespełna sześć tygodni upłynęło od dnia naszego wyjazdu z Lon-

dynu, a potem z Paryża. Myśleliśmy wówczas, że cały przyszły trud naszej Misji okaże się daremnym. Trudno byłoby zamknąć w tak krótkim okresie czasu, i na tak ograniczonym polu doświadczeń większej zmiany w sytuacji całych narodów, gwałtowniejszej różnicy między tem, czegośmy się spodziewali, a tem co zaszło i co jest obecnie. Zawiedzione oczekiwania są zwykłym udziałem całej ludzkości, jakże jednak radośnie i podniosłe czuje się człowiek, któremu przypadł w udziale przywilej uczestniczenia w zdarzeniu, którego spełnienie przeszło tak bardzo wszelkie oczekiwania.

OGÓLNY PRZEGLĄD WALK STOCZONYCH W POBLIŻU WARSZAWY, ZE SZCZEGÓLNYM UWZGLĘDNIENIEM SPRAWOZDAŃ OBU WODZÓW NACZELNYCH.

Mam wrażenie, iż najlepszą metodą, ułatwiającą czytelnikowi wytworzenie sobie bezstronnego sądu o Bitwie pod Warszawą, będzie uzupełnienie mego własnego przeglądu walk sprawozdaniami Wodźów Naczelnych obu armij, co jest łatwe do zrobienia, gdyż generałowie Piłsudski i Tuchaczewski, obaj Wodźowie Wojsk Polskich i Rosyjskich złożyli nader dokładne sprawozdania z działań wojennych 1920 roku. Charakterystyczne ustępy z tych sprawozdań, przytoczone poniżej, umożliwią czytelnikowi porównanie i sprawdzenie ich relacyj z mojami.

A oto mój opis działań wojennych:

Byłoby wielkim błędem porównywanie, z jakiegoby nie było punktu widzenia, walk stoczonych w Polsce z bitwami Wojny Światowej. Wojnę polsko-rosyjską należałoby zaliczyć do zgoła odmiennej epoki, wcześniejszej przynajmniej o 200 lat, gdyż zasadnicze cechy charakterystyczne czynią ją przynależną do poprzedniej ery cywilizacji i do innego stopnia rozwoju sztuki wojennej.

Pod wieloma względami armie polska i rosyjska przypominały wojska XVIII-go stulecia, głównie atoli dzięki zupełnemu brakowi nienawiści czy zawziętości, jaki się dawał zauważyć w masach wojsk walczących po obydwu stronach. Biły się one bądź to z musu, bądź z lęku przed rozstrzelaniem, lub też poprostu z braku środków do życia. Nie można powiedzieć, żeby w armji sowieckiej panował entuzjazm zrodzony z przekonania o słuszności prowadzonej wojny, natomiast faktem jest, iż wojsko zdradzało jawną nienawiść względem prowodyrów, lansujących frazesy o wielkiej słuszności i o wielkich celach walki z Polakami.

Co się tyczy charakteru walki, to była ona mniej brutalna, niż w czasie Wielkiej Wojny — nie cechowały jej ani dzikie napady, ani bohaterska obrona. Była to wojna działań i pozycji strategicznych, podobna do gry w szachy, prowadzonej przez nader umiejętnych graczy. Niech tylko jeden przeciwnik zyska korzystne posunięcie, współzawodnik ustępuje zaraz i cofa się na inne pole. Taksamo tutaj — zależnie od przewagi ilościowej, zależnie od manewru, od flankowego wypadu, wojska bądź cofały się, bądź następowały, — oficerowie nie posiadali dostatecznego autorytetu, by móc prowadzić inny rodzaj walki. Tem się też tłumaczy, że w porównaniu z Wielką Wojną, ilość zabitych i rannych była stosunkowo dużo mniejsza.

Wojska obydwu stron walczących, w szczególności zaś Polacy, odznaczały się specjalną ruchli-

wością. Przy nader nędznych dietach, częstokroć bez butów na nogach, przebiegali oni przestrzenie nie do przebycia dla najprzedniejszych wojsk europejskich. Wielką pomoc okazały im wozy używane przez ludność tutejszą — dziwaczne czterokołowe wehikuły, zaprzężone w dwa konie i podobne nieco do naszych wozów browarnianych, na które ładują beczki z piwem. Wozy te dniem i nocą jechały za wojskiem, wioząc przemęczonych żołnierzy polskich, rannych i jeńców. Zaznaczyć przytem należy, że woźnice jednako ochotnie przewozili każdego, — zarówno polskiego żołnierza z pokaleczonemi w marszu nogami, jak i jeńca — nieprzyjaciela.

Polskę uważać można za kraj wymarzony do prowadzenia wojny. Nie zdarzyło mi się spotkać ani jednego europejskiego generała, zwłaszcza zaś generała kawalerji, którego zapał wojenny nie wzrastałby w miarę zwiedzania ziem polskich. Polska nie posiada żadnych poważnych przeszkód naturalnych, zadrzewiona jest dostatecznie, by w razie potrzeby było gdzie wypocząć, lub zgotować zasadzkę, rzek posiada niewiele, natomiast przejścia przez rzeki dostatecznie są uciążliwe i niebezpieczne, by pomysłowości i wiedzy inżynierów dać pole do wykazania swych zdolności.

Polska jest krajem stworzonym dla manewru wojennego i właśnie ta podatność terenu do działań strategicznych operujących przestrzenią, oraz niezwykła ruchliwość wojsk, stała się czynnikiem decydującym w kampanji 1920 roku.

Nic tak dokładnie nie ilustruje charakteru tych walk, jak zachowanie się jeńców i sposób ich traktowania. Widziałem sam wielu jeńców rosyjskich, takich, którzy od pięciu zaledwie minut znajdowali się w niewoli i takich, którzy byli już od miesiąca — wszyscy naogół zdradzali żywe zadowolenie ze swego losu i traktowali niewolę jako wyswobodzenie z jarzma trudów i niebezpieczeństw wojny. Poza bezpieczeństwem, jakie niewola im zapewniała, mieli ponadto dostateczną, nawet nadmierną ilość pokarmu, bez obawy rozstrzelania przez komisarzy żydowskich w razie dezercji i tortury, jakich nie szczędzili Chińczycy za najmniejsze przewinienie, lub za wyrzekanie na porządki sowieckie. Pozatem jeńcy rosyjscy nie tęsknili jakoś wcale za uciechami wojny i nie wspominali radości zwycięstwa. Doszli oni, na podstawie przeżytych doświadczeń do wniosku, że łupy, czerpane z plądrowania zdobytych miast, o wiele mizerniej wyglądają w praktyce, niż w teorii. Oraz, że przecenia się stanowczo wogóle wszystkie rozkosze wojenne.

Widziałem pozatem, że stosunek oficerów i Władz Polskich do jeńców nie był ani przykry, ani okrutny. Traktowano jeńców zupełnie taksamo jak żołnierzy polskich i ani razu żaden jeńiec nie pokazał mi jakichkolwiek śladów bicia. Nie dostrzegłem też żadnych szczególnych oznak mściwości względem zwykłych jeńców ze strony miejscowej ludności wiejskiej, która jednakże nie zawahałaby się zamordować komisarza bolszewickiego, gdyby takowy

wpadł jej tylko w ręce. Chłopi grzecznie zazwyczaj rozmawiali z jeńcami, oraz pomagali wojsku polskiemu w przewożeniu ich do obozów. Podobnie jak żołnierze rosyjscy, tak i chłopi tutejsi nienawidzili komisarzy żydowskich, którzy na każdym kroku ograbiali ich z dobytku, odmawiając wynagrodzenia za rekwizycje wojenne. Często jeden żołnierz polski uzbrojony w karabin dozorować musiał dwudziestu, trzydziestu jeńców, zdarzały się też wypadki, iż jeden wcale nie uzbrojony chłop przyprowadzał do niewoli dwóch, trzech bolszewików.

Spoglądając na obecny stan rzeczy, nie można oprzeć się wrażeniu, że przecież plan najazdu ziem etnograficznie polskich był do gruntu fałszywy. Zamiast skoncentrować swe wojska w celu zdobycia Warszawy, bolszewicy podzielili je na kilka ugrupowań, pragnąc:

a) przeciąć korytarz gdański, prawdopodobnie w okolicach Grudziądza, co wymagało skierowania znacznej ilości wojska na granicę pruską,

b) przepawić się przez Wisłę w pobliżu Włocławka i Płocka,

c) oraz przez Wisłę w okolicach Warszawy, a mianowicie pod Górą Kalwarja.

Pomysł planu, który udaremnił zamiary bolszewików i zapewnił Polakom zwycięstwo, zawdzięcza Polska swej własnej inicjatywie. Jednakże dodać muszę, że bez współpracy generała Weygand'a, albo nie powziętoby żadnego wogóle planu, albo planów tych byłoby tak dużo, że zagubionoby się w dy-

skusji, nie zatwierdzając i nie wykonując żadnego. Osiągnięcie zwycięstwa przypisać należy w dużej mierze osobistej energii generała Weygand'a, jego wglądowi w szczegóły planu i pieczy nad wykonaniem, oraz metodzie i porządkowi, jakie on zaprowadził w operacjach wojennych armji polskiej. Bez współpracy Weyganda plan polski mógł się poprostu nie udać.

Wielką też było zasługą Weygand'a, że oficerowie francuscy za jego pośrednictwem weszli w ścisły kontakt z wojskami frontowymi, gdyż obecność ich na froncie niewątpliwie przyczyniła się ogromnie do utrzymania wojska w korbach. Współpraca Weygand'a wiele zaważyła na szali zwycięstwa i w pełni zasłużył on sobie na te wszystkie honory, jakimi go darzyły Polskie i Francuskie Władze.

Należą się również słowa gorącego uznania dla generała Radcliffe'a za jego zdrowy sąd w sprawach wojskowych i za ścisłą współpracę z generałem Weygand'em . Poparcie jego niejednokrotnie przyczyniło się do utrzymania wysokiego poziomu autorytetu Weygand'a w polskiej Głównej Kwaterze.

Wzrost otuchy, spowodowany przyjazdem Anglo-Francuskiej Misji, najlepiej da się ocenić przy porównaniu nastrojów, jakie panowały w Warszawie przy końcu lipca, kiedyśmy przybyli, oraz w połowie sierpnia, kiedy to Armja Polska osiągnęła swe świetne zwycięstwo.

Gdyby Misja nie przybyła do Warszawy, gdyby nie udało się utrzymać komunikacji pomiędzy Gdań-

skiem i Warszawą, gdybyśmy nie zdołali wzbudzić w Rządzie Polskim ufności co do oczekiwanej pomocy, jaka miała nadejść od Mocarstw Zachodnich, — to nie ulega żadnej wątpliwości, że pogląd Tucha-czewskiego znalazłby swe usprawiedliwienie, oraz że Armja Polska, tak bardzo odepchnięta w tył, okazałaby się niezdolną do poważnego oporu, jaki należało przedsięwziąć w celu uniemożliwienia bolszewikom zdobycia Warszawy.

Nie można z drugiej strony pominąć milczeniem faktu, że skoro tylko Naród Polski zdał sobie sprawę z zasług położonych przez Weygand'a, co nastąpiło dopiero 23 sierpnia, starał się naprawić spóźnionym entuzjazmem poprzednią oziębłość. Dwa ostatnie dni spędzone w Warszawie były jednym wielkim triumfem dla generała, który nietylko udekorowany został krzyżem orderu „Virtuti Militari“, lecz ponadto podarowano mu szablę honorową, będącą ongiś własnością Króla polskiego Stefana Batorego, który panował w latach 1572 — 1584. Generał Radcliffe został także odznaczony polskim krzyżem wojskowym za zasługi wojenne i nie szczędzono mu również wielu innych dowodów wdzięczności za jego nieocenioną pomoc.

Jeden jeszcze fakt zasługuje na uznanie, a mianowicie zupełny brak wyniosłości i samochwalstwa wśród Polaków w obliczu klęski Rosjan. Ulice zachowały ten sam codzienny wygląd, jakim zadziwiały w dniach niebezpieczeństwa. Podobnie jak nie było ani śladu paniki, gdy bolszewicy znajdowali się

w odległości 15 mil ang. od stolicy, tak i teraz darmo-
mobyś szukał nadmiernych, żywiołowych oznak radości z odniesionego zwycięstwa, które 60.000 wrogów uczyniło polskimi jeńcami, a resztę armji sowieckiej zmusiło do sromotnej ucieczki z pod bram Warszawy.

SPRAWOZDANIE MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO*).

„Pamiętam dobrze i zawsze z przyjemnością wspominam ten moment, gdy pewnego dnia, przeglądając szkic sytuacji dziennej według raportów otrzymanych, spostrzegłem niespodziewany i nieznanym dotąd fakt, że prawoskrzydłowa dywizja 1 armji (1 litewsko-białoruska) została przecięgnięta w odwrocie ku zachodowi przez sąsiednią 4 armję, tak, że musiała głęboko zagiąć swoje prawe, odsłonięte skrzydło. Zresztą sam p. Tuchaczewski uznaje, że opór naszej 1 armji na linii Narwi był pierwszą poważniejszą przeszkodą, jaką napotkał w swoim pochodzie ku Wiśle. Lecz przy decyzji, którą miałem powziąć, gdy nie szło już o zmianę personalną, musiało się zmienić dużo w organizacji dowodzenia i rozgraniczenia zadań. Inaczej sama myśl o wzięciu inicjatywy w nasze ręce zawczasu była chybiona.

„Te dwa ciężary, o których nie dyskutowano, leżały bezpośrednio na mnie, a pierwszy z nich był ciężarem wprost przygniatającym, na dnie bowiem

*) Ustępy z książki Józefa Piłsudskiego — „Rok 1920“, Warszawa, 1924 rok. „Ignis“.

jego leżał jakgdyby mus nonsensu strategii, nonsensu rozumu. Z ciężarem tym najwięcej miałem do czynienia, gdym wieczorem 5 sierpnia i w nocy na 6-ty nie na jakiejś naradzie, lecz w samotnym pokoju w Belwederze, przepracowywał siebie samego dla wydobycia decyzji. Istnieje cudowne określenie największego znawcy duszy ludzkiej na wojnie — Napoleona, który mówi o sobie, że gdy przystępuje do dania ważniejszej decyzji na wojnie, jest „comme une fille qui accouche“ — jak dziewczyna, która rodzi. Nieraz po tej nocy myślałem o wielkiej finezji myśli Napoleona, który gardząc słabością płci pięknej, siebie, olbrzyma woli i genjuszu, przyrównuje do słabej dziewczyny, męczącej się w położu. Mówi o sobie, że jest wtedy „pusillanime“ — trwożliwy. W tej męce trwożliwej nie mogłem sobie najdłużej dać rady z nonsensami założenia dla bitwy, nonsensem pasywności dla gros moich sił, zebranych w Warszawie. Kontratak, zdaniem mojem, z Warszawy i Modlina prowadzony być nie mógł. Wszędzie uderza on frontalnie na przeciwnika, na główne jego siły w całości, jak mi się zdawało, ściągane ku Warszawie, a dotąd ani wojska, ani dowódcy nasi rady ze zwycięskim nieprzyjacielem dać sobie nie mogli. A oprócz tego nad całą Warszawą wisiała zmora mędrkowania bezsilności i rozumkowania tchórzów. Jaskrawym tego dowodem była wysłana delegacja z błaganiami o pokój. Warszawę skazywałem zgóry na pasywną rolę, na wytrzymanie nacisku, któ-

ry szedł na nią. Lecz wtedy z pasywną rolą nie chciałem wiązać ogromnej większości sił swoich. Gdy znowu myślałem o zmniejszeniu osady pasywnej, to bać się zaczynałem o to, czy Warszawa wytrzyma i czy sam fakt wymarszu jakiejś części wojska, już do niej wciągniętej, nie wywoła zmniejszenia słabych sił moralnych i braku zaufania do możliwości obrony. Znałem dobrze z historii obserwacji Lwowa, co znaczy wielkie miasto, gdy na peryferjach jego bój się toczy i gdy na jego ulicach, jak to było wówczas w Warszawie, włączają się we wszystkich kierunkach elementy bezpośrednich tyłów, będących w boju jednostek. Żołnierz wtedy wspólnem życiem musi żyć z miastem i każde drgnięcie w tę czy inną stronę duszy miasta łamie lub podtrzymuje siły żołnierza. Pamiętałem dobrze, że większość sił moich, zebranych w Warszawie, przychodziła do stolicy po długim szeregu porażek, po długich i nieustannych niepowodzeniach. Zmniejszenie ich sił liczbowo, wyrzucenie z niej jednostek, które już tam były, wydawało mi się niebezpieczeństwem. Czy więc dziesięć dywizyj, prawie połowę sił polskich, skazywać na pasywność? Oto pytanie, które sobie stawiałem.

„Dzięki nadzwyczajnej energii, którą dla Warszawy rozwinął gen. Sosnkowski, odrazu rzucała się w oczy ogromna, dotąd nieznaną u nas na wojnie, obsada artylerji. Zbliżała się ona znacznie do tego ideału, które wykreśliło „doświadczenie wojny światowej“.

„Nie mogłem zdobyć się ani na zaufanie do sił moralnych wojska i mieszkańców stolicy, ani na pewność dowódców jednych i drugich.

„Pierwsze, co rzucało się odrazu w oczy, to była 4 armja, cofająca się powoli od Bugu. Prosty kierunek, w którym go pchał nieprzyjaciel, wprowadził ją na Wisłę, pomiędzy Warszawą a Dęblinem. Tam nie było ani mostów, ani szybkich przepraw. Przy silniejszym nacisku nieprzyjaciela rzuconą być mogła na Wisłę i znaleźć się w sytuacji zupełnie krytycznej. Trzeba było ją targnąć albo ku Warszawie, albo ku Dęblinowi, albo też ją rozpołować, rzucając część jedną ku północy, część drugą na południe. Stąd więc, gdyby wszystko, lub większą część odchylić na południe, można byłoby mieć trochę siły wolnej, niezwiązanej Warszawą. Wymagało to jednak natychmiast choć jakiej takiej obsady zachodniego brzegu Wisły pomiędzy Warszawą a Dęblinem. I znowu pasywna część wojsk wyrastała kosztem sił zdatnych do uderzenia. Stan moralny 4 armji także budził pewne obawy. Cofała się ona równie długo, jak 1-a, mając za sobą może mniejsze boje, ale nagła i niespodziewana utrata Brześcia, tak świeża w mojej pamięci, nie skłaniała mnie wcale do ufności pod tym względem.

„Drugim źródłem siły dla mnie mogło być południe, z którego już wyciągnięta była 18-ta dywizja. Południe w szczęśliwszem znajdowało się położeniu niż północ, a silna praca bojowa i niezmordowana czynność dowódców, dawały większą

gwarancję siły moralnej wojsk wziętych stamtąd. Ułatwieniem, i to bardzo znacznym, był fakt, że Budienny z całą swą jazdą był wypchnięty przed front naszych wojsk i z tego powodu ruch kolei i pieszych marszów nie mógł być zaburzony przez ruchliwą jazdę. Kiedy jednak próbowałem rachować, co mogę mieć stamtąd, zawsze i ciągle dochodziłem do wniosku, że nie jestem w stanie osłabić swoich sił na południu w jakimś większym rozmiarze. Zwycięstwo nad Budiennym było bardzo polowiczne i chociaż zdawało się, że nie jest on w stanie natychmiast przedsięwziąć nowej ofensywy, to jednak przy próbie znacznego osłabienia naszych sił nie było wykluczonem, zdaniem mojem, że konna armia, która nam dotąd tyle szkodziła, nie zacznie na nowo swego pochodu naprzód. A naturalnym ruchem i najbardziej dla nas groźnym, byłoby zbliżanie się do głównych sił sowieckich, do armii dowodzonej przez p. Tuchaczewskiego. Wszystkie więc kombinacje, które w tej właśnie dziedzinie nocy z 5-go na 6-ty sierpnia robiłem, dawały mi tylko możliwość wyciągnięcia z południa, jeżeli nie chciałem zanadto ryzykować jakichś dwóch pułków piechoty i może jakiej brygady kawalerji. Grupka taka niewiele dla siły kontrataku znaczyć mogła i niewiele wpłynąć na stan moralny innych wojsk była w stanie. Przy zestawieniu więc wszystkich danych, nigdy nie mogłem dojść podczas mojej pracy do innych wyników, jak, że do kontrataku użyć można było trzech do czte-

rech dywizyj piechoty z niewielką ilością jazdy. A cóż to znaczyć mogło wobec nieprzyjaciela, który dotąd rozbijał bezustanku opór większości sił naszej armji.

„Wszelkie próby dawały nicość siły — nonsens założenia, bezrozum bezsilności lub nadmiar ryzyka, przed którym logika się cofała. Wszystko wyglądało mi w czarnych kolorach i beznadziejnie. Jedynymi zaś najjaśniejszymi plamami na moim horyzoncie był brak jazdy Budiennego na tyłach i bezsilność 12 armji, która po klęsce na Ukrainie podnieść się nie była w stanie. Reorganizacja dowodzenia była względnie jasna. Z chwilą, gdy większość wojska zebrana być musiała w ciasnym rozkładzie w Warszawie i okolicach, musiało tam być postawione jednolite dowodzenie, a ilość wojska już zebranego dawała konieczność podziału na dwie armje. Kontratak, bez względu z jakich ilości sił by się składał, musiałby być dowodzony przez jednego dowódcę. Najtrudniejsze zadanie wypadło na tego, kto mając słabość, musiał dać siłę i kto wbrew sensowi musiał mieć rozstrzygającą rolę. Zgóry zdecydowałem, że nie mogę żądać od nikogo ze swych podwładnych, by ten nonsens brał na swoje plecy i z chwilą, gdy jako naczelny wódz nonsens w założeniu biorę, brać muszę też na siebie i wykonanie części najbardziej nonsensowej. Dlatego też zgóry zatrzymałem się na myśli, że grupą kontratakująca, bez względu czy silniejszą, czy słabszą, dowodzić będę osobi-

ście. Uśmiechała mi się zresztą ta myśl skądinąd, by w czasie decydującej operacji nie być stałym objektem nacisku mędrkującej trwogi i rozumkującej bezsilności.

„Zestawiwszy po kilka razy wszystkie próby rachunku, zdecydowałem dwie rzeczy: wycofać ku południowi większą część naszej 4 armji i zaryzykować południową osłonę, wyciągając z niej dwie dywizje, które uważałem za najlepsze: 1 i 3 legjonową.

„Gdy 6-go rano zameldował się u mnie po rozkazy gen. Rozwadowski, wszedł do mego gabinetu ze szkicem, jako jeszcze jedną kombinacją, czy propozycją. Szkic właściwie przedstawiał próbę rozstrzygnięcia, co z 4 armją robić, gdy cofać się ona musi widocznie na odcinek Wisły bez mostów i bez szybkiej możności przekroczenia tej szerokiej przegrody. W tym szkicu próbował gen. Rozwadowski wykorzystać wsteczny ruch 4 armji, by ją, jak sobie przypominam, w okolicach Garwolina w liczbie paru dywizyj skoncentrować, a przypuszczając, że nieprzyjaciel zgromadza swoje siły wyraźnie na Warszawę, uderzyć tą skoncentrowaną grupą ku północy, to znaczy ku Warszawie. Odrzuciłem odrazu ten projekt i tę myśl, mówiąc, że wątpię, by w tych warunkach nawet koncentracja mogła się udać. Nieprzyjaciel, który dotąd ma przewagę, z łatwością nie dopuści do zmiany frontu i wtedy koncentrująca się grupa musi albo zmykać do Warszawy, albo, co gorsze, rzucona będzie

ku Wiśle, co może skończyć się dla niej katastrofą. Wskazałem mu też odrazu, że 4 armja w swojej większości odejść musi dalej na południe, by tam się dalej skoncentrować i przejść do kontrataku. Natomiast nakazałem, jako konieczność, wyciągnięcie z frontu południowego dwóch dywizyj, 1-ej i 3-ej, dla wzmocnienia sił kontratakującej grupy.

„Po krótkiej dyskusji, wybraliśmy jako miejsce koncentracji okolice, przykryte względnie szeroką rzeką Wieprzem, z oparciem lewego skrzydła o Dęblin i przykryciem w ten sposób mostów zarówno przez Wisłę, jak i przez Wieprz. Na tej podstawie wypracowany został rozkaz 6-go sierpnia, regulujący rozkład strategiczny dla bitwy pod Warszawą.

„Zasadniczy mój rozkaz, przygotowujący bitwę, spotkał się prawie natychmiast z rozkazem p. Tuchaczewskiego. Gdy teraz zestawiam te dwa rozkazy, żałuję niezmiernie, żem nie mógł w owe czasy zajrzeć w Mińsku do tajemnic rozkazowych p. Tuchaczewskiego. Z iluż ciężarów duszy byłbym zwolniony. Ile innych, efektywniejszych koncepcyj możnaby było wytworzyć, gdybym wiedział, albo przypuszczał z pewną dozą prawdopodobieństwa, że p. Tuchaczewski nie stawia sobie jako celu natarcia wszystkimi siłami na Warszawę. To przepełnienie wojska ze skierowaniem dwóch armij nie dla ataku bezpośredniego, lecz dla długiego marszu i jeszcze dłuższej może przeprawy przez szeroką Wisłę, oswobodziłoby mnie od poło-

wy ciężaru trwogi o Warszawę. I prawie przekonany jestem, że nie potrzebowalibyśmy się męczyć nad zasadniczym nonsensem, którym wziął za podstawę do decyzji. Dwie armie sowieckie miały tracić czas, idąc w próżnię, a czas w tej chwili był bardzo drogi. Czas ten więc tracił nieprzyjaciel, ja go bez żadnej pracy wygrywałem. Nie przeszkadzając wcale w tym tak korzystnym dla mnie przegrywaniu czasu przez p. Tuchaczewskiego, próbowałbym wykorzystać zebranie i skoncentrowanie siły dla działania po wewnętrznych linjach i rozbicia nieprzyjaciela częściami. Wtedy, kto wie, czybym nie zmusił 4 armję do odwrotu nie gdzieindziej, jak do Warszawy.

„Obciążeniem dodatkowym nonsensu zasadniczego mego rozkazu z 6-go sierpnia była okoliczność, że wszystkie grupy pasywne albo były już zebrane, albo wycofać się miały w kierunkach prostych i naturalnych. Wyjątkiem mogącym budzić wątpliwość, czy się zamiar uda, była właśnie grupa aktywna, była grupa uderzeniowa. Wszystkie bowiem wojska, które w skład tej grupy wchodzić miały, były w bezpośrednim kontakcie i boju z nieprzyjacielem, a kierunek ruchu, który ich na miejsce koncentracji prowadził, wymagał skomplikowanego manewru, a nie prostej, zwyczajnej czynności wojskowej. Tak więc dywizje 4-ej armji, 14, 16 i 21-a, będąc jeszcze 6-go, a nawet 7-go sierpnia w gorących bojach nad Bugiem, musiały nie-

tylko oderwać się od nieprzyjaciela, lecz robić ryzykowny, prawie flankowy marsz, dla osiągnięcia rejonu poza Wieprzem. Specjalnie tyczyło się to 14 dywizji, jako będącej najdalej na północy, pod Janowem i mającej najdalszy ukośny marsz aż pod Dęblin. Pierwszy lepszy wypadek, silniejszy nacisk nieprzyjaciela w tem czy w innem miejscu, rozchwianie się moralne, tak częste dotąd w takiej czy innej dywizji czy pułku, stawiało cały manewr pod znakiem zapytania, nie dając żadnej pewności, czy grupa uderzeniowa, którą zdecydowałem się dowodzić sam, zbierze się na czas i w tej sile, jaką jej przypisywałem. Jeszcze gorzej i jeszcze trudniej składała się sytuacja dla dwóch dywizyj, które wybrałem z południa dla pracy kontrataku: 1 i 3 legjonowej. Kazałem dodać do nich i część jazdy, dla której naturalnie odmarsz był najłatwiejszy, lecz dla obu dywizyj piechoty, stojących od 150 do 250 kilometrów od miejsca koncentracji i będących w kontakcie z nieprzyjacielem, zadanie przerastało, zdaniem mojem terazniejszem i ówczesnem, przeciętne siły ludzkie. W duszy rachowałem, pomimo, że rozkaz brzmiał inaczej, że gen. Rydz-Śmigły, na którego zadanie to spadło, potrafi ściągnąć na miejsce koncentracji powyżej jedną dywizję i jedną brygadę jazdy. O drugiej dywizji, której nakazałem również marsz ku północy, zabroniłem sobie nawet marzyć.

„Nic więc dziwnego, że od 6-go do 12-go sierp-

nia, gorączkowo śledziłem, jak się ten manewr tak ryzykowny i niepewny udaje. W dniach tych obserwacje nieprzyjaciela i jego działań nie naprowadziły mnie wcale na żadne podejrzenie, aby wojska p. Tuchaczewskiego działały zgodnie z jego rozkazem z 8 sierpnia i omijały Warszawę. Dały się coprawda spostrzegać ruchy, skierowane ku zachodowi, to znaczy ku Wiśle wdół od Modlina. Atakowany więc był Ciechanów, atakowana Mława i były słabe zresztą ruchy w kierunku Płocka i Włocławka. Lecz były to ruchy jazdy, która, jak sądziłem, ma na celu przerwanie komunikacji Warszawy z morzem — z Gdańskiem. Co się tyczy wycofywania się dywizyj naszej 4 armji, szło ono prawie bez przeszkód ze strony nieprzyjaciela, gdyż ten 16 swoją armją wyraźnie się ściągał ku północy, mając południowe skrzydło tej armji na szosie Brześć — Warszawa. Gdy więc dywizje 4 armji szosę tę minęły zdążając na południe do Wieprza, nacisk nieprzyjaciela prawie, że ustał. Mogłem więc być pewien, że wszystkie trzy dywizje na czas zdążą się przykryć Wieprzem i staną do mojej dyspozycji.

„Gen. Rydz - Śmigły rozwiązał swoje zadanie w sposób nadzwyczaj zręczny. Operacje jego i działanie dwóch dywizyj, 1-ej i 3-ej, stanowią jedną z najchlubniejszych kart, jaką armja polska posiada. Gen. Śmigły, jak i obie dywizje znalazły rozstrzygnięcie zadania w sposób aktywny.

„Boje 1-ej i 3-ej dywizji miały jeszcze jeden ciekawy i charakterystyczny skutek. Oto u jednego z naszych zabitych oficerów gdzieś około Chełma, nieprzyjaciel znalazł rozkaz nasz z 6 sierpnia, zarządzający nowe ugrupowanie sił. Nieostrożność ta, tak często powtarzająca się w historii wojen i tak ciągle surowo zakazywana przez wszystkie regulaminy wszystkich armii, dawała w ręce Sowieców sekret naszych poruszeń. U p. Tuchaczewskiego i p. Sergiejewa znajduję, że w głównem dowództwie sowieckiem nie dano najzupełniej wiary temu dokumentowi, gdy z tejże 12 armji przyszły doniesienia, że pod Hrubieszowem dywizje wyznaczone do ataku na północy, 1-a i 3-a, biją się i zwyciężają na południu, nie gdzieś w okolicach Lubartowa, dokąd ich rozkaz 6 sierpnia wołał. Pan Tuchaczewski, który na str. 164-ej stwierdza, że miał spór z tego powodu ze swym przełożonym, nie uczynił jednak nic, ażeby zabezpieczyć samemu zagrożone lewe skrzydło i tyły.

„Przed wyjazdem swoim 12 sierpnia wieczorem z Warszawy, miałem na placu Saskim ostateczną rozmowę.

„W rozmowie tej stwierdziłem w następujących punktach swój pogląd na sytuację: po pierwsze z 20-tu dywizyj, które miały wziąć udział w decydujących walkach o naszą stolicę Warszawę, prawie piętnaście, a więc $\frac{3}{4}$ ma rolę pasywną i zaledwie $\frac{1}{4}$, czyli pięć i pół dywizyj, z których je-

dna jest opóźniona w ruchu, ma rolę aktywną. Warszawa, w której zebrane jest dziesięć i pół dywizyj, posiada jeszcze ogromną artylerję i sądę, że nawet jednym ogniem artylerji w połączeniu z lotnikami, także zebranymi w Warszawie, daje się zatrzymać nieprzyjaciela względnie łatwo. Nie sądę więc, aby czas miał większe dla Warszawy znaczenie. Przeciwnie, przypuszczam, że w interesie całości jest aby nieprzyjaciel poniósł wielkie straty przy ataku i zmuszony był silnie się związać bojowo z obsadą warszawską, tak, aby nie był w stanie przeciwdziałać nadchodzącym wojskom, dowodzonym przeze mnie, to znaczy pięciu dywizjom, większej siły. Po drugie wskazałem, że wojska, skóncentrowane do kontrataku, to znaczy pięć i pół dywizyj, muszą mieć pewien czas dla odpoczynku i należytego ugrupowania się oraz wchłonięcia uzupełnień, które tam zostały zadyrygowane. Muszę mieć czas także sam do obejrzenia wojsk, gdyż obawiam się, że ich stan moralny nie jest tak wysoki, jakby to było pożądane dla tak trudnej i ryzykownej operacji. Dlatego też nie sądę, abym mógł wcześniej rozpocząć operację, niż 15 sierpnia, przypuszczam zaś, że zdołam w przeciągu dwóch dni od rozpoczęcia operacji być tak blisko od atakowanej Warszawy, że wspólna praca wojenna z gros sił, skupionych w Warszawie i okolicy, byłaby już możliwa. Wskazałem przysiem, że byłoby wtedy pożądane, aby południowy

odcinek obsady warszawskiej z dodatkiem wszystkich czołgów, które na tym odcinku należy zebrać, rozpoczęły natarcie wzdłuż szosy, prowadzącej w stronę Mińska i Brześcia. Zamierzałem bowiem atakować szerokim bardzo frontem, i wówczas lewo-skrzydłowa 14 dywizja, która pójdzie wzdłuż szosy lubelskiej, może się znaleźć w bardzo ciężkiej sytuacji, gdy izolowana wpadnie na większe siły nieprzyjacielskie. Po trzecie wskazałem na groźne niebezpieczeństwo, które czyni z ruchu, dowodzonego przeze mnie, przedsięwzięcie nadzwyczajnie ryzykowne. Wyciągnąwszy bowiem z południa 1 i 3 legionowe dywizje, otworzyłem niejako bramę wpadową pomiędzy innemi i dla konnej armji Budiennego. Pomimo zaś, że istnieje tam nasza jazda z nakazem zatrzymywania konnej armji Budiennego w pochodzie ku nam, doświadczenie jednak dotychczasowe nie pozwala mi być pewnym. Oczekiwać mogę, że w krótkim przeciągu czasu mogę mieć na swoich bezpośrednich tyłach od Sokala i Hrubieszowa maszerującą konną armję Budiennego, lub jej część, co może w wielkim stopniu udaremnić moje usiłowania. Zazaczyłem przytem, że na Bugu przeciwko 12 sowieckiej armji zostawiłem bardzo słabe siły — 7 dywizję w okolicach Chełma i bardzo słabą 6 ukraińską dywizję na południe od niej.

„Wreszcie przy pożegnaniu z gen. Sosnkowskim wskazałem mu na bezład, jaki panuje zarówno

w dowodzeniu, jak i w zorganizowaniu wojska i żądałem od niego, by stale i ustawicznie wpływał na usunięcie wszystkich grup, grupek, podgrup i nadgrup, przedgrup i zagrup, których pomimo moich starań zostawało jeszcze tak dużo, że byli dowódcy ze sztabami bez wojsk, a w niektórych miejscach stu żołnierzy dzieliło się na trzy grupy, dowodzone przez generałów. Dalej zaś, ażeby stale starał się być dalej tym duchem opiekuńczym w stosunku do wiecznie kłócących się i prowadzących spór generałów, zmniejszając we wszelki możliwy sposób tę anarchję dowodzenia, której się obawiałem. Przy braku bowiem mego autorytetu mogła się załamać obrona stolicy nawet wtedy, gdy przewagę nad wrogiem mieć możemy.

„Po załatwieniu tych spraw, 12-go wieczorem, wyjechałem z Warszawy. Wyjeżdżałem pełen poczucia nonsensu i nawet pewnego wstrętu do siebie, że dla tchórzostwa i niemocy polskiej musiałem zaprzeczyć wszelkiej logice i wszelkim zdrowym prawom wojny. Natomiast — wyznaję — odczuwałem bardzo silnie ulgę, gdym opuszczał środowisko, gdzie minuta znaczy więcej niż godzina, godzina więcej niż doba, a doba więcej niż tydzień.

„Po przybyciu do Puław, jako do swojej kwatery i rozejrzeniu się w sytuacji, skonstatowałem odrazu kilka rzeczy. Przedewszystkiem, że stan moralny wszystkich dywizyj, a było ich zebranych

cztery, nie był tak złym, jak poprzednio przypuszczałem. I chociaż właśnie przed moim przyjazdem jedna z dywizyj, mianowicie 21-a, starym, nabytym już przez miesiąc zwyczajem, ni stąd ni zowąd pod naciskiem niewielkiej grupki nieprzyjaciela ustała z przedmieścia na Wieprzu — z Kocka, który nakazano jej trzymać, nie sądziłem, by ten trudny przełom moralny, którego po długim odwrocie wymaga kontratak, był niemożliwym do wykonania. Natomiast znalazłem uzupełnienia, zadyrygowane akurat odwrotnie, niż to było potrzebne z powodu uzbrojenia. Tak więc bataljony z bronią francuską trafiły do dywizyj, uzbrojonych w mazureki niemieckie lub manlichery austriackie. Rozplątanie tego chaosu wymagało więcej czasu. Oprócz tego zaobserwowałem niesłychane wprost braki w wyekwipowaniu i umundurowaniu żołnierzy. Takich dziadów, jak ich nazywałem, dotąd w ciągu całej wojny nie widziałem. W 21-ej dywizji, prawie połowa ludzi defilowana przedemną w Firleju — boso. Przypominałem sobie, ile to razy i ilu z moich podwładnych w ciągu wojny przypisywało porażki, które ponieśli, nie czemu innemu, jak złemu wyekwipowaniu żołnierza. Natomiast z pewną przykrością myślałem także, że wszystkie zapasy, a przynajmniej ich większość, zostały wydane na wojska, którym nie przeznaczałem rozstrzygającej na wojnie roli. Wreszcie wszystkie dane, które zebrałem o nieprzyjacielu,

były nieco enigmatyczne. Zgodnie z rozkazem strategicznym nieprzyjaciela, musiałem mieć przeciwko sobie mozyrską grupę. Skład jej i siła nigdy u nas nie były dostatecznie skonstatowane. Wiedzieliśmy, że w skład jej wchodzi 57-a dywizja, lecz oprócz tego wchodziły także jakieś oddziały (otriady), tworzące coś osobnego od grupy, tak, że dotąd ścisłości w danych nigdy nie miałem. Dotychczasowa jej praca wojenna kazałaby mówić, że jest to jakaś bardzo silna grupa wojska. Atakowała ona od 4-go lipca w dwóch rozbieżnych kierunkach i to tam, gdzieśmy byli najsilniejsi — wzdłuż właściwego Polesia i na północ od niego wzdłuż szosy Bobrujsk — Brześć. I nieraz w raportach czytywałem w przeciągu ubiegłego miesiąca o znacznych siłach nieprzyjaciela, atakujących nas nie bez powodzenia to w jednym, to w drugim kierunku. Tymczasem teraz, 13-go sierpnia, obserwowałem przed sobą właściwie pustkę. Były to jakgdyby tylko patrole z nieznacznym zgęszczeniem ich u Kocka i u Maciejowic nad Wisłą, gdzie jakoby te małe grupy przygotowywały się do przeprawy przez rzekę. Przyznaję, że brałem to wszystko za oddziały partyzanckie, rozesłane po kraju dla rekwizycji, grabieży i furażowania.

„Raporty z Warszawy brzmiały uspakajająco, nieprzyjaciel widocznie przygotowywał się do ataku, i czynił odpowiednie przegrupowania sił. Z południa też niepokojących wiadomości nie miałem.

Utwierdziłem się więc w tem przekonaniu, z którym zreszta wyjeżdżałem z Warszawy. Miałem trochę czasu przed sobą i postanowiłem zaczynać nie wcześniej, jak 17-go rano, gdy natarcia na Warszawę już się dostatecznie rozwiną i zwiążą gros sił sowieckich z naszym polskim gros, będącem w Warszawie. Przez ten czas mogłem silniej zlać w jedno nieliczną grupę, mającą przed sobą atak i doczekać. by 3 dywizja legionowa, opóźniona w swym pochodzie na północ, doszła do należytego wyrównania z resztą dywizyj.

„Lecz następnego dnia, 14-go, sytuacja dla mnie zmieniła się na gorsze. Z Warszawy nadeszły trwożne depesze. W pierwszym ataku Sowieców został złamany nasz opór i Radzymin wraz z okolicą został szturmem zdobyty. Depesze brzmiały trwożliwie, oddając nastrój, który musiał w stolicy panować. Pewne zdziwienie wywołały we mnie wiadomości o zwiększającym się nacisku wojsk p. Tuchaczewskiego w kierunku zachodnim, w kierunku Płocka a nawet Włocławka i Brodnicy. Depesze, zawiadamiające o tem, mówiły nietylko o jeździe, jak poprzednio przypuszczałem. Była w tem jakaś zagadka, której rozwiązać nie mogłem. gdyż przewracało to w pewnej mierze moje dotychczasowe pojęcie, że p. Tuchaczewski koncentrował wszystkie swoje siły na Warszawę. Lecz w trwożnych depeszach, idących z Warszawy, próbowano zrobić wyraźny nacisk na mnie, abym śpieszył z po-

mocą i zgodził się, chociaż nieprzygotowany, iść natychmiast naprzód. Pomimo, iż cały ten nacisk i trwoga wydawały się absolutnym nonsensem, to jednak, gdy, jak wykazałem wyżej, zrobiłem ustępstwo dla trwogi z sensu i rozumu wojennego, po pewnym wahaniu przesunęłem datę wymarszu o jeden dzień, i zawiadomiłem Warszawę, że zaczynam uderzenie 16-go o świcie.

„Jako ogólną zasadę postawiłem wszystkim wojskom, to znaczy czterem dywizjom, osiągnięcie na drugi dzień szosy Brześć — Warszawa.

„Dnia 15-go sierpnia wiadomości z Warszawy brzmiały nieco bardziej uspakajająco, lecz wszystkie walki świadczyły, że nacisk nieprzyjaciela coraz bardziej się zwiększa zarówno w okolicach Radzymina, jak i na północ od Warszawy, w okolicach Modlina. Natomiast na południu zaczęła się rozwijać praca konnej armji Budiennego, pod którego naciskiem 6 nasza armja zaczęła się wycofywać w kierunku Lwowa.

„Dnia 16-go rozpocząłem atak, o ile wogóle atakiem nazwać to można. Lekki i bardzo łatwy bój prowadziła przy wyjściu tylko 21 dywizja, która niewiedomo po co, parę dni temu uszkodziwszy most, cofnęła się z Kocka, a teraz musiała wbród forsować Wieprz, by Kock znowu odbierać. Inne dywizje szły prawie bez kontaktu z nieprzyjacielem, gdyż nieznaczących potyczek w tem czy innym miejscu z jakimiś małymi grupkami, które na-

tychmiast po zetknięciu się z nimi rozpraszały się i uciekały, kontaktem nazwałbym się nie ośmielił. Cały dzień spędziłem w samochodzie, głównie przy 14-ej lewoskrzydłowej dywizji, zbierając ciągle dane i wrażenia swoje, oraz mych podwładnych. Nie mogę nie powiedzieć, że tego dnia wieczorem, gdy wszystkie już dywizje przebiegły po dobrych trzydzieści kilka kilometrów ku północy, główną zagadką, którą chciałem sobie rozstrzygnąć, była tajemnica t. zw. mozyrskiej grupy. Właściwie nie było jej wcale, oprócz 57 dywizji, lecz taki wynik rozumowań przeczył najzupełniej dotychczasowym, przez miesiąc cały wykuwanym z dnia na dzień wrażeniom, jakie posiadałem. Przecież to była jakaś apokaliptyczna bestja, przed którą cofały się przez miesiąc liczne dywizje. Wydawało mi się, że śnię. Jako wynik, do którego doszedłem, był pogląd, że czeka mnie gdzieś jakaś zasadzka. Kazałem wieczorem całej 2 dywizji legionowej, oswobodzonej od zadania, skupić się natychmiast w Dęblinie i być jakąś rezerwą przy tylu tajemnicach, grożących zewsząd jakimiś zasadzkami. Gdzieś jednak musiała być mozyrska, dotąd zwycięska grupa, gdzieś także 16 armja, atakująca Warszawę.

„Dzień 17 sierpnia nie przyniósł mi żadnego wyjaśnienia tych zagadek. Szukałem go teraz na prawem skrzydle. Spędziłem znowu cały dzień w samochodzie, szukając śladów tajemnicy i choć pozorując zasadzek.

„Dnia 18-go, gdym rano zerwał się ze snu, armaty już nie grały, była zupełna cisza. Zdecydowałem się zaraz pojechać sprawdzić sytuację. Nigdy nie zapomnę dziwnego wrażenia, gdym bez żadnych przeszkód przyjechał do Kołbiela i zastał w dworku przy szosie tylko tyły 14 dywizji i wiadomość o tem, że dywizja ta bój w nocy toczyła i ruszyła pośpiesznym marszem do Mińska, by zgodnie z moim rozkazem, być o świcie trzeciego dnia na szosie brzeskiej. Gdzież więc jest 16 armja? Gdym jechał do Mińska, świadczyły o niej armaty, zostawione bez zaprzęgów i bez obsługi na polu, świadczyły o niej dość liczne trupy ludzi i koni obok szosy, świadczyła wreszcie ludność, która z zachwytem opowiadała mi, zatrzymując auto, gdy mnie poznawano, że „bolszewiki“ uciekały w bezładzie i popłochu w różne strony. Wielu z opowiadających uważało moją podróż za mało bezpieczną, gdy w okolicy tak dużo rozsypanych i rozproszonych „czerwonych kozaków“. W Mińsku zastałem 14 dywizję skoncentrowaną wraz z 15 pułkiem ułanów. Wszystkie dane, które zaraz ściągnąłem o ubiegłym boju, mówiły, że 14 dywizja spotkała się z przeciwdziałaniem najbardziej południowych dywizyj sowieckiej 16 armji (8-ej i 10-ej). Dywizja nasza, poniosłszy względnie niewielkie straty, bo nie przekraczające 200 ludzi, opór złamała i była świadkiem jakiejś popłochowej ucieczki. Dowiedziałem się też, że zgodnie z moim

poprzednim rozkazem, część załogi warszawskiej, mianowicie dywizja 15-a, uderzyła wzdłuż szosy Warszawa — Mińsk i że obecnie stoi w niedalekich Dębach Wielkich. W Dębach Wielkich zastałem 15 dywizję skoncentrowaną i mającą najzabawniejszy w świecie rozkład bojowy. Po obu stronach szosy stały baterje, jedne zwrócone ku północy, inne ku południowi. W dowództwie dywizji wyjaśniono mi, że jest to koniecznem, gdyż właściwie nieprzyjaciel, wycofujący się pośpiesznie z pod Warszawy, jest wszędzie — i na północy i na południu. Zapowiedziałem dywizji przyłączenie jej do 4 naszej armji i kazałem przygotować się do wymarszu na północ, by forsować Bug, za którym spodziewałem się znaleźć opór. Było to dla mnie oczywiste, że uderzenie, prowadzone w tak szybkim tempie, dało już swe wyniki pod Warszawą. Ze wszystkich danych wnosilem, że jeśli nie mogłem nigdzie spotkać oporu ze strony t. zw. mozyrskiej grupy, to oczekiwany przeze mnie opór 16 sowieckiej armji jest właściwie zakończony. Trzy jej dywizje (8, 10 i 17-a), po krótkim i wcale niekrwawym boju, były prawie w rozsypce.

„W tym celu zdecydowałem się udać zaraz do Warszawy, by i pościg i ogólne uderzenie zorganizować i nakazać. W Warszawie znalazłem nastroj nieco inny niż ten, którego się spodziewałem. Jeżeli była radość i pewne uczucie ulgi z powodu oswobodzenia Warszawy od bezpośredniego naci-

sku, to znowu istniał duży niepokój z powodu licznych ataków na miasta na dolnej Wiśle, jak Płock i Włocławek i posuwania się oddziałów nieprzyjacielskich coraz dalej w t. zw. „korytarz gdański“.

Piłsudski musiał ciężko się namęczyć, by przekonać swoich rodaków, że istotnie są już zwycięzcami. Utrzymywali oni, że w dalszym ciągu zagraża im jeszcze niebezpieczeństwo ze strony prawego skrzydła wojsk rosyjskich, oraz możliwość okrążenia Warszawy od zachodu. Bo i jakże tu wierzyć, że szala zwycięstwa tak nagle przechyliła się na korzyść Polaków, że hordy nieprzyjacielskie, od dwóch bez mała miesięcy wymiatające wszystko przed sobą, rozpadły się naraz, jak pod dotknięciem różdżki czarnoksiężkiej? Polacy tak długo nie wierzyli w swe własne zwycięstwo, aż nadeszła wieść, że między 18-tym a 22-gim sierpnia Czwarta Armja Polska zdobyła Śniadów. Dopiero od tej chwili zdano sobie sprawę, że armja sowiecka nie tylko odniosła porażkę, lecz cofała się w zupełnym popłochu. Dnia 22 sierpnia zdobyli Polacy Łomżę, a następnie most na rzece Narwi. Zabezpieczyło to pozycję Armji Polskiej, która niedługo potem stoczyła krótką, lecz zacięłą bitwę z Rosjanami. Po bitwie tej Czwarta Armja Sowiecka zmuszona była przekroczyć granicę Prus Wschodnich, gdzie została rozbrojona.

Tak oto zakończył się okres przesilenia historycznej Bitwy Warszawskiej.

Zdarzenia opisywane w tej książce przedstawiane były z polskiej strony, z punktu widzenia zagrożonej i oblężonej stolicy kraju. Ciekawą będzie rzeczą porównać teraz to sprawozdanie ze znamienym opisem tych samych wydarzeń, widzianych od strony przeciwnej. Naczelnny Wódz wojsk rosyjskich, p. Tuchaczewski wygłosił w Akademii Wojennej w Moskwie, w czasie od 7 do 10 lutego 1923 roku, cykl wykładów pod ogólnym tytułem „Pochód za Wisłę“. Wykłady te stanowią dzisiaj dokument rzadkiej wprost wartości. Jest to pierwszy w dziejach wojen wypadek, by dowódca pokonanej armii zdał tak przejrzysty i tak szczery opis dokonanych przez samego siebie działań. Aby uczynić raport ten jak najprzejrzystszym i przystosować go do poprzedniego sprawozdania, opuściłem umyślnie te ustępy, które dotyczą wcześniej stoczonych bitew nad Dźwiną i Berezyną, ograniczając się do wydarzeń, zmierzających bezpośrednio do atakowania Warszawy. Pierwszem spostrzeżeniem, rzucającem się w oczy przy czytaniu tego niezwykłego opisu, jest jego ścisła zgodność ze sprawozdaniem polskiej strony. Wódz rosyjski widzi katastrofalne skutki rozproszenia swych wojsk, zwłaszcza zaś fatalne wyniki, jakie dał brak współpracy Czwartej Armii z pra-

wem skrzydłem, oraz Południowo-zachodniej Armji z lewem. Zupełnie słusznie przypisuje on swoją porażkę tym dwóm dywersjom sił rosyjskich. Przyznaje się on również do popełnionego, a omawianego już powyżej błędu, polegającego na tem, że nie zaatakował Warszawy od wschodu, lecz przystąpił do oblężenia, nie skupiwszy poprzednio wszystkich sił. Stara się przytem Tuchaczewski usprawiedliwić swe działania wojenne tem, że armja jego nie była dość silna, ani dostatecznie wyekwipowana, by można ją było w całości wystawić na ryzyko bezpośredniego ataku.

Nie należy zapominać, że prócz tego kusił Tuchaczewskiego wielki łup, a mianowicie cały Rząd Polski, który napewno dostałby się do niewoli sowieckiej, gdyby tylko udało się bolszewikom okrążyć Warszawę i przypuścić szturm od zachodu. Byłoby to zniszczeniem w sercach Polaków wszelkiej nadziei obrony, a tem samem otwarciem wrót do wnętrza Europy. Już sama nazwa, nadana przez Tuchaczewskiego jego wykładom, a mianowicie: „Pochód za Wisłę“, jest świadectwem, jak daleko idące nadzieje krzewienia bolszewizmu kierowały umysłami jego przywódców. Być też może, że plan nie bezpośredniego, lecz okrężnego atakowania Warszawy powzięty został na podstawie poprzednich zwycięstw, jakie odnoszono dzięki tej metodzie strategicznej przez cały czas pochodu z nad Dźwiny w głąb Polski. Ilekroć tylko Polacy zajmowali silne pozycje obronne, zawsze Rosjanie

okrażali ich od tyłu, podkopując przez to samopoczucie przerażonego przeciwnika, który odnosił wrażenie, że sytuacja jest stracona. Trzymali się bolszewicy ściśle zasady Lenina, który zwykł mawiać, że „prawdziwa strategia na tem się zasadza, by dotąd czekać z atakiem, aż przeciwnik upadnie na duchu, gdyż w ten sposób osiąga się zarówno pewne, jak i zupełne zwycięstwo“. Nie ulega wątpliwości, że gdyby Rosjanom było się udało przeprawić przez Wisłę powyżej, lub poniżej Warszawy, to atak od strony zachodniej wywarłby deprymujące wrażenie na ludność miasta, a tem samem osłabiłby siłę odporną obrony.

Depesze, jakie w dniach 13-tym i 14-tym sierpnia wysłała Warszawa do Piłsudskiego i do Sikorskiego po pierwszym szturmie na Radzymin, są dostatecznym dowodem paniki, jaka powstała w mieście na wieść, że wojska rosyjskie w okolicach Warszawy dotarły do lewego brzegu Wisły.

Z punktu widzenia psychologicznego, djagnoza, jaką postawił Tuchaczewski, zdaje się być słuszną. Djagnoza ta jednak zawiodła głównie dzięki mocnej obronie, z jaką Sikorski i Piąta Armja przeciwstawiła się naporowi wroga. Najbardziej nieoczekiwaną niespodzianką w całej tej kampanji była niewątpliwie okoliczność, iż nie udało się prawemu skrzydłu wojsk rosyjskich odeprzeć Sikorskiego, niespodzianka zaś była tem większa, iż Głównodowodzący wojsk sowieckich dobrze wiedział o marnem wyekwipowaniu Piątej Armji

i o jej składzie z wzajemnie powaśnionych i nader zdemoralizowanych elementów. Piąta Armja wytrzymała wszelako napór wroga, a fakt ten przypisać należy w szczególności talentom wojennym jej wodza.

SPRAWOZDANIE GENERAŁA TUCHACZEWSKIEGO*).

Położenie nad Wisłą.

„Ciągłe niepowodzenie, ciągłe cofanie się ostatecznie złamały zdolność do boju armji polskiej. Było to już nie to wojsko, z którem wypadło nam mierzyć się w lipcu tegoż roku. Całkowite zdemoralizowanie, całkowita niewiara w możliwość powodzenia podkopały siły zarówno dowódców, jak i rzeszy żołnierskiej. Cofano się nieraz bez żadnego powodu. Tyły były wprost zawałone przez dezertorów. Żadne represje nie mogły odtworzyć porządku i zaprowadzić dyscypliny. Na dobitkę, łączyły się z tem jeszcze obostrzone antagonizmy klasowe.

„Przez zastosowanie mobilizacji całej burżuazji i inteligencji polskiej, środowiska robotnicze zostały zdławione, ale tętniały buntem.

„Przy pomocy sztabu generalnego francuskiego

*) Urywki z pracy M. Tuchaczewskiego p. t. „Pochód za Wisłę“ w tłumaczeniu Antoniego Bogusławskiego, majora sztabu generalnego. Patrz: J. Piłsudski — „Rok 1920“. Ignis — Warszawa, 1924.

oraz uzbrojenia i zaopatrzenia z Francji, Polska, wobec całkowitej swojej porażki, gorączkowo porwała się do odtworzenia swoich sił bojowych. W tym czasie armja polska nie osiągnęła jeszcze swej ostatecznej struktury, ale zato teraz formowanie szło całą siłą pary. Pod Warszawą wzmocniono umocnienia.

„Stworzono bardzo silny plac zborny od Modlina do Warszawy i nieco bardziej na południe. W tym kierunku ściągano siły ze wszystkich stron. Jeżeli w czasie naszych walk nad Niemnem i Szczarą, stosunek wzajemny sił wypadł na naszą korzyść, to obecnie położenie zmieniło się zasadniczo. Front zachodni liczył w swoich szeregach zaledwie 40.000 bagnetów. Za to siły Polaków wzrosły według danych naszego ówczesnego wywiadu do 70.000, w rzeczywistości zaś były jeszcze większe.

„Pojmując dobrze swoje położenie bez wyjścia, dowództwo polskie, jak należy sądzić nie bez udziału francuskiego sztabu generalnego, 6 sierpnia przedsięwzięło prawidłowe, śmiałe postanowienie oderwania swojego wojska od naszych ścigających je mas i zasadniczego przegrupowania sił na całym froncie polskim. Widząc, że losy Polski rozstrzygać się będą nad Wisłą, dowództwo polskie ściąga tu wszystkie swoje siły. Z kierunku lwowskiego odwołuje się prawie wszystkie oddziały polskie. Zostawia się tylko ukraińskie oddziały par-

tyzanckie armji gen. Pawlenki i resztki armji 6-ej, według źródeł polskich, w składzie zaledwie jednej dywizji jazdy. Cała ta słaba grupa otrzymała za zadanie zabezpieczenie rejonu naftowego. Wszystkie pozostałe siły polskie są przerzucone linjami kolejowymi w kierunku północnym. Dowództwo polskie ryzykuje stratę Galicji, ale ma nadzieję wygrania bitwy generalnej i zbawienia w ten sposób Polski burżuazyjnej. Cała ta armja polska koncentruje się nad Wisłą.

„Z naszej strony sytuacja wyglądała jak następuje: Oddziały frontu zachodniego były wycieńczone i osłabione fizycznie, ale silne duchem i nie bały się przeciwnika. Przeciwnik dwa czy trzy razy silniejszy nie mógł powstrzymać naszego natarcia. Działała siła bezwładu uderzenia, siła bezwładu zwycięstwa. Ale jeżeli oceniać nasze ogólne położenie strategiczne, sprawa przedstawiała się bynajmniej nie tak różowo. Jeszcze przed rozpoczęciem kampanji polskiej rozpatrywano połączenie frontów zachodniego i południowo-zachodniego. Wówczas naczelne dowództwo uznało takie zjednoczenie za przedwczesne i projektowało jego urzeczywistnienie przy osiągnięciu południka Brześcia Litewskiego. W istocie błotniste Polesie nie pozwalało na bezpośrednie współdziałanie frontów zachodniego i południowo-zachodniego, dlatego postanowienie powyższe było zupełnie możliwe. Ale kiedy po wyjściu przez nas na wskazaną linię pró-

bowaliśmy urzeczywistnić zjednoczenie, okazało się, że jest ono prawie niewykonalne, wobec zupełnego braku środków łączności.

„Siły frontu południowo-zachodniego nie współdziałały z zasadniczymi siłami frontu zachodniego. Szczególnie mocnym podkreśleniem powyższego była ta okoliczność, że front południowo-zachodni miał przed sobą swoje miejscowe i samo w sobie nadzwyczaj ważne zadanie ośrodkiem obszaru galicyjskiego — miastem Lwowem. To też w tym kierunku szły zasadnicze wysiłki frontu południowo-zachodniego, rozchodząc się w ten sposób z wysiłkami frontu zachodniego conajmniej o 90 stopni.

„Położenie złożyło się niesłychanie niepomysłnie dla frontu zachodniego. Wychodząc na przedpola Wisły był on pozostawiony swoim siłom, podczas gdy przeciw niemu były skupione siły całej armii polskiej. Ta okoliczność była już wyżej wyjaśniona przy początku naszych walk nad Wisłą. Wywiad sztabu polowego przeczył naszym wiadomościom o dokonywanym przez Polaków przegrupowaniu, uważając, że wszystkie siły, które były na froncie południowo-zachodnim, pozostają naprzeciw niego nadal. W tej sprawie istnieje spór w rozmowie hughesowej.

„Do całej tej sprawy wplątała się jeszcze ta okoliczność, że front południowo-zachodni miał wzrok zwrócony w dwóch kierunkach — ku Lwo-

wu i ku Krymowi, skąd w tym czasie działał aktywnie Wrangel. Ciągłe powodzenia frontu zachodniego napełniały mocnym przeświadczeniem o naszym ostatecznym powodzeniu. Projektowano ściągnięcie z frontu zachodniego i południowo-zachodniego całego szeregu dywizyj dla przerzucenia ich w kierunku Krymu. Nieraz wypadało walczyć o nietykalność oddziałów.

„Naogół położenie strategiczne można ocenić w następujących słowach: Polacy dokonywali śmiałego, prawidłowego przegrupowania, postawili na kartę kierunek galicyjski i skoncentrowali wszystkie swoje siły naprzeciw decydującego frontu zachodniego na czas rozstrzygającego starcia. Nasze siły w tej decydującej chwili były rozdrobione i zorjentowane w różnych kierunkach. Te wysiłki, jakie przedsięwzięło naczelne dowództwo, ażeby przegrupować masę zasadniczą frontu południowo-zachodniego w kierunku Lublina, niestety, dla całego szeregu nieoczekiwanych przyczyn nie zostały uwieńczone powodzeniem i przegrupowanie zawisło w powietrzu.

„Autorzy francuscy i polscy lubią porównywać bitwę nad Wisłą z bitwą nad Marną. Jednakże w rzeczywistości niema tu żadnego podobieństwa.

„Nasuwa się zato gwałtem inne porównanie, mianowicie z działaniem w Prusach Wschodnich w r. 1914. Tam Rennenkampf postawił sobie za zadanie wziąć Królewiec i posunął swą armję na

północny zachód, podczas kiedy Hindenburg cofał się na południo-wschód, ku skrzydłu armji Samsonowa. To pozwoliło mu skupić bezkarnie wszystkie siły przeciw połowie wojsk rosyjskich, liczących na współdziałanie sąsiada.

Natarcie rozstrzygające.

„Tymczasem nasza ofenzywa rozwijała się bez przerwy. Stawało się jasne, że nie czas myśleć o wahaniach, odpoczynkach, ale że nadszedł czas, kiedy jednym uderzeniem ostatniem trzeba rozstrzygnąć posunięte daleko wypadki. Niejednokrotnie są dawane wskazówki w tym względzie, podkreślone jeszcze 12 sierpnia dyrektywą głównodowodzącego o konieczności możliwie rychłego zajęcia Warszawy.

„Dla frontu zachodniego było zupełnie jasne, że główne siły przeciwnika skupione są naprzeciw naszego zasadniczego ugrupowania w rejonie Ciechanów — Modlin — Warszawa. W ten sposób przeciw prawemu skrzydłu zasadniczego ugrupowania polskiego, skierowaliśmy nie mniej, jak czternaście dyw. strzel. i 3 korpus konny. Biorąc pod uwagę wyższość moralną naszych wojsk, mieliśmy całkowite prawo liczyć tu na zwycięstwo.

„Zwraca na siebie uwagę bardzo głębokie obejście, dokonywane przez nasze armje. Jednakże, obejście takie oparte było na mocnych podstawach. Gdy-

by przeciwnik spotkał nas przeciwnatarciem na prawym brzegu Wisły, ugrupowanie nasze byłoby mocno skondensowane i oskrzydlające. Jeżeliby zaś, „białe“ polskie oddziały nie były w możności wdać się z nami w otwartą walkę i cofnęły się za Wisłę, wówczas dla wygody forsowania tej nadzwyczajnie trudnej przeprawy, rzeczą niezbędną byłoby dokonywać jej na rozległym froncie.

„6-go sierpnia, na dwa dni przed postanowieniem, Polacy w swojej głównej kwaterze ustanawiają następujący plan działań.

„Armja 1-sza, w składzie czterech dyw. piech., jednej bryg. piechoty oraz znacznej ilości ochotniczych i różnych przypadkowych formacyj, koncentruje się na warszawskim przyczółku mostowym i liczy w swoim składzie do 40.000 bagnetów i szabel.

„Armja 2-ga, w składzie dwóch dyw. piechoty i rozmaitych drobnych oddziałów, broni odcinka Wisły na południe od Warszawy i Dęblina i liczy w swoim składzie 16.000 bagnetów.

„Armja 4-ta, w składzie trzech dyw. piech., koncentruje się w rejonie na południowy zachód od rz. Wieprza, aby uderzyć na skrzydło naszych nacierających sił głównych. Koncentrację armji czwartej ubezpiecza armja 3-cia, złożona z trzech dyw. piechoty i 1 bryg. jazdy, działających w kierunku Lublina. Liczebność tych dwu armij dosięga 22.000 bagnetów.

„Oceniając to ugrupowanie „białych“ sił polskich, trzeba uznać jego zupełną celowość wobec powstałych warunków i położenia. Jednakże wydaje się, iż pomimo, że w wyniku swoim dało ono całkowite zwycięstwo, w kierunku rozstrzygającym (lubelskim) skupiono zamało sił. O ileby nie było błędów z naszej strony i ubezpieczenie tego kierunku zostało zmasowane, ugrupowanie to nie tylko nie mogłoby się było zachować czynnie, ale byłoby ponadto zgniecione.

„Tak więc na odcinku naszych armij 4-ej, 15-ej, i 3-ej, mających w swoim składzie dwanaście dyw. piech. i dwie dyw. jazdy, Polacy mogli wystawić zaledwie trzy i pół dyw. piech., prawda, że w pełnym składzie, oraz różne drobne oddziały. Mieliśmy zupełną możność zadać tu przeciwnikowi druzgocący cios, odsłaniając lewe jego skrzydło i połączenia.

„Już od pięciu tygodni trwała nasza ofenzywa. Przez pięć tygodni dążyliśmy do tego, aby odnaleźć żywe siły wroga i w rozstrzygającym uderzeniu ostatecznie je unicestwić. Przez pięć tygodni „białe“ polskie armje niezmiennie uchylały się od rozstrzygającego zderzenia ze względu na rozprężenie swoich oddziałów i dopiero nad Wisłą, wzmocnieni przez nowe formacje, Polacy zdecydowali się na bój. Nie wiedzieliśmy zawczasu, gdzie napotkamy główny opór przeciwnika — nad Wisłą, czy za Wisłą. Ale wiedzieliśmy jedno: że gdzieś

znajdziemy jego siły główne i rozbijemy je w decydującym spotkaniu. I oto teraz przeciwnik sam dawał nam możliwość zadanie to wypełnić. Armja 5-ta, najsłabsza co do składu jednostek i najsłabsza duchem, przeszła do natarcia na nasze armje 15-ą i 3-cią, podczas kiedy nad jej odsłoniętem lewym skrzydłem zawisły najświeższe, najlepsze pod względem bojowym oddziały naszej armji 4-ej. Dowództwo frontu nie posiadało się z radości z powodu tego zdarzenia, armje 15-a i 3-cia otrzymały rozkaz, aby na całym froncie na natarcie przeciwnika odpowiedziały zdecydowanym przeciwnatarciem i odrzuciły go za rz. Wkrę, armja zaś 4-ta, ubezpieczywszy się w kierunku Torunia, miała wszystkimi siłami atakować rozpoczynającego natarcie przeciwnika na flankę i tyły w kierunku Modlina z rejonu Raciąż — Drobin.

„Zdawało się, że zguba 5-ej armji przeciwnika jest nieuchronna, unicestwienie jej byłoby pociągnęło za sobą najdonioślejsze skutki w dalszym biegu wszystkich naszych działań. Jednakże Polakom dopisało szczęście. Nasza armja 4-a, gdzie nowy dowódca armji stracił łączność ze sztabem frontu, nie zdawała sobie jasno sprawy z powstającego położenia. Nie otrzymując rozkazów frontu, wystawiła w rejonie Raciąż — Drobin jakieś nieokreślone półubezpieczenie i rozrzuciła swoje oddziały na odcinku Włocławek — Płock. 5-a armja przeciwnika była uratowana i zupełnie bezkarnie, ma-

jąc na flance i tyłach naszą potężną armię z czterech dyw. jazdy, nacierała dalej na nasze armie 3-cią i 15-tą. Takie położenie, wprost potworne i nie do pomyślenia, pomogło Polakom nietylko zatrzymać ofensywę armji 3-ej i 15-ej, ale jeszcze krok za krokiem wypierać ich oddziały w kierunku wschodnim.

„Tymczasem armja 16-ta mocnem uderzeniem zmiotła polskie oddziały i podeszła już zupełnie blisko do przeprawy na Wiśle, kiedy przeciwnatarcie tych oddziałów zmusiło ją do cofnięcia się wstecz. Przechodzi ona znowu do natarcia i tu rozpoczynają się walki ze zmiennem szczęściem, bez wyraźnych wyników.

„Na lewem skrzydle armja 16-ta bez walk wychodzi na linię rz. Wisły, prawe skrzydło grupy moczyskiej osiąga ją również bez przeszkód. Zato w kierunku Parczewa grupa ta nawiązuje walki bez rezultatów.

„13-go sierpnia dowódcy frontu zachodniego zostaje nareszcie podporządkowana armja 12-ta.

„Tymczasem armja 12-ta przejęła rozkaz do 3-ej armji polskiej, z którego wynikało jasno, że Polacy gotują się do ofensywy przeciwko naszemu lewemu skrzydłu w rejonie rz. Wieprz. Nawiasem mówiąc, rozkaz ten wydał się nieprawdopodobnym sztabowi polowemu, co daje się zauważyć z rozmowy hughesowej, z której wynika, że według da-

ných wywiadu, wszystkie wymienione przez nas oddziały nie są do nas przerzucone, lecz działają nadal na froncie południowo-zachodnim. Niestety, rozkaz był prawdziwy.

Kontrofenzywa polska.

„Podczas przeprowadzania tych przegrupowań armia polska przeszła do ofensywy. Oddziały grupy mozyrskiej zostały łatwo rozbite, rozproszone i rozpoczęły bezładny odwrot. Armia 16-ta zaczęła odczuwać uderzenia flankowe, co było tem dotkliwsze, że właśnie przeprowadzono przegrupowanie i że łączność dywizyj z dowództwem armji była przerwana. Wynikało to ze zbyt wielkiej odległości polowego sztabu armji od linii bojowej. To położenie stało się dla nas nadzwyczaj groźne, zwłaszcza, że armja konna uporczywie działała nadal w kierunku Lwowa, zamiast działać w kierunku Lublina.

„Niestety o ofensywie polskiej, dowództwo frontu dowiedziało się dopiero 18 sierpnia, z rozmowy hughesowej z dowódcą armji 16-ej. Ten ostatni o ofensywie dowiedział się dopiero 17-go. Grupa mozyrska nic nie dała znać o tem, co się stało.

„Dowódca armji 16-ej, meldując w rozmowie hughesowej o wyniku położeniu, wypowiedział się za koniecznością odwrotu dla zorganizowania

się, ale nie uważał ofensywy „białych“ polskich oddziałów za poważną i przewidywał możliwość zlikwidowania jej. Jednakże zestawienie danych wywiadu o przeciwniku z faktem tej ofensywy, która zaczęła się z za Wieprza, zmusiła do innego poglądu na tę okoliczność. Dowódca frontu natychmiast wydaje rozkaz całkowitej zmiany zadania dla armij frontu.

„Na naszym lewym skrzydle położenie przedstawiało się groźnie. Na naszym prawym skrzydle, dzięki niezrozumiałym działaniom armji 4-ej, nie było zupełnie możliwości szybko skończyć z nacierającym przeciwnikiem. Naodwrot, armja 4-a, wysforowawszy się do Włocławka, zgóry skazywała się na bardzo ciężkie położenie.

„Wydany zostaje rozkaz treści następującej: armja 4-ta w pełnym składzie, pomagając w drodze armji 15-ej, ma na 20 sierpnia bezwzględnie skoncentrować się w rejonie Ciechanów — Przasnysz — Maków. Telegram szefa sztabu frontu zachodniego dawał armji 4-ej dyrektywę, aby, jeżeli współdziałanie z armją 15-ą będzie ją zatrzymywało w ruchu, tego współdziałania unikała, ponieważ celem jej jest skupienie się we wskazanym rejonie i w oznaczonym terminie.

„Armje 15-ta i 3-cia otrzymały za zadanie powstrzymywanie przeciwnika i zabezpieczenie koncentracji obwodów armji 4-ej. Armja 16 miała za zadanie cofnąć się za rz. Liwiec. Grupa mozyr-

ska — ubezpieczać lewe skrzydło armji 16-ej. Armja 12-ta otrzymała rozkaz rozpoczęcia natarcia, celem związania przeciwnika, nacierającego z za rzeki Wieprz. 21 dyw. armji 3-ej i jednej dyw. armji 16-ej rozkazano forsownym marszem skierować się do odwodu frontu w rejonie Drohiczyn — Janów.

„Było oczywiste, że straciwszy czas i możliwość zadania przeciwnikowi klęski, samiśmy wpadli w ciężkie położenie i zmuszeni jesteśmy do odwrotu. Znając charakter walk i działań przy naszych przerywanych i rozrzedzonych frontach, dowództwo frontu nie łudziło się, że się nie utrzymamy i że odwrót będzie trwał prawdopodobnie na linii Grodno — Brześć. Tam mieliśmy możliwość wlać w szeregi tych 60.000 ludzi uzupełnienia, którzy byli już w eszelonach i szli marszem do bataljonów zapasowych naszych armij. Tam mogliśmy odpocząć, zorganizować się i przejść z powrotem do ofensywy. Ale zasadniczym warunkiem tego było wyprowadzenie w dobrym stanie naszych armij z wynikłego położenia. Dlatego oderwanie się armji 4-ej stanowiło źródło pewnego niepokoju, postawiono jej zatem ostateczny termin odwrotu.

„Jednak nie na tem koniec naszych nieszczęść. Brak środków łączności i błędzenie armji 4-tej po manowcach korytarza gdańskiego widocznie przeszkodziły dowódcy tej armji w otrzymaniu wydanego rozkazu w swoim czasie. Na dobitkę nie-

szczęścia, dowódca armji 4-ej, oderwany od sztabu frontu i od armij sąsiednich i wobec tego nie mający pojęcia o ogólnem położeniu na froncie, uważał to ostatnie za zupełnie pomyślne, a odwrót za rzecz zupełnie nie na czasie. 19 sierpnia, wypadkowo połączywszy się z dowódcą frontu, w rozmowie hughesowej wyraził mu cały swój pogląd, lecz otrzymał potwierdzenie kategoryczne wydanego rozkazu. Samo się przez się rozumie, że armja 4-a tyle straciła czasu, iż we właściwym terminie nie mogła w żadnym razie wypełnić postawionego jej zadania. Okoliczność ta, w związku z dezorganizacją grupy mozyrskiej, która doszła do szczytu i z tem, że przeciwnik, który się od nas nauczył śmiałości, nacierał tu ze wściekłą szybkością, zgóry skazywała armję 4-tą prawie na pewną zgubę. Jedyne nadzieje mogła być jeszcze w tem, że przeciwnik, dla organizacji swoich tyłów, zatrzyma się choć na czas jakiś lub zwolni tempo swojej ofensywy. Ale tego przeciwnik nie zrobił.

„Dnia 20 sierpnia, odrzucając oddziały armji 16-ej w nieładzie i bijąc po kolei we flankę oddziałów armji 3-ej i 15-ej przeciwnik zajmuje linję Przasnysz — Maków — Ostrów — Bielsk — Brześć. Tymczasem armja 4-ta dopiero maszeruje ku Przasnyszowi i znajduje się w rejonie Ciechanowa. 22 sierpnia przeciwnik wychodzi na linję Ostrołęka — Łomża — Białystok. Armja 4-ta dopiero zbliża się do pierwszego punktu. Oddziały

armij 15-ej i 3-ej wyteżają wszystkie siły, aby zatrzymać natarcie przeciwnika i pozwolić armii 4-ej przejść wąskim korytarzem między Narwią, a granicą wschodnio-pruska. Ale zadanie to okazuje się niewykonalnym. Armia 3-cia i 15-ta w nierównych walkach, w jaknajcięższym dla siebie położeniu, tracą znaczną część sił, a armii 4-ej już uratować nie mogą. Większą jej część przeciwnik przyciska do granicy Prus Wschodnich i zmusza do przejścia na terytorjum niemieckie.

„Polacy, włożywszy w swoją kontrofenzywę tę całą resztę energii, jaka im została, stracili dech i nie mogli rozwinąć osiągniętych powodzeń. Nasze oddziały w najżałośniejszym stanie ściągają na linię Grodno — Wołkowysk i stąd wracają do swoich armij. Praca zawrzała na nowo. Uzupełnienia zostały wlane do istniejących nadal kadr, i po mniej więcej 2 — 3 tygodniach siły frontu były przywrócone. Jednakże przywrócenie tych sił pojmować należy względnie. Przybyłe uzupełnienie było nieumundurowane, nieobute pomimo pory jesiennej.

„O ofensywie można było myśleć dopiero po otrzymaniu umundurowania. Zaś bez ofensywy trudno mówić o wartości bojowej wojska. Gdyby przeciwnik przeszedł do ofensywy, zanim mybyśmy to zrobili, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że bylibyśmy pobici. Jednakże nastrój w wojsku był dobry. Przegrana operacja wywoływała

w niem pragnienie nowej ofensywy. Mieliśmy wszystkie warunki, żeby znowu zwrócić szczęście na naszą stronę. Cała sprawa polegała tylko na tem, kto wcześniej się przygotowuje i kto wcześniej przejdzie do natarcia. Niestety, położenie gospodarcze Republiki nie pozwoliło nam urzeczywistnić naszego zadania. Polacy przeszli pierwsi do ofensywy i odwrót nasz stał się nieunikniony.

„Armja konna, która przybyła na kierunek lubelski z wielkiem opóźnieniem, była wysunięta przez naczelne dowództwo celem wykonania głębokiego zagonu na Zamość, ale to już było po niewczasie.

Zakończenie.

„Zasadniczy wniosek z naszej kampanji r. 1920 jest ten, że przegrała ją nie polityka, ale strategia. Polityka postawiła przed armją czerwoną trudne, ryzykowne i śmiałe zadanie. Ale czy to ma oznaczać, że zadanie to było postawione nieprawidłowo? Nie było ani jednego wielkiego dzieła, któreby nie wymagało śmiałości i zdecydowania. I jeżeli porównać rewolucję październikową z naszą zewnętrzną ofensywą socjalistyczną, to oczywiście trzeba przyjść do wniosku, że zadanie październikowe było znacznie śmielsze, znacznie bardziej karkołomne. Czerwony front miał możliwość wypełnienia postawionego mu zadania, ale go nie wypeł-

nił. Za zasadniczą przyczynę nieudania się operacji należy uznać zamało poważny stosunek do zagadnień przygotowania dowództwa wojskowego. Środków technicznych brakło głównie dlatego, że nie zwrócono na nie należytej uwagi. Dalej, brak przygotowania niektórych naszych wyższych dowódców, czynił niemożliwym poprawianie na miejscu braków dowodzenia technicznego. W chwili decydującego starcia, rozejście się prawie pod kątem prostym głównych sił zachodniego i południowo-zachodniego frontu przesądziło niepowodzenie działania właśnie w tej chwili, kiedy front zachodni był wciągnięty w ofensywę nad Wisłą. Nie-skoordynowane działania armji 4-ej wyrwały nam z rąk zwycięstwo i w ostatecznym obrachunku, pociągnęły za sobą naszą katastrofę.

„Klasą robotniczą Europy zachodniej na wieść o ofensywie naszej armji czerwonej wstrząsnął ruch rewolucyjny. Żadne hasła narodowe, które rzucała burżuazja polska, nie mogły przyćmić istoty rozgrywającej się wojny klasowej. To poczucie objęło i proletarjat i burżuazję Europy i wstrząśnienie rewolucyjne ogarnęło świat. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdybyśmy byli wyrwali z rąk burżuazji polskiej armję szlachecką, wówczas rewolucja armji robotniczej w Polsce stałaby się faktem dokonanym. A pożar ten nie dałby się ograniczyć ścianami polskimi. Jak wzburzony potok rozlałby się po całej Europie zachodniej. Tego doświadcze-

nia rewolucji z zewnątrz armja czerwona nie zapomni. I jeżeli kiedykolwiek burżuazja europejska wyzwie nas do nowej walki, to armja czerwona potrafi ją pogromić, zaś rewolucję w Europie wesprzeć i rozprzestrzenić“.

KONKLUZJA.

Zarówno Piłsudski, jak i Tuchaczewski zaprzeczają, a nawet oburzają się, twierdząc, iż nie było żadnych analogij między bitwami nad Marną i pod Warszawą. Mówią, że nie obawa przed kulą, lecz twierdzenie, że strategiczny plan Piłsudskiego w sierpniu 1920 roku był kopją francuskich działań nad Marną — jedynie jest zdolne wyprowadzić go z równowagi.

Mimo stanowczych sprzeciwów obu protagonistów, prawdą jest, że bitwy te są jednak w dużej mierze podobne do siebie, chociaż rozmiarami tak bardzo ze sobą się różnią. W obu wypadkach wojska nacierające pędziły naprzód tak szybko, że przy ostatecznym ataku były już wyczerpane, pozbawione koniecznej spoistości, odległe od zapasowych oddziałów i niedostatecznie zabezpieczone przed atakiem flankowym wzdłuż całej linii komunikacyjnej. Na wyścigach określają ów stan fachowem powiedzeniem: „zajeżdżony aż do utraty tchu“.

Niepowodzenie ataku możnaby przypisać niedbalstwu Naczelnego Dowództwa przy zabezpieczeniu boków. Niemcy przeznaczyli na ten cel pewną ilość wojsk, okazała się ona jednak niedosta-

teczną. Rosjanie natomiast nie zaopatrzyli boków kompletnie niczem i to właśnie zaniedbanie stało się powodem niepowetowanej klęski.

Możnaby wskazać czynnik polityczny strategicznej taktyki Rosjan: ambitną żądzą zabrania do niewoli Rządu, oraz Korpusu Dyplomatycznego zapomocą otoczenia Warszawy. Ta właśnie ambicja kazała Tuchaczewskiemu lekceważyć sobie Armję Polską, zwłaszcza pod względem liczebności. Niemcy dążyli do osiągnięcia nie politycznego, lecz strategicznego celu, zgodnie z tradycjami von Moltke'go, którego zasadą było pokonanie nieprzyjaciela na pozycjach frontowych, stolicę zaś pozostawiający na później.

W obu wypadkach jedno i to samo — niedocenianie znaczenia, co doprowadziło do przytłaczającej klęski.

Pod jednym względem bitwy te różniły się poważnie. W dniu 14 sierpnia 1914 roku Aljanci wyobrażali sobie, że zwycięski pochód dopiero się rozpoczął — dzień wielkich operacyj miał wtedy zaświtać, gdy kawalerja, artylerja i piechota zjednoczą się w działaniu. Nikt nie przewidział, iż rzeka Aisne zatrzyma pochód, że wojna przemieni się w walkę w okopach pełną posępnej grozy, że wojska niemieckie przez długie cztery lata okupować będą niektóre najbogatsze ziemie Francji, a Belgię trzymać będą w nieustającym strachu. Bitwa pod Warszawą nie miała Aisny — pochód wojsk polskich postępował naprzód nieprzerwanie i nie

przestał ścigać wroga, aż uwolnił z pod jarzma inwazji wszystkie polskie ziemie i wywalczył Polsce nową granicę, o wiele korzystniejszą od wszystkich, nad którymi dotychczas toczyły się jakiegolwiek pertraktacje. Podpisano Pokój i Pokój trwa dotychczas.

Piłsudski ma zapewne słuszość, gdy nie zgadza się z mniemaniem, jakoby oparł on swą akcję na wzorach francuskich wodzów z nad Marny. Może ma rację, gdy twierdzi, że jego sposób zerwania łączności między wojskami bolszewickimi bardziej był obmyślany, że ryzyko, jakie podjął nie tylko przez zerwanie łączności, lecz i przez odciągnięcie wojsk od obrony Warszawy, by przygotować niespodziany atak — nie jest oparte na żadnej odpowiedniej sytuacji z roku 1914. Dlatego też Piłsudski ma prawo przypisać sobie, choć działania były w innych granicach, śmielszą inicjatywę i jaśniej zdefiniowany plan.

Co do Tuchaczewskiego, to można wysunąć na jego obronę, że zadanie jego miało cechy bardziej polityczne, a mniej wojenne w ścisłym tego słowa znaczeniu, niż zadanie wojsk niemieckich z 1914 roku, — a wpływało ono niejako z samego charakteru rządu, jakiemu służył. Możliwe zatem powiedzieć, że cel, do którego dążył, był tak niezwykle doniosłego znaczenia, iż usprawiedliwiał podjęcie wielkiego ryzyka. Bóg Wojny nie uznaje jednak tak niewojennych celów.

Na pierwszych stronicach tej książki wyłuszczyłem powody, dla których warto bezstronnie zbadać całą kampanję nad Wisłą, szczególnie zaś decydującą w tej kampanji Bitwę pod Warszawą. Chociaż to, co powiem teraz, wydać się może idealizowaniem jakowemś, albo utopją z punktu widzenia tradycyjnych, zakorzenionych przesądów, niemniej jednak pragnę koniecznie dodać do poprzednich wywodów jeden jeszcze argument, a mianowicie, że — pożądana, a nawet konieczna, dla uniknięcia najcięższych trudności w budowie pokoju światowego, jest poprawa wzajemnych stosunków Niemiec i Polski, i usunięcie owej zapalczowości i nienawiści, jątrzących od tyłu stuleci oba narody. Najpilniejszym zadaniem dyplomacji europejskiej jest osiągnięcie jakiegoś pojednania wzdłuż niemieckiej wschodniej granicy. Opinia Niemiec uznać musi bezwzględnie i koniecznie, że silna Polska stanowi zaporę przeciw komunizmowi i może być uważana za podstawowy czynnik spokoju w Europie.

Ostatnio wygłoszone przemówienia wpływo- wych przywódców Partji Komunistycznej w Moskwie, podkreślają szczególnie fakt, że pokój obecny uważany jest w Rosji za coś przejściowego. Bolszewicy traktują go, jako chwilową przerwę, jako „międzyczas“ i wypoczynek przed nadchodzącą wojną. Pewnem jest także, że skoro wojna nadejdzie, będzie ona „integralną“. To ostatnie słowo bardzo jest teraz w modzie w Sowietach i oznacza

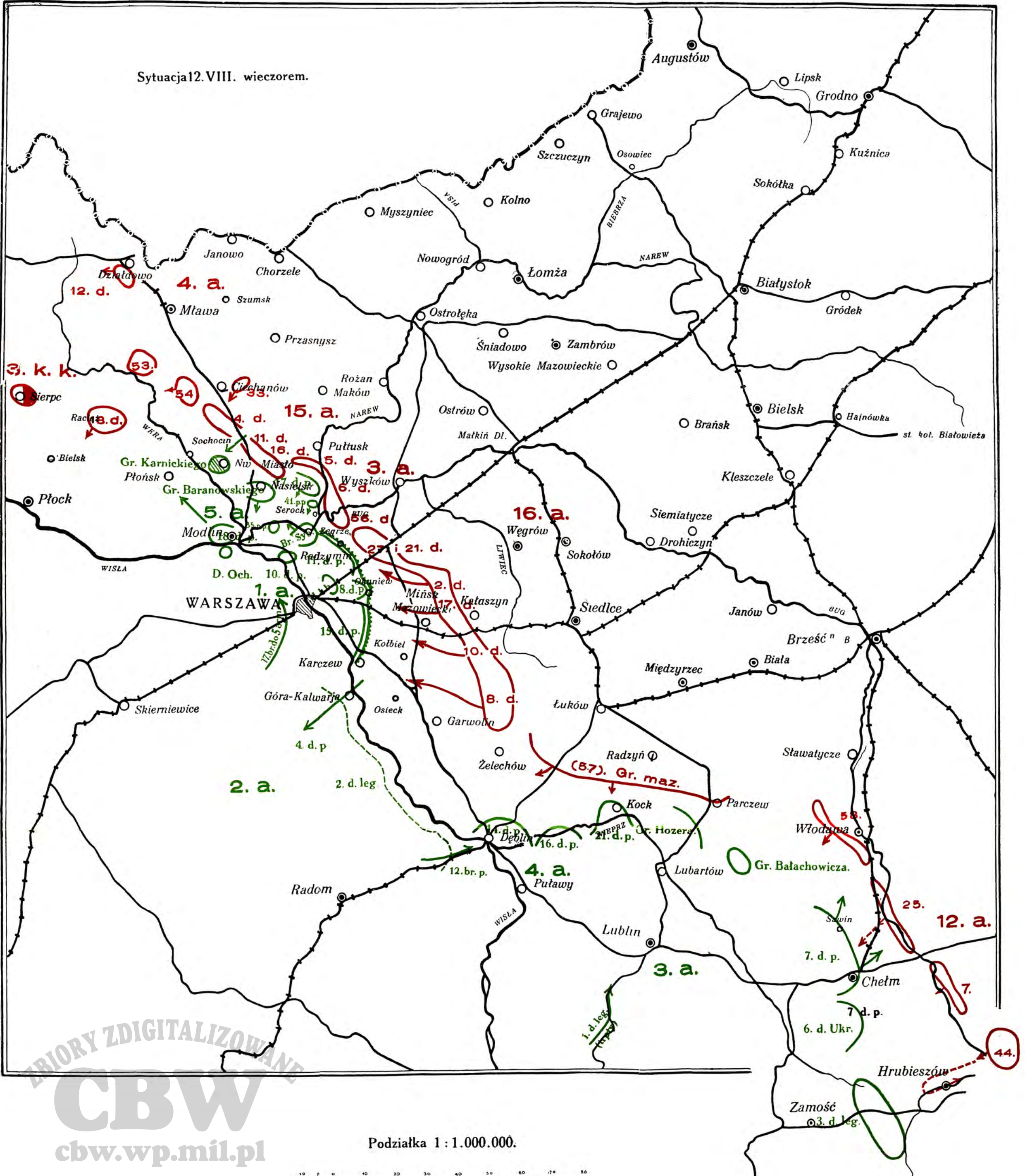
wszelkiego rodzaju narzędzie zniszczenia, mniejsza z tem, czy słuszne, czy oparte na bezprawiu. Użyje tedy Rosja wszelkich sposobów i wszystkich dróg, wiodących do podstępnego wywołania wojny. Bolszewizm jest w dalszym ciągu nieubłaganym wrogiem cywilizacji.

Być może, iż doktryna komunistyczna, odparta zbrojną ręką w 1920 roku, rozerwie i zniszczy ostatecznie to, co tak pragnie zniweczyć. Jeżeli jednak tak będzie, to stanie się to nietylę dzięki militarnej sile Sowietów i nie dzięki propagandzie, chociaż jest ona rozrzutna i wytrwała, lecz tylko przez rozdwojenie wśród jej przeciwników oraz przez wielkie niedołęstwo, przejawiające się w zwalczaniu gospodarczego przesilenia, które dzisiaj tak hańbi inteligencję zachodniego świata.

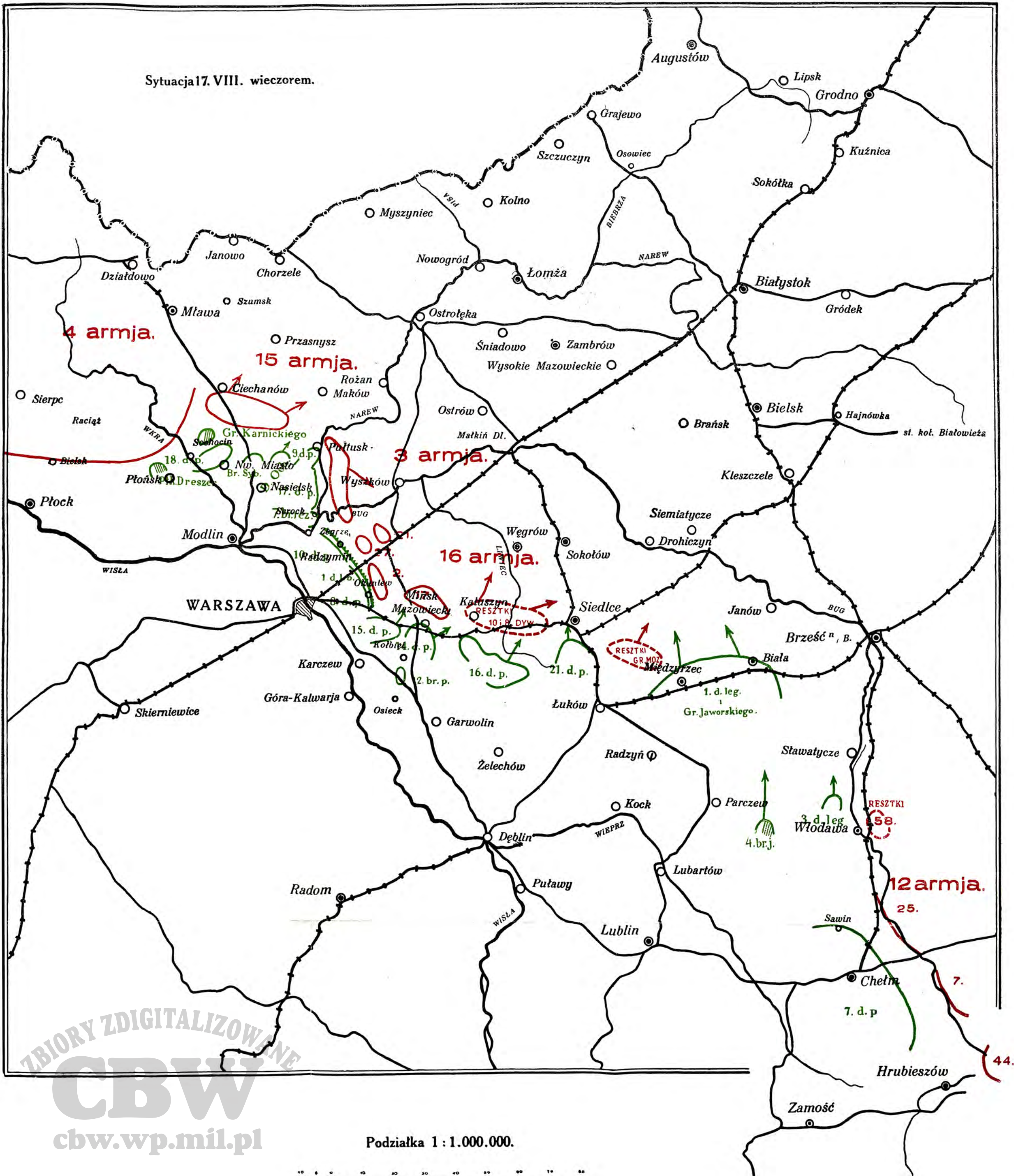
T R E Ś Ć .

	Str.
Od Wydawcy	5
Przedmowa do wydania polskiego, napisana przez Pana Ministra Spraw Zagranicznych Augusta Zaleskiego	7
Decydujące znaczenie Bitwy Warszawskiej	13
Klęska Polski niebezpieczeństwem dla cywilizacji	15
Inne przyczyny, dla których trzeba studjować tę Bitwę	16
Mianowanie Anglo-Francuskiej Misji	22
Pobyt w Paryżu	24
Poglądy Pragi Czeskiej	26
Przyjazd do Warszawy	28
W jakim położeniu znaleźliśmy Polskę	29
Położenie w Rosji	33
Przewidywania Głównodowodzącego Armji Sowieckiej	33
Przybliżona liczba obydwu wojsk	37
Dziennik z pobytu w Warszawie (25 — 27 lipiec)	38
Szkic o Piłsudskim	45
Dalszy ciąg Dziennika (27 lipiec — 13 sierpień)	48
Szczyt Przesilenia i Atak Flankowy (13—20 sierpień)	88
Dalszy ciąg Dziennika (15 sierpień — 1 wrzesień)	97
Wyjazd z Warszawy	120
Ogólny przegląd walk stoczonych koło Warszawy	126
Sprawozdanie Marszałka Piłsudskiego	134
Sprawozdanie generała Tuchaczewskiego	161
Konkluzja	179

Sytuacja 12.VIII. wieczorem.



Sytuacja 17. VIII. wieczorem.



ZBIORY ZDIGITALIZOWANE
CBW
 cbw.wp.mil.pl

Podziałka 1 : 1.000.000.

